

**autor: Conchita**

# **OBE Pamiętnik**

Moja przygoda ze snami zaczęła się już dawno, jeszcze jako dziecko kochałam piękne sny. Już wtedy zaczęłam doświadczać snów, które teraz nazwałabym “przedświadomymi”, tzn. były to bardzo wyraźne sny ze świadomością, że teraz wszystko jest możliwe i nie obowiązują tu ziemskie prawa. Zawsze wtedy uczyłam się latać. Najpierw używałam do tego rekwizytów takich jak np. latająca poduszka, fotel czy pole siłowe wytwarzane przez lewą dłoń. Potem latałam już sama, ale nie wiem dlaczego – po linii prostej – nie mogłam zmienić kierunku lotu we śnie. To też przeminęło i później nie miałam z tym problemów.

Moja prawdziwa fascynacja doświadczeniami poza ciałem zaczęła się w 1996 roku, gdy z dwójką znajomych odkryliśmy w ” Przewodniku po zaświatach” technikę eksterioryzacji polegającą na masażu głowy i stóp osoby mającej doświadczyć OBE. Gdyby wtedy nasze próby zakończyły się niepowodzeniem, prawdopodobnie wszystko to, co opisałam w swoich notatkach poniżej nigdy by się nie wydarzyło. Ale stało się inaczej i moja koleżanka opuściła ciało.

To i miłość zapewniły mi motywację do ciągłych prób.

## **Pierwsze OBE**

Kiedyś, gdy byłam nastolatką, w momencie zasypiania do mojego pokoju nagle weszła mama. Spowodowało to na tyle duże zamieszanie we mnie, w mojej świadomości, że samoistnie wyrwało mnie z ciała fizycznego i zawisłam nad mamą niefizycznie obserwując ją, gdy ścieliła swoje łóżko. Obserwowałam ją do momentu, gdy zaniepokoiło mnie to, że patrzę na nią z góry, z pozycji lampy i znajduję się w powietrzu. Spojrzałam w stronę swojego łóżka, tam, gdzie powinnam spać i wtedy nastąpiło błyskawiczne ściągnięcie do ciała i przebudzenie. Mama kończyła ścielić łóżko i wszystko wyglądało dokładnie tak samo, jak to widziałam (mama wchodząc do pokoju zapaliła światło).

## **26.12.1996**

Miałam dziwny sen. Znajdowałam się z mamą na półce skalnej, wysoko w górach. Mama siedziała w taki sposób, że właściwie widziała tylko mnie, w pewien sposób odgradzając mnie od piękna i przestrzeni za nią. A było na co popatrzeć.. Tuż za jej plecami rozciągała się przepaść i bezkresny krajobraz. Z jednej strony zalane słońcem góry, z drugiej ogromne, ciemne drzewa, przez które przebijały się jaskrawe promienie słońca.

Spytałam mamy czy nie widzi tego piękna, ale ona nic nie widziała. Spojrzałam w dół – wśród zieleni biegła tam ścieżka. Zaraz znalazłam się na niej. Prowadziła na cmentarz, gdzie znalazłam grób Edwarda Stachury. Pragnęłam już od jakiegoś czasu się z nim spotkać, więc gwałtownie zaczęłam go wzywać. Nie wiem skąd wiedziałam jak to się robi – ale ściągałam go z całych sił myślą. W pewnym momencie pojawił się przede mną. Wyglądał jak wtedy, gdy miał ok. 30 lat. Zaczął robić coś dziwnego, ze swego ciała wysyłał światło do mnie i ono krążyło płynąc też do niego – taka cyrkulacja. Czułam niesamowitą radość i spokój i takie bardzo głębokie porozumienie

bez słów – jak gdybyśmy rozmawiali bez słów. Po tym wiedział o mnie wszystko. Rozłączyliśmy nasze światła i zaraz pojawiła się obok jakaś kobieta. Zaczęłam się bać – w końcu stał przede mną duch. Spytałam Steda gdzie teraz jest, ale odpowiedział wymijająco. Więc spytałam czy dobrze mu tam. Odpowiedział też specyficznie: po prostu jest. Uśmiechnął się do mnie dziwnie, tak niedowierzająco, ironicznie. Powiedział: ty też zginiesz śmiercią samobójczą? Chyba już wiedział, że tak się nie stanie. Przerażona już byłam do tego stopnia, że się obudziłam. A tu nad biurkiem dalej on: widoczny do pasa, taki jak we śnie. Mało nie umarłam ze strachu. Poprosiłam go żeby sobie poszedł, bo go się boję i wtedy zniknął. Długo oczywiście po tym nie mogłam zasnąć.

### **Kilka dni/nocy później**

Początkowo był to zwykły sen: byłam w lesie. W pewnym momencie pojawiła się przy mnie kobieta i kazała mi iść za sobą. Rozpoznałam w niej moją ukochaną, dawno nie widzianą matkę (inną niż moja ziemską tu). Zalała mnie miłość. Poszłyśmy drogą. Nagle ona skoczyła i ... przeleciała przez tą drogę na wylot, jak przez hologram. Chciałam pójść za nią, ale jak? Piasek pod moimi stopami był zupełnie realny. Zdecydowałam się: wykonałam w powietrzu skok jakbym skakała do wody na główkę i przeleciałam przez tą ścieżkę w czarna próżnię i z ogromną prędkością pognałam dalej. To było jak spadanie w przepaść. Wylądowałam w jakiejś sali pełnej ludzi. Wszyscy siedzieli przy stołach i było tylko jedno miejsce wolne: dla mnie. Usiadłam, moja matka/opiekunka siedziała niedaleko. Co dziwne panowała tam cisza. Zrozumiałam, że wszyscy porozumiewają się myślami. Miałam dziwną świadomość, że mogę zrobić tu wszystko, że nie obowiązują tu prawa ziemskie. Przed każdym stał kielich z czerwonym winem – postanowiłam sprawdzać swoje możliwości. Spróbowałam go podnieść siłą swoich myśli, ale pękł i wino wylało się. Na szczęście nikt nie zauważył, więc postanowiłam potrenować z kielichem sąsiada z naprzeciwka. Niestety z takim samym skutkiem. Facet zdenerwował się nieco na mnie, więc przeprosiłam go w myślach. Usłyszał i rozpogodził się. Ale ja się zmartwiłam, że jestem taka ofiara. Ona – matka powiedziała wtedy do mnie, żebym się nie przejmowała, jeszcze się wszystkiego nauczę. Zebranie skończyło się i ludzie zaczęli wychodzić. Jakiś facet przywołał mnie. Siedział on obok przewodniczącego tej konferencji, najważniejszego tutaj. Ten drugi spytał mnie co jest najważniejsze w życiu człowieka? Jako, że nic innego nie przyszło mi do głowy odpowiedziałam, że miłość. Facet, który mnie przywołał strasznie się ucieszył, aż mnie to zdziwiło. Rozpromieniony rzekł do przewodniczącego: Mówiłem, że jest już gotowa! Tamten się zgodził. Następnie postanowiłam wyjść z sali: w drzwiach spotkałam Rafała Wojaczka. Zdziwiona zapytałam: To ty nie umarłeś? Wojaczek popatrzył się na mnie dziwnie i odpowiedział, że nie. Wtedy za mną pojawił się ten prowadzący z sali i popatrzył się na mnie z wielką siłą. Przewróciłam się i leżałam jak sparaliżowana na ziemi. Nie mogłam się ruszyć i czułam ból. Zaraz po tym obudziłam się w ciele.

### **Sierpień 1997**

Moja koleżanka Gosia znalazła w jakiejś książce rozdział o eksterioryzacji wraz z technikami osiągania jej. Oczywiście zapragnęłam spróbować. Była tam technika dla 3 osób – 2 robiły masaż trzeciej plus instrukcje głosem. Poprosiłam by wypróbować je na mnie, ale nie udało się (ach te emocje). Zachęciłam Gosię, żeby spróbować na niej. Jako, że nie wierzyła w skutek, zdrzemnęła się a ja zaczęłam powtarzać instrukcje z książki. I wyszła! Udało się! Była tak przerażona, że zaraz chciała wracać. No nic. Za kilka dni spróbowaliśmy znowu. Też nie wierzyła, że się uda i rozluźniła się tak, że się udało. Tym razem wg instrukcji z książki poprosiłam, by rozejrzała się po domu, wyszła przed blok. Miałyśmy kontakt – opisywała wszystko co widzi. Spotkała na klatce sąsiada, który umarł jakiś czas temu. Porozmawiali. Poprosiłam ją też, by znalazła dla mnie faceta, w którym byłam aktualnie zakochana. Znalazła go w Krakowie: czytał jakieś gazety i drapał się po nodze. Chciała też poszukać innego znajomego, ale zaczęła ją ściągać jakaś szara mgła. Nie wiedziała gdzie jest, jakieś chmury energii i nic fizycznego. Powiedziałam żeby wracała. W tym

czasie przyszła sąsiadka i nagle weszła do naszego pokoju. Gwałtowny powrót fatalnie wpłynął na Gosię. Była blada, miała obniżoną temperaturę i czuła się fatalnie. Mimo wszystkiego postanowiłam nauczyć się eksterioryzacji. Postanowiłam ćwiczyć cierpliwie.

Jakiś czas później pewnej nocy odzyskałam świadomość w ciemnym pokoju. Znajdowałam się pod sufitem. Poniżej rozmawiało dwoje ludzi. To nie był mój pokój. Próbowałam coś powiedzieć, ale nie mogłam sformułować słów po polsku. Spróbowałam mówić po angielsku. Okazało się to niezwykle łatwe – miałam jakiś dziwaczny strasznie zakręcony akcent. Tylko tak mogłam mówić.

#### **4.10.1997**

Szaloną rzecz zrobiłam: zadzwoniłam do radia w nocy, gdy swą audycję miał J., człowiek bardzo zaawansowany na drodze rozwoju duchowego. Opowiadał o eksterioryzacji i medytacji. Zdobyłam jego numer telefonu. Będzie mnie uczył medytacji.

#### **17.10.1997**

Byłam u J., uczył mnie medytacji. Zrobiliśmy ćwiczenie z DU na stan nadświadomości. Ale mam w głowie śmietnik! Pożyczył mi książkę o podróżach poza ciałem Roberta Monroe. W nocy opuściłam ciało. To dziwne: przed opuszczeniem myślałam – te same co zwykle wibracje, cierpienie ciała jak zawsze (!?!). I wyskoczyłam do pokoju. Próbowałam przejść przez szybę, ale nie udało się – ciało mnie ciągnęło. I wpadłam w astralną rozpacz. Ale jestem ofiara: udało mi się wyjść z ciała i nic nie potrafię zrobić! Wtedy przy moim ciełe zauważyłam kobietę, doskonale mi znajomą. Siedziała sobie na brzegu łóżka. Ogarnęła mnie tak wielka fala miłości, że trudno było to znieść. Rozplakałam się jak dziecko. Ciało mnie ściągnęło, ale zaraz wyszłam jeszcze raz. Bardzo chciałam żeby coś się zdarzyło. I nagle znalazłam się w jakimś mieszkaniu, gdzie kobieta w ciąży miała atak bólu a jej mąż zamiast zadzwonić po pogotowie siedział w ogólnym przerażeniu. Zadziałałam, zadzwoniłam po karetkę i z trudem wydobyłam z biednego faceta adres: Rynek 5/4. No to mam swoją pierwszą przygodę astralną!

#### **20.10.1997**

Próbowałam eksterioryzacji. Technika: w wizualizacji spotkanie z opiekunem astralnym i przejście przez ekran. Moje wizualizacje są kiepskie więc nie udało się. Stwierdziłam, że to tylko głupie wyobrażenia, fantazja, więc jak to miałoby działać i poszłam spać w środku techniki. Zасыpiając zobaczyłam jakąś kobietę, tzn jej twarz przed sobą. Zaraz poczułam okropne, zupełnie fizyczne uderzenie! Taka fala okropnie silnej energii spadła na moją głowę i tułów (nogi nie). Coś jakby wielki wór z wodą. Mało mnie to nie wywaliło z ciała, tzn w pierwszej chwili pomyślałam czy jeszcze jestem w ciełe, czy nie. Na szczęście byłam w swoim ciełe.

#### **24.10.1997**

Dziś podczas medytacji byłam blisko opuszczenia ciała. Już miałam wibracje, ale przed wyjściem zatrzymałam się i włączyło się ciało. Próbowałam przesłać energię J. – jasnożółte światło i po jakimś czasie wielki strumień energii przeszedł przez moje ciało, prawie mnie obezwładniając. Nie wiem czy to J. mi odesłał, czy to tylko moja energia odbiła się od niego i wróciła z wielokrotnioną...

#### **26.10.1997**

Coś dziwnego mi się zdarzyło: przy zasypianiu widziałam ciemność pod powiekami i usłyszałam Głos. Powiedział do mnie: teraz uczysz się rozpoznawać energię. Po tej ciemności zaraz zobaczyłam światło i potem znowu ciemność – takie migawki czarno – białe. Następnie Głos powiedział: a taka będzie twoja przyszłość. I w wielkim przyspieszeniu ujrzałam to, czego się będę uczyć. Ujrzałam – to niewłaściwe słowo, raczej jakbym przeżyła, poczuła to wszystko. To trudno opisać. Więc zobaczyłam ogromną czarną nieskończoną przestrzeń, w której było mnóstwo kolorowych świateł ruchomych, migających, poruszających się szybko. Były mi obce, czułam się nieswojo. Następny etap: poznałam formy energii. I szybko inne etapy: powolne zdobywanie wiedzy; błyskawicznie migające obrazy mojego życia: przelatujące koło mnie świetliste istoty, najpierw nieznanym, potem poznawanie ich, coraz bardziej i byłam u siebie, czułam się tam doskonale. Obrazy tak przyspieszały, że ledwo nadążałam. Aż zniknęły. Co to było? Czy moja przyszłość już się zdarzyła?

### **31.10.1997**

Zrobiłam sobie medytację na czakramy. Chyba pierwszy raz mi się udało. Zrobiłam ją w obecności swojej opiekunki astralnej. Na koniec napełniłam się fioletowym światłem i tak świecąca spjrzałam na opiekunkę. Ona podała mi dłoń i nasze energie połączyły się i wymieszały. Gdy skończyłam medytację prawie nie czułam ciała. Chodziłam po domu i specjalnie szczypałam się w nogi, by się upewnić, że je mam. Byłam tak lekka, że wydawało mi się, że mogłabym się unosić. Czułam w sobie przejrzystość, jak kryształ. I ta lekkość – zupełnie nie jak fizyczne ciało.

### **3.11.1997**

Byłam z Gosią u J. oddać książkę. Przerwałyśmy mu energetyczną medytację swym przyjściem. Posadził nas na swym łóżku, gdzie wcześniej medytował. Co za koszmar! Jakby usiąść na piecu. J. świecił na żółto (czyżbym zaczynała widzieć aurę?). Byłam ciekawa tej energii z łóżka, więc na chwilę otwierałam się na nią. Poczułam się jak w ognisku z prądem. Rozbolał mnie od tego brzuch i prawie było mi już niedobrze. Później już nie wiedziałam co z tą energią zrobić. Chyba biegać dookoła miasta... To było jednak dysharmonizujące.

### **6.11.1997**

Znowu zrobiłam sobie medytację z czakramami i połączyłam się z opiekunką. Super, tyle że prawie przez całą noc nie spałam. Zasnęłam dopiero o szóstej nad ranem. Cały następny dzień czułam się wyśmienicie.

### **10.11.1997**

To był ważny dzień. Rano, przy śniadaniu, wpadłam w taki stan, że rozmawiałam ze swoją świadomością. Ja zadawałam pytania, a nadświadomość odpowiadała. Całe moje dotychczasowe życie ułożyło się w jedną całość, wszystko do siebie pasuje, wszystko jest potrzebne. To nie chaos – a bogactwo, jako elementy układanki. Zrozumiałam to i uspokoiłam się. I nawet ta moja fascynacja pewnym facetem – to takie *couvre-feu*, czyli naczynie do przechowywania ognia. Po południu zapadłam w drzemkę i miałam bardzo realistyczny sen. Otóż śniło mi się, że jestem dziewczyną chorą na raka narządów kobiecych. Dostałam krwotoku, więc poszłam do łazienki. Tam krew lała się ze mnie strumieniem, nie wiedziałam co zrobić, poprosiłam, żeby ojciec wezwał pogotowie, ale on nie potraktował tego poważnie. Zaczęłam słabnąć. Próbowалаm krzyczeć, ale mój głos był za słaby, tylko szeptał się wydostał. Poczułam się nagle tak lekko, że mogłam się unieść. I coś dziwnego: moja świadomość rozłączyła się ze świadomością tamtej dziewczyny. Byłam już tylko sobą – całkowicie świadomą mego życia na ziemi. Chciałam stamtąd uciec, ale poczułam jakies

istoty obok, zachęcające mnie, żebym przeżyła to do końca. Wróciłam do ciała tamtej dziewczyny, połączyłam się z jej świadomością, czując ciągle swoją. Obudziłyśmy się z omdlenia. Udało nam się otworzyć drzwi do łazienki i ojciec na mój widok zadzwonił już po pogotowie. Opłukał mnie z krwi, byłam tak słaba, że się przewracałam, nie mogłam stać. Przyjechało pogotowie, lekarka zbadała mnie i wiedziałam, że wszystko już będzie dobrze, że w szpitalu odzyskam chęć do życia. Obudziłam się z tej drzemki, czując wciąż fizycznie ból nowotworu i słabość. Byłam roztrzęsiona a miałam jeszcze tego wieczoru iść na imprezę urodzinową...

### **13.11.1997**

Dziwna rzecz mi się zdarzyła: medytacja nie bardzo mi wychodziła, wizualizacja słabiutka, więc postanowiłam zwizualizować J. Nagle poczułam jakbym poleciała głową do przodu. Przeleciałam przez ciemność i znalazłam się u niego w pokoju. Siedział sobie przy biurku, przy zapalanej lampce i czytał. Jednocześnie cały czas czułam swoje ciało! Wcale go nie opuściłam. Rozciągnęłam się! Ale w ciele szaleństwo: narastająca ogromna fala energii, ledwo można było wytrzymać. Oczywiście zaraz byłam znowu w moim ciele – w uszach okropny szum, serce zaczęło mi walić. Byłam jakby w wielkim obłoku energii i to było takie realne i fizyczne... Czyżbym się tak rozciągnęła, że zajrzałam do J.? W nocy śniło mi się, że ktoś mnie uczy OOBÉ i kontroli nad tą masą energii. Obudziło mnie fizyczne odczucie pierścienia wokół mego splotu słonecznego. Gdy się bardziej rozbudziłam, pomyślałam, że może mam tam coś, jakaś gruba guma od getrów, czy co – sięgnęłam ręką a tam nic! A czułam przecież ciasną, twardą (jak z metalu) obęcz. Powoli rozluźniłam się, aż rozwiąła się.

### **14.11.1997**

Dokonałam dziś zdumiewającego odkrycia. Mianowicie odkryłam obszar mózgu z tyłu głowy, który tworzy świadomość nocną. Zасыpiając myślałam przednimi płatkami mózgu i nagle poczułam takie przełączenie – przejście aktywności z przodu głowy do tyłu. Moja świadomość bardzo się wzmocniła – czysta koncentracja – tak działa ta tylna część. Przy zasypianiu pojawiały mi się obrazki przed oczami – z moją nową świadomością mogłam je całkowicie kontrolować, wywoływałam sobie piramidy i Sfinksa. Przy pogłębianiu się fazy snu – zaczęły śnić mi się ludzie i wydarzenia (teatr) a ja ciągle byłam świadoma. Postanowiłam, korzystając z okazji zrobić OOBÉ. Zaraz poczułam falę znajomego cierpienia ciała, wibracji. Jednak otworzyły mi się fizyczne usta a to przywróciło mi czucie ciała. Radość i emocje uniemożliwiły mi dalsze eksperymenty.

### **24.11.1997**

Wreszcie OOBÉ. Przeszłam przez ścianę i polatałam za blokiem. Jak pilot – ryzykant z góry spadałam na dół z wielką szybkością, by przed samą ziemią skrócić znowu w górę. Ktoś był przy mnie – kształt z białej energii. Nie chciało mi się dostrajać, by pogadać z nim.

### **26.11.1997**

Zasnęłam na poziomie rozszerzonej świadomości i miałam bardzo ciekawe sny. Takie zbieranie doświadczeń. Pokazani mi byli różni ludzie, potem – co czują, ich myśli, ich odbieranie świata. A więc najpierw zobaczyłam chorego na AIDS, a obok niego szedł nosiciel HIV (jeszcze nie chory). Ten z AIDS był w stanie zaawansowanym choroby i zazdrościł koledze, że jest tylko nosicielem. Bardzo chciał żyć, był młody, a wyglądał strasznie, choroba tak go zniszczyła, że wyglądał na dużo więcej lat, niż miał. Połączyłam się z jego odczuwaniem. W pewnym momencie ktoś powiedział mu brutalnie, że niech tak tego nie przeżywa, przecież młody już nie jest. Poczułam okropny ból psychiczny – przecież ja byłam/byłam młody! Co się stało ze mną? Ja umieram. Szłam tak w rozpacz nie czując nic, tylko swój ból. W pewnym momencie rozejrzałam się dookoła,

dostrzegłam piękne słońce tego dnia i pogodziłam się ze śmiercią. Szłam już dalej spokojna. Wtedy scenka zmieniała się.

Znalazłam się w auli pełnej uczniów. Przed tłum weszła dziewczyna, miała tu przemawiać. Widzę przerażenie w jej oczach. W tym momencie połączyłam się z nią. Patrząc na ciemną salę, jestem oszołomiona. Tłum chłopców, którzy mnie zaraz wyśmieją i wygwizdzą. Nagle uspokoiliam się nieco i widzę, co się dzieje naprawdę: znudzenie uczniowie patrzą tępo, przysypiają, czekają na koniec. Żadnej agresji w moją stronę. I czego tu się bać? Scenka urwała się.

Nagle wylądowałam w czarnej, bezkresnej przestrzeni. Jestem w rozpacz, zrobiłam coś okropnego i nie ma dla mnie nadziei (To jak świadomość, pamięć czegoś strasznego). Spadam w dół, w ciemność, moja dusza umiera. Tak okropny ból, że nigdy w życiu nie chciałabym tego znów przeżyć. Jest mi już wszystko jedno, gorzej być nie może, to jest dno. Wezwę Go, przecież już nic gorszego spotkać mnie nie może. Nagle oślepiam mnie wielkie światło. Nic nie widzę, jestem w szoku. To On. Czuję tylko Jego miłość, zalewającą mnie, ogromną. Jestem jak dziecko. Przeszłam myśleć, tylko chłonę miłość. W otoczeniu Jezusa są jakieś postaci – nie widzę ich, bo jestem oślepiam, ale słyszę, że protestują. Są chyba przeciwko mnie. Jezus mówi do nich: Kocham Judasza, może nawet bardziej, i jeszcze mocniej otula mnie miłością. Jestem już w takim stanie, że właściwie nie wiem, co się dzieje, w szoku. Wtedy On dotyka mnie i gdzieś mnie prowadzi. Obudziłam się wciąż czując miłość Jezusa. Nie wiem, co o tym myśleć. Nawet do kościoła nie chodzę, a tu taki sen. Może to Kronika Akaszy? W końcu nigdy w życiu nie widziałam tak wielkiego, oślepiającego światła i nie czułam tak ogromnej miłości...

### **1.12.1997**

Następna dziwna rzecz mnie spotkała. Przed zaśnięciem leżałam sobie w łóżku w miłych energiach. Miałam zamknięte oczy. Po pewnym czasie zaczęłam widzieć mój pokój normalnie, jak przy otwartych oczach. Nagle od okna, obok mojego łóżka, przemknął jakiś podłużny, czerwony kształt. Zniknął z tyłu za ścianą. To było tak niespodziewane, że nie zdążyłam krzyknąć. Tylko jęknęłam ze strachu i otworzyłam oczy.

### **5.12.1997**

Po medytacji (nie od razu) poszłam spać. Przed snem wywołałam stan spokoju i zmienionej świadomości, który znajduje się gdzieś z tyłu głowy. Przednia świadomość zasnęła. Po jakimś czasie złapałam się na tym, że jak pilny uczeń powtarzam lekcję: przełączanie świadomości ze świata fizycznego do astralnego i na odwrót. Polega to na rozszerzeniu tego punktu z tyłu głowy na całą głowę (jakieś pobudzenie – jak prąd). Ciało już samo się dostraja. Obudziłam przednią świadomość i cieszyłam się z mego odkrycia. Postanowiłam zasnąć z włączoną tą świadomością z tyłu głowy. Niedługo po tym wyszłam z ciała fizycznego i poszłam do kuchni. Próbuując przejść przez okno zauważyłam, że mam na sobie coś białego, jakby cienka, biała, błyszcząca materia (skojarzyła mi się z połyskującą, bardzo białą firanką). Ciągnęła się ona ode mnie do mojego fizycznego ciała. Zrzuciłam to z siebie, gdyż przyciągało mnie to z powrotem do ciała. Wtedy dopiero poczułam się naprawdę wolna. Nic mnie nie ciągnęło, mogłam pójść wszędzie. Przed blokiem zobaczyłam Gosię. Chyba przyszła przez sen, bo szła po ziemi i była jakaś zamglona i "niekumata". poprosiła, żebym zobaczyła co słyhać u jej kolegi (aktualnej miłości). Nie bardzo miałam ochotę, ale jej zależało na tym. No to skoczyłam w powietrze i prosto na jego blok. Żeby nie przelatywać przez wszystkie mieszkania postanowiłam wejść do niego po schodach, przez drzwi. Do tej pory wszystko było normalnie, tzn. jak w fizycznym świecie, ale teraz się to zmieniło. Chyba znalazłam się w jego śnie. Był to środek studenckiej imprezy. Ludzie bawili się wszędzie, nawet na dachu niskiej szopy. Zupełne szaleństwo. Najpierw nie zauważyłam go. W końcu był: siedział rozparty na fotelu z miną lekko znudzoną – król imprezy. Chciałam, żeby nikt mnie nie

widział i tak też się stało. Jednak mogli mnie dotknąć. Chciałam przejść przez niego jak duch a tu nadepnęłam mu na nogę... Zrobiło się zamieszanie i musiałam ewakuować się do ciała. Moje ciało było ścierpnięte a w głowie czułam ten prąd.

### **12.12.1997**

Miałam zwykły sen (jakieś palące się krzaki, las...), kiedy nagle pojawił się tam facet – skądś wiedziałam, że to pomocnik, ale nie mój. I wyszliśmy z mojego snu, tak jak się wychodzi z pokoju! Szok... coś jakby zrobić dziurę w rzeczywistości i przejść na drugą stronę. Zaprowadził mnie do starej kobiety (to jej pomocnikiem był), abym ją pocieszyła. Leżała na łóżku, samotna, opuszczona, chora i chyba umierająca już. Widziała mnie normalnie (pomocnika nie). Porozmawiałyśmy, tzn. pocieszyłam ją – może sama moja obecność tak zadziałała, może uwierzyła w życie po śmierci. Potem przeszłam przez drzwi na korytarz, a tam stał facet. Powiedział, że jest jej synem. Zaczęliśmy rozmawiać sobie luźno, a on w pewnym momencie powiedział mi, że umarł w zupełnie głupi sposób. Pokazał mi to w formie szybko następujących po sobie obrazków, jakby film, który odczuwałam, jakbym brała w nim udział z jego pozycji.

Miał on jakiś nałóg (zapomniałam jaki), sprawiał mu taką przyjemność, że nie mógł się tego wyrzec. I przez to właśnie umarł. Śmieliśmy się oboje, że można umrzeć przez taką głupią sprawę. Później powiedział, że przyszedł po swoją matkę, że czeka tu na nią. Ona niedługo umrze. Mnie jego słowa w ogóle nie dziwiły, pomyślałam, że dobrze, że się nią zajmie po śmierci, więc ja mogę już dalej lecieć. Powrócił pomocnik tamtej kobiety i odprowadził mnie powrotem do mojego przerwane snu. A tam: jak stop – klatka, wszystko było jak przed opuszczeniem i potem akcja potoczyła się dalej. Nie dziwię się teraz, że tak łatwo zapomina się astralne wędrówki.

### **15.12.1997**

Oobe: udało się znowu. Wszystko to sprawa silnej koncentracji i trzeba naprawdę mocno przejść na tą świadomość z tyłu głowy, a nie tylko pobieżnie. Wtedy się nie zasypia. Tym razem wysunęłam się przez nogi w kierunku okna. Ciało cały czas mnie przyciągało. Poszłam do kuchni. Ojciec zmywał naczynia (gdy robiłam technikę Oobe to jadł śniadanie w kuchni, czyli widocznie już skończył jeść). Podeszłam do okna i próbowałam powoli przejść przez nie. Przy przechodzeniu przez szybę widziałam jej cząsteczki – takie kulki przezroczyste. Przestraszyłam się, że nie przejdę, cały czas ciągnęło mnie do ciała. Tymczasem coś dziwnego się stało: kuchnia zmieniła się: tamta z ojcem zamglila się i zniknęła, a ja znalazłam się w kuchni takiej, jaka była przed laty – pomalowana na zielono i pusta.

Weszła mama, co dziwne zauważyła mnie. Ucieszyła się na mój widok i objęła mnie. Niestety byłam dla niej półprzezroczysta i jej ręce zapadły się częściowo w moje ciało. Sprawilo mi to ból. Co gorsza nie słyszała mnie prawie wcale. Ten ból był taki mrowiący, coś jak zaburzenie mojego pola energetycznego. Mama zauważyła wreszcie, że prawie krzyczę z bólu i mnie puściła. Wtedy wszedł ojciec – też się ucieszył na mój widok i dalejże mnie obejmować. Myślałam, że mnie to chyba zabije i zwałam do ciała. Nie wiem, co o tym myśleć.

### **16.12.1997**

Dziś odzyskałam świadomość w parku. Noc, ławka pośród drzew, rozmawiałam sobie z kobietą. Przestraszył ją widok mojego pomocnika, który stał za moimi plecami. Próbowałam ją uspokoić, ale ją denerwował i nagle zniknęła. Trochę udzielił mi się ten nastrój, więc postanowiłam uciec mojemu pomocnikowi. Dałam susa w ciemność, w stronę ulicy. Zobaczyłam, że przez ulicę i po alejce biegnie nerwowo wiewiórka. Ciekawa byłam, czy mnie usłyszy: uformowałam moje nogi w wiewiórcze łapki i postukałam p asfalcie. Wiewiórka przystanąła, zaczęła nasłuchiwać. Zaraz też moje ciało dało znać o sobie i się obudziłam.

**18.12.1997**

Interesujący sen: byłam w obskurnym pokoiku, ktoś pukał, całą moją niechęć skierowałam w tamtą stronę. Ktoś zaczął się dobijać. Ja czułam czystą nienawiść. On walił w drzwi. Im mocniej go nienawidziłam, tym mocniej się dobijał. Był ucieleśnieniem mojej nienawiści. Zrozumiałam to: przestałam walczyć z nienawiścią, przestałam zagłuszać to uczucie, gdyż wtedy rosło bardziej. Postanowiłam doznać skutków mej nienawiści – niech przyjdzie po mnie i się wypali. Drzwi wtedy puściły. Był tam dzieciak (ok. 6 lat) i rzucił się na mnie, zaczął mnie bić, kopać i skakać po mnie. Nic nie robiłam, byłam jak kłoda. Jeśli początkowo miałam nadzieję, że nic nie poczuję (bo to sen przecież), tak szybko ją straciłam – ból był zupełnie fizyczny. Zachowywałam spokój. W końcu zemdlałam z bólu. Obudziłam się i zobaczyłam przy sobie niemowlę. Opanowała mnie wtedy miłość tak czysta jak wcześniej nienawiść. Nie wiedziałam co zrobić z tym dzieckiem, więc zaczęłam wzywać, by ktoś przyszedł i mi pomógł. Pojawił się facet (ok. 30 lat) i pokazał mi jak zająć się maluchem (raczej duchowo niż fizycznie). Cały czas czułam miłość. Facet zniknął. Wzięłam dziecko na ręce, ale zrobiłam coś nie tak i ono się skaleczyło. Wezwałam tego faceta, by wrócił i mi pomógł. Pojawił się znowu. Przesunął ręką nad dzieckiem i wszystko znowu było OK. Położył malucha do łóżka i wtedy ja... ..spojrzałam na siebie i uformowałam swe ciało w piękną jak Wenus kobietę, nagą. Czułam pociąg seksualny do tego faceta. On oczywiście wyczuł i sam uformował się w nagiego mężczyznę. No i zaczęliśmy się kochać. Zupełnie niezmiernie, żadnych cielesnych niedogodności – sama nieograniczona rozkosz, esencja rozkoszy. Zaczęło się dziać coś niezwykłego. Zaczął się stawać mną a ja nim. Powoli łączyliśmy się w jedno – zupełnie dosłownie: w jedną osobę. Wtedy straciłam świadomość, tzn moje fizyczne ciało zerwało ze mną kontakt. Gdy odzyskałam świadomość było już po wszystkim. On był ciągle w moich ramionach, ale już oddzielny. Chciałam przeżyć to jeszcze raz, ale pojawiła się jakaś kobieta w drzwiach i wyładowała w ciebie.

**20.12.1997**

Dziwnych zdarzeń ciąg dalszy: obudziłam się normalnie, rano, twarzą do ściany, po drugiej stronie pokoju leżała mama. Przypomniałam sobie właśnie co mi się śniło, żeby zapamiętać, gdy slysze, że mama pyta, dlaczego nie zaprosiłam jej do mojego snu. Zaczęłam się tłumaczyć początkowo, ale zaraz coś mnie tknęło, skąd ona wie co mi się śniło? Pewnie żartuje sobie, niech powie co mi się przyśniło. I mama opowiedziała mój sen. No, byłam w szoku, aż wstałam z łóżka, żeby się jej przyjrzeć. Patrząc: a tu mama śpi! A w pokoju panuje cisza głucha. Zdałam sobie sprawę, że ten jej głos brzmiał inaczej niż fizycznie – odbierałam go wewnątrz. A byłam zupełnie przebudzona!

**23.12.1997**

Rano zrobiłam sobie OOBE. Przy zasypianiu włączyła mi się tylna świadomość. Potem słyszałam huk w głowie, trzaskanie w uszach; drżenie w ciele. Postanowiłam poruszyć ciałem, by sprawdzić, czy już się oddzieliłam. Przewróciłam się na drugi bok, potem na wznak, przy każdym ruchu czując palące gorąco w głowie i w ciele – jakbym rozrywała swe neurony. W końcu podniosłam ręce do góry, przeszły przez kołdrę, ale nawet to mnie nie zdziwiło. Przyjrzałam się im – były półprzezroczyste z białym światłem dookoła. Nawet to mnie nie ruszyło. Dopiero gdy położyłam się na tym boku, co fizyczne ciało i połączyłam się z nim, zorientowałam się, że się udało z OOBE. Postanowiłam spróbować jeszcze raz. Znowu huk w głowie i wibracje. I znowu wydawało mi się, że się nie udało, nie czułam żadnego oddzielenia od ciała fiz. Znudziło mi się to, więc postanowiłam wstać z łóżka. Podniosłam się, na zegarku była 7:30, i wstałam. O dziwo nie musiałam odsuwać kołdry, przeszłam przez nią jak przez hologram! Już wiedziałam o co chodzi. Postanowiłam polatać – i od razu rzuciłam się do okna. A tu coś mnie zatrzymało – dosłownie sparaliżowało mnie i usłyszałam Głos: *rozejrzyj się najpierw tutaj, poznaj to*. Odwróciłam się w

końcu – za mną stał półprzezroczysty kształt mojej Opiekunki. Zaraz zniknęła. Spojrzałam na mój pokój – linie dywanu, podłogi załamywały się jakby dwie przestrzenie nachodziły na siebie. Popatrzyłam się na moje ciało w łóżku – wykręcone, włosy zmierzwiłone, jakby tak zapadło się w sobie. Szkoda mi się zrobiło tego zmarniałego stworzenia, wyglądałam jak martwe zwierzątko. Usiadłam na oparciu – słyszałam wyraźnie szmery, fale biegnące po drzewie. Zaraz ciało mnie przyciągnęło.

### **27.12.1997**

OOBE: byłam u sąsiadów z dołu, kiedy instynktownie jakoś złapałam energię z otoczenia i chciałam ją wprowadzić do siebie. Kawalek weszło, ale poczułam okropny ból: kręgosłup na wysokości 3 czakry. Wrażenie jakby ktoś rozłupywał mi tasakiem kręgosłup w górę. Niestety musiałam wycofać tę energię. A szkoda. Przez tę krótką chwilę, kiedy była we mnie moje ciało astralne rozbłysło jak 1000W żarówka. Poczułam się cudownie, pełna siły i niezwykłej mocy, zdolna dokonać wszystkiego. Po przebudzeniu dalej czułam ból, rozmasowałam sobie to miejsce na kręgosłupie, aż zelżało, tylko ucisk już czułam. Zrobiło mi się kółko energetyczne dookoła pasa (nieco wyżej), jakbym była przewiązana sznurkiem. Dotknęła ręką a tam nic. Zniknęło szybko.

### **2.01.1998**

OOBE. Ale najpierw coś ciekawszego: mój stan przed wyjściem z ciała fiz. Żadnych wibracji, hałasów, czy czegokolwiek związanego z ciałem. Świadomość niezemska, niewyobrażalna, czysta jak kryształ. Nie wiem co to było – trwanie, jakbym nigdy w życiu nie miała ciała, jakbym nigdy nie miała kształtu. Tylko sama świadomość – mogłabym tak istnieć wieki, poza czasem, poza myślą, poza formą. Wszystko celowe, żadnych zbędnych elementów jak słowa, założenia jakieg – czyste przeżywanie chwili obecnej, która mogłaby być wiecznością. Ja to ognisko świadomości, bezkształtne i nieskończone. Z tego stanu przeszłam do OOBE – po prostu uniosłam się w górę poziomo i przeszłam do pozycji pionowej. Spojrzałam na łóżko mamy – było puste, ale wiedziałam, że fizycznie tu jest. Zaczęłam przełączać obszary istnienia. Aż w końcu trafiłam na nią. Nie spała już, patrzyła w okno. Przestraszyłam się, że mnie zobaczy, bo stałam na drodze jej wzroku, ale patrzyła przeze mnie nie widząc mnie. Czułam się nieswojo – w końcu patrzyła na mnie. Wróciłam do ciała.

### **9.01.1998**

Przeszłam kryzys duchowy. Wpadłam w dół bez dna i co ciekawsze zaraz zaczęłam chorować fizycznie. To musi być powiązane.

### **11.01.1998**

Śniło mi się, że znalazłam swój grób z angielskim imieniem i nazwiskiem, chyba Alice coś tam. Unosiłam się nad nim, był dość zaniedbany, ale ktoś się troszczył, bo stały tam zwiędłe kwiaty. I kot też znalazł tam schronienie. Postanowiłam polatać i poszukać J., ale nie mogłam zmienić obszaru istnienia, on był gdzie indziej. Za to spotkałam znajomą dziewczynę latającą sobie (skąd znajomą?). Chciała żebyśmy jak zawsze poszwały i zamieszały w zaświatach, ale ja wolałam poszukać J.

### **17.01.1998**

Ćwiczenie na OOBE. Znalazłam się w wielkim szpitalu, klinice. Schodziłam na dół wielkimi schodami z jakąś przyjaciółką. Po drodze spotkałyśmy kogoś, kto leciał w górę (przelatywał przez

schody jak przez hologram). Przystanął i spytał się mnie, czy już umarłam. Wkurzyło to mnie, bo ciągle mnie o to pytają (???) i nie odpowiedziałam. Poleciał. Wtedy ta dziewczyna obok mnie powiedziała, że ona już umarła. Postanowiłam sprawdzić jak to jest z tymi snami (i czy to jest LD). Nie odzywałam się za dużo, bo głupio tak gadać, jeśli to wszystko tylko sobie wymyśliłam. Myślałam jak tu sprawdzić, czy ta dziewczyna jest rzeczywista, tzn. czy moja myśl jej nie tworzy. Wymyśliłam sposób: zadam pytanie i zacznę myśleć o czymś innym zupełnie, jeśli ona zniknie lub inne irracjonalne rzeczy zaczną się dziać, to to jest sen. I zapytałam jej gdzie jesteśmy i zrobiłam zwrot myślowy. Ona spokojnie podała nazwę szpitala i spokojnie szła dalej obok. Postanowiłam wrócić do ciała i wyjść jeszcze raz. W ciele musiałam się uspokajać chwilę zanim nie zeszytniałam na tyle, żeby znowu wyskoczyć. Stałam za swoją głową. Znajdowałam się w białej energii i przez nią prześwitywało moje ciało. Na łóżku obok zza mgły dostrzegłam mamę. Niestety przyciąganie było tak mocne, że zaraz wróciłam z powrotem.

### **21.01.1998**

Zwykły sen: rozwiązałam swój problem z dzieciństwa jeszcze. Poradziłam sobie z sytuacją, która była nie do przejścia dla mnie przez tyle lat!

Konkluzja: trzeba umieć wydobyć z ludzi to, co w nich najlepsze. Najważniejsze, by odkryć w nich naturalne dobro (dla nich samych też).

### **22.01.1998**

Sen: byłam w pięknej okolicy, drzewa, ziemia zalane słońcem. W głowie pojawiła mi się myśl (pewnie z nadświadomości): Jestem z tej samej energii, co cała natura. Wtedy stałam się częścią ziemi, drzew i roślin. Poczułam to wyraźnie: swoją świadomość, odrębną, zjednoczoną we wspólnej świadomości z lasem. Pełna jedność. Jestem częścią ziemi, równorzędną, jedną z wielu. Mamy wspólne czucie, czułam wiatr na drzewach – to przyjemne. W innych rejonach deszcz, wicher. I komunikacja: drzewa porozumiewają się między sobą. Jest to inna komunikacja niż ludzka – to coś jak podawanie sobie komunikatów, jak biegnąca fala informacji, np. tam z tej strony przychodzi wiatr i drzewa, gdzie jest jeszcze spokój już to wiedzą. Informacji jest całe mnóstwo, Każda część coś czuje i promieniuje tą wiedzą, więc objąć to naraz to...dziwne. Wszystko to tworzy wspólnotę istnienia. Postanowiłam wciągnąć w siebie trochę tej pierwotnej energii i zaraz się obudziłam.

Potem zrobiłam ćwiczenie OOB. Weszłam w świat równoległy, tam, gdzie już kiedyś byłam. Leżałam sobie tam na łóżku, właśnie się obudziłam. Weszła mama, chciała mnie pocałować, a ja tam znowu ból: jakby moje ciało astralne było większe od fizycznego i gdy ktoś mnie dotyka z tamtego wymiaru, to czuję okropne sensacje biegnące po ciele, jakby czyjeś ciało zanurzało się w moim (1–2 cm). Postanowiłam opuścić tamto ciało. Położyłam ją/siebie tam do łóżka i usypiałam, robiąc procedurę OOB. Wyskoczyłam z niej i byłam dalej w tamtej rzeczywistości, ale już lekka. Przestałam się koncentrować na tym co widzę i tamta rzeczywistość się zamgliła. Niedaleko zobaczyłam otwierający się inny wymiar: dostroiłam się na chwilę. Był to las i jacyś ludzie tam szli. Porzuciłam ten plan. Przede mną otwierał się inny: rozciągnęłam go i wskoczyłam weń. Była to czarna próżnia, w której płynął wolno i jednostajnie jakiś złoty pył – tzn. jak złote światło, w którym połyskują złote odrobiny (coś jak złoty kurz w promieniach słońca). Chciałam wejść w ten strumień, ale mnie coś odepchnęło stamtąd i wywaliło z tego obszaru.

Zobaczyłam inny obszar: mój pokój ze świnką morską. Wdepnęłam tam na całego. Początkowo byłam bardzo lekka, ale w miarę dostrajania się tam – robiłam się materialna/gęstsza – taka jak ten plan. Wzięłam świnkę na rękę; byłam już zupełnie fizyczna. Zrozumiałam, że żeby opuścić to miejsce, muszę się odciąć od niego. Tak też zrobiłam. Wróciłam do obszaru z tą dziewczyną, tzn mną inną, ale szybko uciekłam. Postanowiłam sprawdzić, czy tam też przyjaźnię się z Gosią i J. Nie czułam żadnego sygnału energetycznego, co wskazywało, że ich tam nie było. Polatałam po

okolicy. Nie mogłam uwierzyć w tamtą rzeczywistość – była tak realna, trochę inna, niż ta tutaj. Trudno mi było uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Złapałam gałązkę drzewa by sprawdzić, czy jest realna i jak ją odczuwam. Czulałam ją normalnie – identycznie jak tu na ziemi. Podleciałam do samochodu – zupełnie realny, nawet zdrapałam trochę brudu ze zderzaka, by sprawdzić jego namacalność. Wszystko normalne. W końcu czulałam ciało wzywające – jakby wiatr zawiewał mnie z całej siły w kierunku ciała. No i obudziłam się w fizycznym ciele.

### **28.01.1998**

“Albowiem wielu jest powołanych,  
a mało wybranych.

Ponieważ każdy wybiera sam siebie.”

W nocy przyleciał do mnie J. i zaprowadził mnie w jakieś miejsce. Powiedział, że muszę przez to przejść, by pójść dalej, że ludzie ze wszystkich kultur tu przylatują. J. zostawił mnie i zniknął. Było to dziwne miejsce: bardzo gęsta mgła, wszystko tu było gęste i falowało, było jakby naładowane prądem. W tej chmurze było dużo innych istot, ale nie podchodziły do mnie za blisko, a ja się nie ruszałam. Chmura ta była jakaś żółtawo-szara a zza niej przebijało światło. Ogólnie miejsce to było straszne, czulałam się tam potwornie, jakbym była na granicy fizycznej śmierci – tak działało na mnie. Walczyłam ze śmiercią, ze swoją wewnętrzną słabością. Każde osłabienie woli, każda słabość groziła utratą energii i świadomości. Musiałam zebrać tu swą całą psychiczną siłę, żeby przetrwać. Udało mi się! Wzniósłam swą wolę na taki poziom, że nie rozpadłam się. Zaraz znalazłam się w swoim ciele – roztrzęsiona, ale zadowolona ze zwycięstwa.

### **30.01.1998**

Dzisiaj OOBÉ – super, piękne, przyjemne i lekkie! Proces sztywnienia i oddzielenia przeszedł szybko: uniosłam się pod sufit. Był chropowaty i poranne słońce tworzyło tam fajne cienie. Spojrzałam na łóżko mamy – było puste (mama faktycznie już wstała). Postanowiłam się poprzelączać: na jednym z obszarów znalazłam mamę jeszcze w łóżku. Tamta mama od razu zauważyła mnie i bez większego zdziwienia zapytała, czy długo tak będę wisieć pod sufitem. Speszyłam się, stanęłam na podłodze i poszłam do dużego pokoju. Zastanawiałam się jak mi pójdzie przechodzenie przez drzwi balkonowe, ale tym razem bez problemu. Zastanawiałam się, czy będę mogła latać, bo odczułam pewną grawitację, ale pomyślałam, że to jest OOBÉ to mi się uda, a jeśli sen, to tym bardziej nic mi się nie stanie. W ogóle czulałam się dobrze, lekko i przyjemnie. Stanęłam na sznurkach do wieszania prania i wykonałam skok do przodu. Unosiłam się w powietrzu, przewróciłam się na plecy i dryfowałam. Wiał lekki wiatr i śmiesznie się go odczuwało, można było dać się ponieść. Postanowiłam jeszcze odwiedzić E., ale nad lasem gwałtownie mnie cofnęło do ciała. Nie wiedziałam o co chodzi a tu parę sekund później mama weszła do pokoju. Wczesny system ostrzegania – moje ciało musiało zanotować niebezpieczeństwo, zbliżającą się mamę i mnie wróciło! Chyba w ten sposób uniknęłam szoku gwałtownego łączenia się z ciałem.

### **7.02.1998**

Byłam wczoraj u J. – oczyścił moją czakrę serca. Niedługo po tym poczułam miłość – ale inaczej, odkryłam dla siebie stan miłości ogólnej, nie ukierunkowanej. Zawsze myślałam, że kocha się kogoś, teraz wiem, że można kochać równie mocno bez obiektu uczuć. W nocy: przerwane OOBÉ (mój brat wrócił do domu). Uwagi: przejście na ciało astralne: to tafla czystej, jednorodnej energii o kształcie człowieka, b. lekka. Nagły powrót po odczuwaniu strony astralnej – w ciele: punkt z tyłu głowy tak aktywny, że aż na granicy bólu – promieniujący, pół głowy zdrętwiał. W brzuchu:

zagęszczona energia wielkości rozłożonej dłoni – koło tak gęste, że fizycznie odczuwalne dokładnie, prawie namacalnie – tyle, że w środku ciała do zewnątrz..

Zasada astralna: nie wpływać na wolność innych.

## 17.02.1998

“... chcę czuć się tak, jakbym była cząstką miłości we wszechświecie, cząstką, która kocha siebie i wszystkie inne istoty.” Chciałabym promieniować miłością.

OUBE: Wyszedłam z ciała. Byłam facetem i sobą też. Uniosłam się nad jego dom. Przyczepił się do mnie kot, ale go odczepiłam. Wezwałam swego przyjaciela, który też wyleciał z ciała. Lecieliśmy sobie nad dużym miastem aż przyspieszyliśmy i runęliśmy do przodu z prędkością światła. Zatrzymaliśmy się przed jakimś domem, w ogrodzie, gdzie była kobieta z dzieckiem. Nie widzieli nas, ale dziecko czuło naszą obecność. Dotknęłam malucha i poczuł to, powiedział mamie, że ktoś go dotyka, ale mama nie uwierzyła, uspokajała go. Dzieciak się denerwował, więc poleciliśmy dalej. Wlecieliśmy sobie do jakiegoś domu. W pokoju była kobieta. Zawisnęliśmy koło okna a tu firanka się wydyma przed nami. Już myślałam, że to jakoś my tak działamy, ale okazało się, że styłu okno jest otwarte i wiatr dmucha w firankę. Nie było tam nic ciekawego, więc poleciliśmy dalej. Nagle dogonił nas ten dzieciak, którego wcześniej dotknęłam (musiał zasnąć i przyleciał). Chcieliśmy się go pozbyć, był złośliwy i przeszkadzał. Wyglądało, że jest to jego pierwsza podróż astralna ze świadomością i tak naprawdę nie wie jeszcze co zrobić. Rzuciłam przyjacielowi myśl o małym skoku z prędkością światła – i ruszyliśmy do przodu, tak, że wszystko zniknęło, tylko mignęły jakieś rozmazane smugi. Stanęliśmy, a tu dzieciak dalej z nami – niestety pociągnęliśmy go za sobą. Mały był w szoku, nie wiedział co się dzieje, był zdezorientowany i przestraszony. Zrobiliśmy z kumpłem jeszcze jeden skok, by go zgubić, ale znowu pociągnęło go za nami. Teraz był już przerażony i chciał wracać do domu, nie sprawiał więcej problemów.

Lecieliśmy powoli, aż znaleźliśmy się w dziwnym miejscu. Wyczuwałam zagrożenie, pośpiech, by stamtąd wyjść. Zobaczyłam jakieś znaki, symbole w powietrzu, ale nie zatrzymując się poleciliśmy dalej. poczucie zagrożenia wzrastało, zamieniało się w panikę. Musiałam stamtąd uciec, ale nie mogłam. Znowu pojawiły się symbole. Były to połączone w ciąg, złączone razem figury geometryczne i jeszcze same w sobie podzielone na mniejsze, kolorowe pola i paski. Wyglądały jak kolorowa mozaika. Próbowałam opanować to uczucie paniki i skoncentrować się na symbolach. Mój przyjaciel robił to samo, używał zwizualizowanego aparatu fotograficznego. ja zapamiętywałam wzrokowo, wprowadzałam je do świadomości. Kumpel zwizualizował komputer i wprowadziliśmy do niego symbole, by je zanalizować. Cały czas walczyliśmy z uczuciem pośpiechu i paniki. W pewnym momencie na ekranie zobaczyliśmy, że udało się. Coś pękło dookoła, jakby ściana z przezroczystego szkła dookoła rozbiła się. Nic się poza tym nie zmieniło, ale nas opuściły te odczucia trwogi i powrócił spokój i wolność. Dzieciaka od razu wysłaliśmy z powrotem do domu a sami weszliśmy w przestrzeń za barierą. Stwierdziliśmy, że już nam wystarczy i wracamy do domu. Zastanawiałam się, czy lecieć sobie powoli do ciała, czy zrobić sobie natychmiastowe przełączenie do ciała fiz., tak jak to robił Monroe. Zastosowałam jednak technikę mieszaną: poleciałam błyskawicznie do domu, ale nie do ciała, zatrzymałam się przed drzwiami budynku. Były tam trzy osoby: facet około '40 ciemnowłosa, Z małymi skrzydełkami (zafascynowały mnie te skrzydełka), młoda kobieta, długowłosa w białej sukience – ona – opiekunka astralna oraz ktoś niewidzialny. Wszyscy byli strasznie zadowoleni, aż poczułam się, jakbym dokonała czegoś ważnego, jakbym zakończyła trudne zadanie, zamknęła pewien etap. Zarazili mnie tym nastrojem radości. Facet powiedział, że to on dla mnie zostawił te symbole, kolorowe znaki i teraz gdybym w stanie astralnym, w czasie wędrówek poza ciałem miała jakieś problemy, to żebym przywołała te znaki. Poradził mi też żebym podczas moich OUBE nie koncentrowała się na spotkaniach z żywymi ludźmi, bo to nie jest zbyt rozwijające. Dodał jeszcze, że teraz mogę się czuć dziwnie, bo przekazał mi ... (tu szukał właściwego słowa) kolor indygo w czakry. Zainteresowałam się kobietą obok. Świeciła dość intensywnie, tak, że trudno było na nią

patrzeć. Też miała skrzydła. Piękne. Próbowwała mówić do mojego umysłu, tzn. pozawerbalnie, ale nie mogłam nic zrozumieć. Coś czułam, że mi przekazuje – czułam energię, ale nic nie rozumiałam. W końcu się zniechęciła i już normalnie powiedziała, żebym nazywała ją Anną. Ucieszyłam się, że jednak coś rozumiem. Zrozumiałam jeszcze więcej w tej chwili: ukończyłam jakiś etap, wprowadziłam jeszcze dużo muszę się nauczyć, ale znalazłam się na poziomie, z którego już widać koniec mojej nauki. Przypomniało mi się coś jeszcze, że ktoś ze świata astralnego mi mówił, że po skończeniu nauki, ci tutaj – Opiekunowie ludzi, będą próbowali zwerbować mnie w swoje szeregi. Będę miała wtedy wolny wybór, czy chcę pomagać ludziom w osiąganiu wiedzy, czy zajmę się czymś innym. Już nie będę człowiekiem. Facet powiedział jeszcze, że teraz mogę już powrócić do ciała. No to wróciłam.

### **20.02.1998**

Tak się rozłączyłam astralnie, że nie mogę się w ciele utrzymać. Zdrzemnęłam się dziś przed wyjściem na imprezę i wypadłam z ciała! W nocy znowu zasypiam sobie grzecznie a tu czuję, że mi się uwalniają nogi z ciała i lecę w górę! Zawisłam w pozycji ukośnej z nogami w górze a głową w ciele... przeraziłam się, zaczęłam się na siłę wkręcać w moje ciało. Przyszło mi głupio do głowy, że jak wyjdę, to ktoś mi może ciało zająć. Do tego próbując zasnąć poczułam okropne gorąco w całym ciele. Zamiast fizycznego ciała czułam taką jednorodną taflę mojego energetycznego ciała. Dodatkowo tą energię w sobie mogłam przemieszczać – próbowałam przesłać ją w ręce zaczęły mnie palić z gorąca – no to posłałam ją w czakrę serca. Byłam przerażona swym stanem, nigdy w życiu fizycznym nie miałam tyle energii! Toż to mogłam wszystko z nią zrobić! Zmaterializować coś? Telekineza? Przeraziło mnie to. Musiałam iść do WC – wstałam z łóżka, a tu prawie ciała nie czułam (musiałam się poszczypać, by sprawdzić, czy wszystko jest z nim OK). I jeszcze przypomniało mi się, że gdy wychodzę z ciała to bywam nie tylko sobą, to kim ja jestem? Koszmar. Co próbowałam rozluźnić się i zasnąć, gorąco rosło. Tak się męczyłam do 5 nad ranem. Po zaśnięciu znowu wyszłam z ciała – ale już tylko po domu się powłóczyłam, nie miałam ochoty na nic więcej.

### **14.03.1998**

Przez ostatnie przeżycia przestałam robić sobie OOB. Mały kryzys? Miałam za to piękny sen, tak piękny, że go opiszę. Leciłam po rozświetlonym wszystkimi barwami, zachodnim niebie w kluczu dzikich kaczek. Leciłam tuż nad wielkimi obłokami, na których na wszystkie kolory rozczepiało się światło. Przed sobą miałam ogromne, pomarańczowe zachodzące słońce. Dookoła – ciała towarzyszy, ptaków, duże i skupione, a ja byłam jedną z nich.

Kilka dni temu śniło mi się, że wyszłam z ciała. Byłam w pokoju i była tam też moja mama. Zaczęła mnie atakować za to co robię, że to wbrew religii, była przerażona, zarzucała mi, że to co robię jest szatańskie. Jej gniew i strach był tak silny, że cofnęło mnie do ciała. Moje ciało w OOB było jakby w letargu – spokój pełen i gdy tak nagle z takimi energiami wskoczyłam w nie, to serce nagle zaczęło mi walić przeraźliwie. Próbowaliśmy uspokoić serce i ciało. Już chyba wiem skąd te bóle serca po OOB.

### **26.03.1998**

Dopiero dziś rozumiałam mój sen astralny sprzed kilku tygodni. Śniło mi się, że jestem jakby w astralnej szkole – wszystko prawie niematerialne. Wraz z innymi biorę udział w lekcji. Polecono mi promieniować różnymi rodzajami energii. Stwierdziłam, że to łatwe i błysnęłam po kolei energią każdej czakry. Tymczasem do kogoś obok przyszedł Opiekun astralny i wzywał go do innego planu. Pomyślałam, że mogę się już urwać z lekcji i podglądać to ich spotkanie. Niestety Gosia zaczęła mnie błagać, żebym została tu z nią. Bo ona się boi sama być w tym miejscu. No to zostałam.

Dziś dopiero mogłam tą lekcję ze snu wykorzystać. Przekazywałam dziś Gosi różne rodzaje energii, nie mówiąc jakie przesyłam, a ona mówiła co czuje. Wszystko się zgodziło – czyli potrafię przysyłać energię!

### **3.04.1998**

Wracam do formy! Znowu moje medytacje zaczynają powoli przypominać medytacje, a w nocy OOBE i świadome sny. Dziś polatałam sobie we śnie za wszystkie złe czasy. Dodatkowo odgrywając się za wszystkie nieudane wizualizacje, wizualizowałam sobie wszystko, co mi tylko przyszło do głowy i wszystko to natychmiast we śnie stawało się realne i dotykalne.

### **7.04.1998**

OOBE: Postanowiłam sobie zrobić medytację podczas OOBE. Wyszło super – medytacje na czakrany. Pojawiały się przede mną tylko te kolory, których mi brakowało. Wracając zobaczyłam dwa swoje ciała – jedno w łóżku, drugie, przezroczyste, na dywanie przed łóżkiem.

### **23.04.1998**

Dostałam list od Anny we śnie. Niestety podczas powrotu do ciała większość zapomniałam – łączenie się ze zwykłą świadomością działa jak gęste sito na pamięć astralną. To co pamiętam: na początku było coś ogólnie o życiu po tamtej stronie. Dalej, że ludzie wyobrażają sobie niebo na różne sposoby, a niebo to oni (Opiekunowie?, Ludzie?). Końcówkę zapamiętałam najlepiej, dlatego, że odnosiła się bezpośrednio do mnie i mojej przyszłości. *Wydarzenia z roku 1999 całkowicie odmienią twoje życie. Poprzez prywatny cel, który sobie wtedy w życiu postawisz, uda ci się przerwać cykl wcieleń* Przerwać – tzn co? Przyspieszę je? Bo na pewno nie tak absolutnie. A poza tym, może to był tylko zwykły sen... Może podświadomie sobie to wyśniłam... Pewnie tak. Ale miło sobie wyśnić taką wiadomość, że za rok coś się wreszcie odmieni.

PS. Oj, odmieniło się, odmieniło...

### **25.04.1998**

Fajną metodę eksterioryzacji wymyśliłam. Rano – rozluźniam się, pozwalam przepływać obrazom przed oczami i koncentruję się myślą (biernie) na jakimś elemencie, na czymkolwiek (no i myślę o OOBE). Nagle wyrzuca mnie i ląduję w różnych dziwnych miejscach. Dzisiaj byłam w ciemnej przestrzeni a przede mną ogromny, okrągły księżyc (kosmos?). Zobaczyłam dryfujący impuls energetyczny. Złapałam go (tzn dostroiłam się): były to barwy – coś jak abstrakcyjny obraz malarski – piękny. Nie był to duży przekaz – rozciągnęłam go na niebie, zasłaniając księżyc. Niezwykłe – takie linie i pola różnokolorowe. Puściłam ten widok. Niedaleko przelatywało coś innego, trudno było to złapać, szybko leciało, ale uparłam się zaciekawiona. Kiedy w końcu dostroiłam się, okazało się nie warte trudu: duży, piętrowy, ceglany budynek wśród zieleni, drzew i traw. Puściłam to zaraz. Następnie złapałam inny impuls. Tym razem postanowiłam nie tylko pooglądać go sobie, ale i wskoczyć do środka. Znalazłam się na wyludnionej ulicy. Postanowiłam sprawdzić, czy mam tu jakieś ciało – coś tam miałam nieokreślone. Postanowiłam pochodzić sobie – i zrobiły mi się stopy i szłam. Szybko mi się to znudziło i tylko górą stopy dotykałam ziemi, nie miałam już ciężaru ciała. Puściłam to.

Zrobiłam coś śmiesznego: złapałam jednocześnie dwa przelatujące impulsy i nałożyłam je na siebie. Wyglądało to jakbym była jednocześnie w dwóch rzeczywistościach, w dwóch światach. Działały mi tam wszystkie zmysły z wyjątkiem dotyku, byłam jak duch.

A więc w jednym: siedziałam na ławce na starej stacji kolejowej. Przede mną były tory, dalej ulica.

Przejeżdżały samochody – dźwięki zupełnie jak realne. Szумы, klaksony, warkoty – super.

Drugi świat: byłam nad morzem – szarobłękitnym. Byłam częściowo zanurzona w wodzie. Pogoda była nieco sztormowa, duży wiatr i co chwilę opadała na mnie wielka fala, gwałtowna i skłębiona. Tak jakby miała mnie porwać i unieść w głębiny. Wspaniale. A i dźwięki: morze, fale, huk i groźny poszum, wiatr.

Odbierałam te dwie rzeczywistości równocześnie. Potem postanowiłam poszukać Anny. Skoncentrowałam się na tym i poleciałam. Wleciałam w jakąś dziurę. Byli tam ludzie, pracowali, byli zajęci i nie zwracali na mnie uwagi. Nagle ktoś mnie złapał za kark i wyleciałam stamtąd błyskawicznie, tzn. ten ktoś wyniósł mnie stamtąd. Byłam unieruchomiona, jak sparaliżowana, na karku czułam łapę, jakby podłączoną do prądu – tzn. specyficzne łaskotanie, szczypanie prądu. Spytałam się kto to jest, ale mi nie odpowiedziano. Wtedy gwałtownie wyrwałam się do ciała robiąc awaryjne przełączenie na ciało. Było to tak szybkie, aż jęknęłam już w ciele i ruszyłam się fizycznie jeszcze z pędu ciała astralnego.

### **28.04.1998**

Wczoraj przyszedł do mnie we śnie Piotruś, (mój trzeci opiekun astralny, którego mam odkąd spotkałam we śnie Steda. Podobno Sted przygotowuje się do wcielenia i nie mógł mi pomóc, poprosił o pomoc swojego przyjaciela – Piotra). Piotr przejrzał moje 4 pierwsze czakry mieszając coś energiami przy 3 (splotu słonecznego – ach, te moje emocje). Potem wziął mnie pod ramię i jeszcze jakąś dziewczynę i szliśmy sobie. Czułam się niezwykle dobrze, spokojnie i między nami krążyła miłość. Tamta dziewczyna kocha Boga, taką ogromną miłością (ja wolę człowieka, na razie przynajmniej...). Cały dzień napełniona byłam miłością po tym spotkaniu. Zupełnie jakbym się w kimś zakochała, ale zapomniała w kim.

### **2.05.1998**

Po ćwiczeniu na OOBЕ – nieudanym: poszłam spać i miałam zwykły sen i co tylko przestałam w nim działać, rozlaził się, zniknął, rozmywał się. Wchłaniała mnie wtedy gęsta mgła a ja drętwiałam. Więc zaczynałam znowu działać we śnie szybko, by wszystko wróciło do normy. W tym śnie myślałam, że mam zaburzenia pracy mózgu i muszę być chyba bardzo chora. Tak po kilku takich “atakach” załapałam, że to OOBЕ mi się szykuje, zupełnie już się poddałam procesowi drętwienia i wskoczyłam w mgłę. Po tym poczułam wielką ulgę, a moje myślenie stało się jasne i lekkie (czyżbym pozbyła się mózgu?).

Czy zwykły sen jest tylko podświadomą wizualizacją? Po wyskoczeniu z ciała fiz. wszystkie zmysły zaczęły mi działać, podczas, gdy we śnie działał tylko wzrok...

### **10.05.1998**

“Cisza jest przestrzenią ducha, gdzie może on rozwinąć swe skrzydła”.

OOBЕ poranne. Spotkałam się z Anną. Ale byłam zbyt zaferowana otoczeniem, żeby z nią porozmawiać. Stałyśmy w jakimś korytarzu/przejściu, gdzie przechodziło dużo istot duchowych. Część była dla mnie normalnie widzialna, a część nie – tylko mignęli mi, a potem byli niewidzialni. Zapytałam Annę, czy to dlatego, że ich wibracje bardzo różnią się od moich, ona się zgodziła. Anna przypomniała mi jeszcze o wywoływaniu określonego stanu poprzez przywołanie odczuć, jakie mu towarzyszyły. Potem zesłam o poziom niżej – tam byli śpiący. Na szczęście nie oglądałam ich snów – tylko widziałam ludzi siedzących nieruchomo lub chodzących bez sensu, wpatrzonych w coś, niewidzących się nawzajem. Panowało tu niepisane prawo, by nikomu nie przeszkadzać. Spotkałam Gosię i strasznie się ucieszyłam, że my tu jesteśmy inne, niż wszyscy, bo jesteśmy

świadome. Gosia mnie trochę zgasła mówiąc, że nie wie czy, będzie to pamiętać, bo nie ma teraz takiego jasnego stanu umysłu. I nie pamiętała...

Po powrocie do ciała czuję się cudownie: jakbym ważyła mniej, tak lekka, trochę mi się w głowie kręci. Tańczyłam rankiem, mam ochotę zawirować w powietrzu jak dmuchawiec. Moje serce takie lekkie...

### 23.05.1998

Chyba udało mi się odwiedzić moje centrum przez sen! Ale masa energii! Jaka siła, jakie czyste... Całe mnóstwo różnych energii – emocji, odczuwałam je jedna za drugą, w formie czystej, bez domieszek. Taka różnorodność, niemożliwe jest odczucie tego w normalnym życiu, bo człowiek nie jest w stanie tak się przełączać. Nie wiedziałam nawet, że może być tyle odcieni uczuć... Tym bardziej było to jaskrawe, że następowały jedna po drugiej, zależy gdzie skierowałam swoją uwagę. Miłość przebijała wszystkie – tzn niosła najwięcej siły. Nigdy nie odczuwałam miłości w ten sposób. Nie jak uczucie zakochania, rozanielenia, czy tam inne, ale jako skoncentrowany strumień energii, coś jak światło lasera. A później znalazłam się w pokoju z jakimś facetem (mój drugi opiekun?). Pokazał mi jak podróżować w czasie najprymitywniejszą metodą: pokazał mi kasetę – to jest moje życie, to mogę sobie włożyć do magnetofonu i przewinąć w którą stronę chcę...

### 10.06.1998

Najpierw uwagi:

- Wyczuwam energię rękami na zasadzie granic powierzchni fali jak i zmiany gęstości. Można tak badać czakramy, aurę ludzi, zwierząt i roślin oraz ... duchy. Wybadałam dłońmi moich Opiekunów.
- Bawiłam się czerwoną energią (złośliwie podsyłając ją J. – ale i tak wracała...). Miałam mile otwartą czakrę podstawy, kiedy nagle otwarły mi się wszystkie czakry jednakowo. Niesamowity przeskok energii. Myślę, że to nie było kundalini, bo nie był to żaden wielki przyptyw siły, po prostu otwarły mi się czakramy...
- Słuchałam sobie muzyki, gdy otwarła mi się czakra serca. Od niej zapaliły się inne. Poczułam miłość, taką, którą można rozdawać wszystkim. Na klatce piersiowej odczucia: najpierw koło, średnica ok. 15cm, potem rozszerzało się w miarę wzrostu energii, aż wyszło poza obręb mego ciała. Nie wiem, ile jeszcze wzrosło... Cudowny zalew miłości. Porozsyłałam "prezenty energetyczne" znajomym.

Odpowiedź na moją chęć leczenia innych energiami. Śnienie: Byłam w pokoju, gdy przyszedł facet – mój drugi Opiekun (dla skrótu będę go nazywać Patrykiem). Wyciągnął z czarnego woreczka i podał mi złotawy kamień. Położyłam się i przyłożyłam sobie ten kamień do 3 albo 4 czakry (nie pamiętam, to był automatyczny odruch). Zaczęła do mnie spływać wielkim strumieniem energia. W tym czasie wyjaśniono mi proces leczenia energią, z wizualnymi obrazami podkreślając rolę kręgosłupa i tłumacząc przyczyny i działanie blokad energetycznych. Niestety większa część tej wiedzy uciekła mi przy budzeniu. zapytałam Patryka o ten kamień: – jest to tylko mój kamień, złoty turmalin i tylko na mnie tak działa. Obudziłam się przepelniona energią tak, że myślałam, że nie zasnę, ale zasnęłam i przyśniła mi się dalsza część. Znalazłam się na jakiejś wyspie, zza skał przebijał ocean, byłam w gaju pełnym ludzi. Nie wiedziałam co tu robię (byłam niewidzialna dla nich), dopóki nie zaczęli coś mówić o turmalinie i uzdrowicielu. Zaczęłam sobie powoli przypominać. To ja jestem uzdrowicielem! Turmalin to mój kamień, a na dłoniach mam wytatuowane magiczne symbole: jakieś dwie przecinające się figury. Identyczne symbole były na skale mojej pustelni. Weszłam w tłum i nagle zrobiłam się widzialna. Ludzie zaczęli wołać: Wielki

Uzdrowiciel wrócił! Ogólna radość i zamieszanie. Jakoś się odchyliłam z siebie, tak, że mogłam się obejrzeć fizycznie. Wyglądałam tak: długie, czarne włosy, sterczące na wszystkie strony (chyba się nigdy nie czesałam...), czarna broda do piersi, równie wystrzępiona. W ogóle dzikus! Nie podobało mi się to zamieszanie i im związałam, tzn ewakuowałam się astralnie. Bo jak inaczej, wszyscy rzucili się, by mnie witac... Śmieszne.

OOBE przy pełni księżyca: wyszłam sobie w fatalnym stanie duchowym; podekscytowanie i nerwy, niepokój zagłuszający wszystko inne. Znalazłam się nad jakimś miastem, na dole ludzie – wszystko ciemne i ponure i jakoś przerażające. Odczucie paniki. Z tego wszystkiego nie mogłam wrócić do ciała! Nie słyszałam sygnału, zaczęłam przypominać sobie techniki Monroe'a, ale nic nie działało. Na siłę uspokoiłam się rozluźniłam i moje ciało astralne samo wtedy łagodnie powróciło do fizycznego.

## 21.06.1998

OOBE niesłychane! Zobaczyłam samą siebie (fizyczną) z pozycji świadomości astralnej. KOSZMAR. A więc: zobaczyłam siebie samą idącą przez ulicę do domu. Słyszałam wszystkie swoje myśli, czułam emocje. Ja obecna (rozszerzona) leciałam sobie za normalną "ja" i odbierałam to, co zawsze myślę. Zgroza. Potworność. Słyszę swe jęczenie na świat, swe wątpliwości, ciągle dzielenie włosa na czworo. A bo ja tego nie potrafię, nie wiem, a może wszystko mi się wydaje (to o moich przeżyciach astralnych). I to zagłuszenie. Nic nie słyszy, tylko gada do siebie takie osłabiające głupoty (ja fizyczna). Kilka sekund słuchania tego i błagałam (ja duchowa), żeby już tego nie słyszeć, niech ktoś mnie stąd zabierze, bo oszaleć można przy tamtej ja. Rzeczywiście opiekun astralny musi być aniołem, bo potrzeba anielskiej cierpliwości, by wytrzymać z takim stworzeniem jak ja. Zrozumiałam jak to jest, gdy się chce kogoś czegoś nauczyć, a ten zamiast słuchać jęczy, waha się, gada do siebie, zamiast spróbować – mówi, że nie potrafi i nic nie robi. Jestem taka jęczy dusza. Żalotne. Naprawdę dziwię się Opiekunom, że zajęli się mną. Na ich miejscu już dawno bym się zniechęciła. Postanowiłam natychmiast się zmienić. Od tej chwili postaram się słuchać siebie, uczyć się, ile tylko mogę, w tempie, w którym mogę. I próbować nie patrząc na rezultaty. Jako, że zaraz po tym obudziłam się z postanowieniem natychmiastowej zmiany – wyciszyłam swe myśli i posłuchałam, wsłuchałam się w siebie. Tak sobie leżałam uspokajając swój umysł coraz bardziej i po ok. godzinie usłyszałam wewnętrzny głos. Powiedział: Teraz możesz zadawać pytania. Zdziwiłam się i zaczęłam z nim rozmawiać. Nie tylko odpowiadał na pytania moje, ale i sam z siebie coś dodawał. Np. słyszałam od czasu do czasu jakieś oderwane zdania, słowa – głos powiedział, że są to myśli nieuporządkowane, energie wokół mnie. Tylko część jest moja, resztę dostaję z otoczenia. Dlatego właśnie go nie słyszę, one go zagłuszają. Poprzez niego mogę rozmawiać z duchami, on mi może odpowiadać na pytania, zamiast wahadelka, z którym sobie nie radzę. Zapytałam, czy zrobimy sobie dziś jeszcze świadome OOBE, ale powiedział, że już dziś nie. Spytałam dlaczego nie mogę zasnąć o tej porze (4:30 a.m.), głos powiedział, że mam za dużo energii emocjonalnej. Ja – jak to ja – zamiast pozbyć się nadmiaru energii postanowiłam mimo głosu spróbować OOBE i na to wykorzystać tę energię. Niestety głos miał rację, nie udało się.

OOBE: (niestety ostatnio nie robiłam notatek i teraz uzupełniam). Jestem energią, czystą energią, jestem połączona z innymi, podobnymi energiami. Tworzymy jedność. Pędzimy wspólnie przez przestrzeń. Nagle stajemy: napotykamy na źródło niezwykle silnego promieniowania. Czy wejdziemy w to? Promieniowanie jest tak silne, że mogłoby nam zaszkodzić. Wspólna decyzja: lecimy. wszystko będzie dobrze (jedna z osobowości potrafiła to zbadać). Rzeczywiście, energia ta, choć bardzo silna, nie wyrządza nam krzywdy. Pędzimy dalej.

## 2.07.1998

Odwiedziła mnie Anna. Lekcja o przestrzeniach: najpierw przerabiałam pewną sekwencję czynności. Po wykonaniu ich wracałam do punktu wyjścia i jeszcze raz. Za każdym razem występowały drobne zmiany w tych czynnościach (tzn. fragmenciki życia, takie kilka godzin z jakiegoś dnia). procedurę tą powtórzyłam chyba z 4 razy. Wtedy pojawiła się przy mnie ona – ogromny wir białej energii, wzięła mnie ze sobą, objęła tym wirum. Wchodziliśmy na chwilę do każdej przestrzeni, w której wcześniej działałam i miałam porównywać różnicę – dość niewielkie, ale znaczące. Na koniec Anna powiedziała: *“Jest wiele przestrzeni. Rozumiesz?”*. Stwierdziłam, że tak.

#### 4.08.1998

Dziwaczne OOB. Uniosłam się nad swoje ciało. Czułam, że ktoś jest w pobliżu (pewnie któryś opiekun wyciągnął mnie na spacer...). Przestraszyłam się, że to może jakieś złe duchy, w końcu tyle ostatnio o nich słyszałam. Zaczęłam ze strachu odmawiać *“Zdrowaś Mario...”*, ale z napięcia wszystko mi się pomieszało i połowę wycięłam. A tu słyszę, że ktoś się ze mnie śmieje...! Postanowiłam zwiać, zaczęłam myśleć o Bogu i ta myśl zaczęła mnie unosić. Zauważywszy to, zaczęłam myśleć o miłości, dobroci, ogarniało mnie szczęście i radość. No i jak wyprułam w górę, chyba z prędkością światła! Nagle utknęłam. Wbiłam się w coś rękami (przy locie miałam je uniesione w górę). Moje dłonie były ponad czymś, a ja z drugiej strony, poniżej. W górze, gdzie ręce – ktoś tam był, w jakiś sposób znajomy. Zapytałam, czy może mnie wyciągnąć do góry: ktoś złapał moje dłonie i zaczął ciągnąć. Ale utknęłam na dobre. W końcu zapytałam:

- Kto tam jest?
- Teuwa – odpowiedział męski, dość charakterystyczny głos.
- Jaka Teuwa? – zapytałam.
- P... – coś tam wymamrotał.
- Popek? – spytałam, bo tak mi się skojarzyło.
- Nie Popek a Paruba (Paruwa) – odpowiedział rozniewany.

Skądś go znałam. Nie usłyszałam dobrze, czy Paruba, czy Paruwa, ale bałam się spytać, by go nie wkurzyć bardziej. Pomyślałam, że sytuacja jest dość krępująca, więc cofnęłam się do ciała.

#### 09.08.1998

Udało mi się aż pięć razy wyjść z ciała fiz. Najpierw – ściągnęłam sobie energię i po prostu polatałam. Wróciłam do ciała i po chwili znowu wyleciałam. A tu przenikliwy wrzask mamy, siedziała na łóżku i patrzyła na mnie z przerażeniem (pewnie nie przyszło jej do głowy, że sama też jest poza ciałem). Szybko cofnęłam się, bojąc się, że zacznie mnie szarpać, albo coś podobnego. Później też wyleciałam na chwilę, ale mnie wciągnęło. Potem wyskoczyłam na miasto. Postanowiłam odszukać Steda – latałam po mieście, ale nie mogłam zmienić poziomu energetycznego. W końcu wróciłam i wyszłam jeszcze raz. Próbowałam przejść przez okno – a tu jakaś przeszkoda: przezroczysta i stała ściana, ale nie szyba. Zrobiłam w tym szczelinę wystarczająco dużą, by się przepchnąć przez nią. Ściana miała grubość dłoni. Po drugiej stronie było pięknie. Byłam w raj, w niebie, w zaświatach. Cudowne, ciepłe światło oświetlało wszystko, było lekko i świeżo a kolory świeciły intensywnie. Przedemną rozciągał się jesienny pejzaż, miasto w jesiennych liściach, huśtawka w bluszczu. Wleciałam weń – co za lekkość i wolność, jakbym nigdy nie miała ciała. Dalej szukałam Steda – kierowałam się powoli na ten sygnał. Trafiłam w zimę, szczypiący mróz w policzki, ale mimo tego dalej czułam ciepło. Na dole, po chodnikach chodzili ludzie. Dalej leciałam za sygnałem na Steda i wpadłam w lato: chatka wśród zieleni. Sygnał był już silny. Wleciałam przez ścianę do chatki – siedział tam facet czymś zajęty. Przeleciałam nad nim i znalazłam się w drugim pokoju. Tu doprowadził mnie sygnał. Był to taki

zwyczajny, prosty pokój. Łóżko, stolik, półki z książkami. Zaraz pojawiły się dwie kobiety; Anna i ktoś jeszcze. Anna zniknęła, a druga wyprowadziła mnie przez domek i porozmawiałyśmy. W domku tym mieszkał Sted po śmierci, czyli trafiłam na miejsce! Tu się przystosowywał i przypominał sobie. Wanda – ta kobieta – kazała przekazać Piotrusiowi, że ona i Ryszard nie chodzą już / czy chodzą (z wrażenia nie zrozumiałam dokładnie) do Pierzastego Węża (knajpki astralnej). Zapytała też, czy dalej spotykam się z J. zamiast się uczyć, ale spojrzała na mnie głębiej i stwierdziła, że mam już wakacje. Zaraz wchłonęło mnie ciało. Gdy w nie wleciałam, moje serce nie biło i po chwili dopiero zaczęło bić mocno. Później mnie bolało.

### **18.08.1998**

OOBE. Byłam w pokoju kiedy ktoś zrobił mi jakiś wirek energetyczny i zaczęłam sobie przypominać. Przypomniało mi się coś bardzo dawnego, że byłam gdzieś wśród rozwiniętych istot duchowych, byłam jedną z nich kiedyś. To było chyba na ziemi. Postanowiłam przestać męczyć pamięć i rozejrzałam się po domu. Spotkałam mojego brata w przedpokoju. Powiedziałam mu, że to OOBE, że wyszedł z ciała, ale nie uwierzył. Wyśmiał mnie. Postanowiłam go przekonać. Zrobiłam wir energetyczny wokół niego i przeniosłam go w świat równoległy. Był dalej w przedpokoju, ale mnie nie widział. Zaaranżowałam mu rozmowę telefoniczną. Byłam w innym wymiarze, ale cały czas miałam go na oku. Po chwili ściągnęłam go z powrotem tu – do tego planu astralnego. Był trochę oszołomiony i nie wiedział co się dzieje. Po tym opowiedziałam mu gdzie był i co zrobił w innym wymiarze, a on był nieźle zdziwiony i chyba w końcu uwierzył, że to normalnie nie jest możliwe i że to OOBE.

Wszystko O.K. – ale skąd ja wiedziałam, jak się przenosi ludzi między wymiarami astralnymi?

### **20.08.1998**

OOBE: coś mnie krępowało, jakby gumowy balon dookoła mnie, przez który trudno się przebić. Czyżby to skutki niewłaściwego tworzenia ochrony energetycznej? W końcu to rozwaliałam. Zajął się badaniem, a właściwie poszukiwaniem tego osławionego Srebrnego Sznura, łączącego ciało astralne z fizycznym. Zbadałam dokładnie, szczególnie okolice pępka i sznura, czy liny jako takiej tam nie ma, właściwie nie ma niczego, co można by dotknąć, czy jakoś uchwycić realnie zmysłami. Zauważyłam jedynie coś jakby promień światła biegnący stamtąd, delikatny jak promień słońca. To z przodu pępka.

Później byłam w jakimś pokoju, gdzie stały nieruchome postacie, jakby śpiące. Podeszłam do pierwszej, a ona się ożywiła. To był facet – uosabiał moją namiętność. Podbiegłam do niego i zaczęłam całować, ale jakoś tak pośpiesznie, fanatycznie. Po chwili to napięcie minęło i mogłam już reagować normalnie, znaleźć rzeczywistą bliskość i czułość. Wtedy figura ta zamarła. Podeszłam do następnej – przywitała się ze mną gorąco, obejmując mnie. Potem odsunęła się i zaczęła grać swą rolę. Robiła wszelkie nieprzyzwoite i lubieżne gesty, jakich się bałam i które powodują we mnie psychiczne napięcie. Już się miała rozbierać przede mną, gdy nagle wewnątrz się rozluźniłam i przestała mnie ruszać jej gra. Nawet prowokacyjnie spytałam: No, co jeszcze zrobisz? Ona wtedy zastygła. Ożywiła się następna postać – na początek przytuliła mnie, a potem zaczęła odgrywać swą rolę. Straszyla samotnością, opuszczeniem, wyobcowaniem, ale zaciekawiło mnie coś innego, bo na koniec wspomniała o J. – nazywając go moim nauczycielem. Niestety nie słuchałam jej uważnie, a może powinnam była... Podeszłam do ostatniej figury, nieruchomej jeszcze i spytałam, co ona mi powie. Obudziła się i gwałtownie skoczyła do mnie, objęła mnie tak bardzo mocno, przywarła do mnie z taką miłością i oddaniem, jak dziecko do matki. Była to miłość z pełnym zaufaniem, oddaniem siebie. Nic nie mówiła, tuliła się do mnie. Wtedy do mojej świadomości doszło, że to tyle, koniec przekazu i wróciłam do ciała. Co to było? Odrzucone przeze mnie części mojej osobowości? Zmaterializowane problemy?

### **1.09.1998**

Ale spotkanie: przyleciała Anna i rozmawiała z moją mamą, żeby mama nie przeszkadzała mi w eksterioryzacjach i żeby się nie bała tego, co robię, ani mnie wtedy. Siedziały przy stole w pokoju naprzeciwko siebie: moja astralna mama fizyczna i moja astralna mama duchowa, czyli Anna. Na koniec Anna obiecała mi techniczną pomoc podczas świadomego opuszczanie ciała. I już następnego dnia, a właściwie nocy dotrzymała słowa. Było tam więcej opiekunów, tzn. na pewno Piotruś, bo na początku jak zwykle chciałam polatać, a on złapał mnie za nogi, żeby mnie zatrzymać na chwilę w miejscu. Sprowadzili mi tam też Gosię, na początku nieco osłabioną i nie kontaktującą, ale szybko doszła do siebie. Moje OOBÉ było na tyle niestabilne, że kilka razy lądowałam w ciele, wychodząc znowu i trafiając, dzięki koncentracji myśli, w to samo miejsce. W sumie nic takiego: banda duchów doskonale się bawiących, zgrana paczka i my z Gosią – dwie przyspane sierotki... Próbowałam czytać podczas tego OOBÉ – jest to niezwykle trudne, nie wiem dlaczego. Próbowałam – składając litery – przeczytać tytuły książek, które tam stały. Tyle zapamiętałam: “Trzy doby życia” oraz “Jedność...”.

### **17.09.1998**

Ostatnio miałam dwie miłe podróże. Jedna: wyniosła mnie z ciała fizycznego w swojej energii jakaś istota niefizyczna. Było to strasznie miłe. Odwiedziłam sąsiadów, pokręciłam się po domu i powoli zaczęłam łączyć się z ciałem. I tu niespodzianka: to łączenie było tak wolne, że mogłam śledzić po kolei etapy. Na początku nałożyłam na siebie coś twardego i nieprzyjemnego – to było moje ciało. W uszy, w ciepłe, astralne uszka wbiły mi się zimne sztywne kanały, co spowodowało powstawanie pogłosu, a także nadmiernego natężenia dźwięku. Poczułam także moje fiz./eteryczne czakramy: były jak drgające macki z przewodami. I to się przyczepiło do mnie! Czakra podstawy była bardziej aktywna, niż inne – odczucie: jakby mi tam ktoś przyłożył aparat do masażu. Na sposób czysto fizyczny było to dość przyjemne, ale o dużo za mocne jak na astralny. W czasie łączenia przemawiał do mnie Piotruś. Mogłam posłuchać jego głosu. Ma psa! Mówił jeszcze o zastoju w naszych bardzo bliskich kontaktach. Po połączeniu się do końca z ciałem przestałam go słyszeć, a moje ciało przywitało mnie mieszanką różnych niezharmonizowanych energii jak i atakującymi myślakami. Koniec spokoju i harmonii astralnej. Druga podróż, to spotkanie z jakąś Amerykanką względnie Angielką i jej Opiekunką astralną.

### **18.09.1998**

OOBÉ: obracanie się w jakąkolwiek stronę nie chroni przed przedwczesnym powrotem do ciała fiz.

### **29.09.1998**

OOBÉ: szłam sobie po chodniku w jakimś małym miasteczku, mijali mnie ludzie, nawet psa zaczepiłam. Jedyna różnica wobec fizycznego świata, to prawie brak grawitacji, tyle tylko, że można było zachować pionową pozycję. Postanowiłam zmienić plan astralny, albo i od razu poziom energetyczny. Zamknęłam oczy i wszystko zniknęło, przez chwilę myślałam, że wyląduję w ciele fiz., ale nie. Otworzyłam oczy i znajdowałam się w zupełnie innym miejscu – był to wciąż jednak ten sam poziom energetyczny. Postanowiłam zrobić to inną metodą: najpierw max odciążyć się energetycznie. Zaczęłam myśleć o Bogu. Przez chwilę skoncentrowałam się na lekkiej, wolnej radości, ale to gwałtownie ściągnęło mnie w dół, musiałam być już na wyższych wibracjach, niż ta. Wróciłam do myśli o Bogu. Unosząc się w górę, zaczęłam się modlić. Była to bardzo dziwna modlitwa – nigdy w życiu się tak nie modliłam. Była to jakby mantra – wiersz dwuwiersowy – dwa zdania w jakimś języku, zdania modlitwy. Posiadały one specyficzny rytm i melodię. Niestety, po obudzeniu nie potrafiłam ich powtórzyć, zawierały w każdym razie dużo litery “h”. Dla mnie

obecnej były to oderwane sylaby bez znaczenia. Tymczasem leciałam w górę. Nagle gwałtowne przełączenie – wróciłam do ciała, bo uderzyłam się w plecy przez sen. Z niechęcią stwierdziłam, że obudziłam się na dobre i nie mogę wrócić tam. Otworzyłam oczy i patrzę: a tu pościel wokoło mnie płonie – tzn. wokoło mnie było koło ogniste. Ogień ten ani nie parzył, ani nie spalał pościeli, więc go szybko zgasilałam. Przypomniała mi się modlitwa i wtedy znowu się przełączyłam. Tym razem do ciała fiz. i normalnie się obudziłam.

### **12.10.1998**

Kilka dni temu odwiedziła mnie we śnie super istota niefizyczna. Nie miała ciała, wyglądu, czy takich innych. Zaczęła porządkować mi energie. Strasznie mnie to łaskotało, dość nieprzyjemnie i zaczęłam tworzyć przegrody między mną a nią, chciałam jej uciec nawet. Dla niej jednak nie stanowiło to problemu. Przechodziła przez te bariery, jak przez hologram. Początkowo nie zorientowałam się, że mi pomaga przemieszczając jakieś energie na moim ciele astralnym. Myślałam po prostu, że ktoś się przyczepił i mnie łaskocze, drapie i jeździ czymś po kręgosłupie. Cały czas coś mówiła, ale ledwo go słyszałam. Zauważyła to i przyłożyła mi coś do uszu. Huknęło jakąś energią i zaczęłam ją słyszeć bardzo wyraźnie. Powiedział (bo to był on), że jest jedną z istot, które niedługo opuszczą Ziemię. Organizuje on spotkania, na które chodzi moja opiekunka astralna. Zapytałam dlaczego mnie tak łaskocze. – *Ja jako pedagog* – odpowiedział nieco zbity z tropu. – Ale mnie to łaskocze jako człowieka – odpowiedziałam. Niedługo poczułam, że to już koniec spotkania.

### **16.10.1998**

Przedwczoraj w OOBIE odwiedził mnie Piotruś! Pocałowaliśmy się. W przerwach między pocałunkami tłumaczył mi sprawę odczuwania bólu w stanie astralnym:).

### **28.10.1998**

Trochę się wydarzyło ostatnio! Najpierw: Gosia z F. postanowili odwiedzić mnie w OOBIE. Przylecieli do mojego pokoju i zobaczyli moje ciało śpiące w łóżku. Polecieli dalej. Teraz to, co ja pamiętam z tej nocy: Jestem sobie w jakimś mało konkretnym miejscu kiedy pojawia się Gosia i ktoś. Gosia się cieszy i mówi, że wreszcie będzie mogła mi pokazać F. Patrzę a tu jakieś zawirowanie energetyczne. Jakby mgła, raczej jak gorąco znad ogniska – rozchwianie widoku – a u dołu z tego wystają nogi w czarnych spodniach. Zaraz chcieli lecieć dalej... Następnego dnia Gosia natomiast opowiedziała mi, że odwiedzili mnie z F., ale mnie nie było, tylko moje ciało. Skąd ta różnica w naszych wersjach?

Wymyśliłam super programowanie przed snem! Teraz nie wychodzę z ciała, a raczej przy normalnej, nocnej eksterioryzacji mam zachować świadomość fizyczną i pamięć wydarzeń. Efekty niesamowite. Świadomość mam dużo rozszerzoną.

To, co się zdarzyło: Wyszłam z ciała fizycznego odzyskując świadomość. Następnie opuściłam ciało energetyczne i zaczęłam je oglądać. Jest ono białawe, przezroczyste i ma kształt ciała fizycznego. Wisiało w powietrzu skulone, w pozycji embrionalnej. Taka moja biaława, przezroczysta wersja. Postanowiłam wyruszyć z pokoju. Przyciągnęło mnie coś. Znalazłam się w miejscu, gdzie chłopcy bili małego chłopczyka (przedszkolaka). Gdy się tam znalazłam, chłopczyk ten stanął obok mnie (chyba jego ciało niefizyczne), podczas gdy tamci dalej bili jego ciało fizyczne. Chciałam ich powstrzymać (nie widzieli mnie) i użyłam małych szoków energetycznych w momencie, gdy któryś próbował uderzyć małego. Uciekli przerażeni. Do tego chłopczyka czułam coś dziwnego, taką nową więź, trudno to do czegoś porównać. W pobliżu pojawiła się jakaś kobieta, była to wysoko rozwinięta istota. Powiedziałam jej, że chcę się

zjednoczyć z chłopcem. Miałam świadomość, że on jest częścią mnie i chciałam połączyć nasze energie i świadomości. Na samą myśl o zjednoczeniu wybuchłam miłością. Ale ona się nie zgodziła, że jeszcze nie teraz, nie nadszedł czas. Dostałam zadanie: załatwić mu miejsce w przedszkolu (to była chyba gra na zwłokę, bo bardzo pragnęłam połączyć świadomość z małym, a tu musiałam zająć się czymś innym). Ruszyłam do przodu, do najbliższego przedszkola, a za mną poleciał pomocnik. Niedługo obudziłam się.

A teraz już dzisiaj: Miałam głupawy, świadomy sen, chodziłam po mieście i nic się nie działo. Zupełne nudy! Miasto jakby zamarło. Było szarawo, taki szary dzień i nikogo na ulicach. Myślę sobie: co za kretyński sen, żeby tak nic zupełnie się nie działo, cisza i nudy! Na szczęście w końcu pojawił się jakiś dziadek. Mijając mnie klepnął mnie w tyłek! Wkurzyłam się i ugryzłam go w rękę!). Żadnych więcej wydarzeń. Tak nudnego snu jeszcze nie miałam...

### **14.11.1998**

Zaszalałam astralnie jak nigdy! Ponad godzinę świadomej eksterioryzacji... Najpierw dostałam astralną karę. Coś jakby sąd skazał mnie na dwugodzinną karę za agitację międzywymiarową. Sąd odczytał wyrok, za mną stali moi opiekunowie. Potem postanowiłam polatać. Patryk mi pomógł – rzucił energię – taką falę, która popychając mnie od dołu, wyniosła mnie w niebo. Latałam jak ptak, prawie w ekstazie, tak mi się to podobało. Wolna, niczym nie ograniczona... Potem z wrażenia wylądowałam w rejonie ciała, ale moja podróż trwała dalej. Zająłam się zwalczaniem mojego strachu przed pajakami – dotykałam pająki gołymi rękami aż przestało mnie to ruszać. W dużym pokoju, w domu, wymyśliłam nową zabawę: polega ona na rozłożeniu rąk i nóg w powietrzu leżąc poziomo, tak, aby złapać równowagę i poczuć środek ciężkości: wtedy można się obracać szybko w powietrzu. Moje ręce i nogi przechodziły przez ściany i meble, mogłam czuć ich strukturę. Potem przyspieszyłam obroty i zaczęły się mieszać przestrzenie i czasy. Wyleciałam przez blok i latałam sobie jak baletnica, wykonując różne dziwne figury w powietrzu. Wylądowałam w końcu na ziemi chyba zmieniając obszar. Miałam na sobie czarną pelerynę, w którą byłam zawinięta. Kaptur zasłaniał mi twarz. W dali zobaczyłam parę ludzi. Była to dziewczyna i młody mężczyzna, chyba zakochani w sobie. Stali przed straganem handlarki. Była zima, a przynajmniej śnieg gromadził się w szczelinach. Oboje byli ubrani w jakieś niedzisiejsze stroje. Ona miała bogatą, stylową suknię, on też bogato ubrany, równie dziwnie. Podleciałam do handlarki i spytałam jaki rok mamy. Patrzyli się na mnie strasznie zdziwieni. Może to ten mój widok? Gapili się na mnie! Handlarka odpowiedziała w końcu, że 25, a wg miary angielskiej 32. Nie wiedziałam jak tu zapytać się dokładniej, więc niby tak do siebie powiedziałam głośno: 1925. Na to wszyscy spojrzeli na mnie zaszokowani: 1825!!! – poprawiła mnie handlarka. Udając roztargnioną powiedziałam: – Tak, oczywiście, że 1825. Ja już tak zawsze myślę o przyszłości, o naszych dzieciach. Tak się już zmieszałam, że oddaliłam się w noc i odleciałam. Później, na którymś tam poziomie energetycznym czytałam te Relacje z OOB, mój zeszyt z opisem podróży astralnych. Porównałam z tym fizycznym i było tam dużo więcej szczegółów. Zastanawiałam się jak mogłam o tym zapomnieć, że muszą to być chyba informacje dla mnie fizycznej niedostępne i dlatego je zapominam. Niestety wracając do ciała fiz. znowu je zapomniałam. Tyle wiem, że było to coś o moich opiekunach i ich udziale w moim OOB.

### **14.12.1998**

Nic ciekawego się nie dzieje. Trochę świadomych snów. Eksperymentuję z wychodzeniem ze snu. Opada mnie wtedy ciemność i potem mnie wciąga jakaś sytuacja, ludzie, zdarzenia ze świata astralnego. Ale nic ciekawego. Tyle, że przyzwyczajam się do nowych warunków, nie boję się już, że ciało mnie ściągnie przedwcześnie.

### **3.01.1999**

Znowu eksterioryzacje niezbyt rozwijające, świadome sny. Chodziłam po mieście, zniknęło, łapała mnie jakaś szarawa bezkształtność i znowu pojawiało się miasto, tak kilka razy. To chyba sny. Polatałam w jednym z takich obrazów, w lesie. Trochę to nudne. Innej nocy chodziłam sobie po domu, świadomość tak mi okrzepla, że czułam się jak z fizyczną. Byli też w domu rodzice. Kilka dni temu włóczyłam się po światach astralnych i zobaczyłam wśród ludzi istoty białe, unoszące się w powietrzu. Pomyślałam, że są to pewnie duchy, tzn. istoty bez ciał fizycznych i tym się pewnie różnią od astrali ludzkich, że są jaśniejsze. Znalazłam się w pobliżu bloku mojego, nie chciało mi się nikogo odwiedzać – nuda astralna. Wtedy pojawił się Piotruś, dosłownie wyrósł spod ziemi. Zapytał, czy on wygląda inaczej, niż ci moi zwykli ludzie. Otóż nie – faktycznie niczym się nie różnił od astrali ludzi – miał ciało normalne i był ubrany w zimową kurtkę. Więc spytałam go jak odróżnić ducha od astrali ludzkich. Wg niego to się czuje... Ja tam nic nie czuję. Poza tym duchy są, tzn. dzieją się, żyją w czasie teraźniejszym...

### **11.01.1999**

W nocy byłam w kuchni, unosiłam się nad krzesłem w milutkich energiach pomarańczowo – różowo – cynobrowych, kiedy pojawiło się obok dwoje dzieci (chyba jako odpowiedź na moje próby rozpoznania duchów po czuciu, po wewnętrznym odbiorze, a nie wyglądzie zewnętrznym). Była to dziewczynka i chłopiec. Oboje promieniowali niezwykłą energią: wiedzy, mądrości, aż było to oszałamiające. Porozmawialiśmy. Niestety nie pamiętam dokładnie o czym, nie zapisałam tego po przebudzeniu i uciekło mi. Były to jednak same ważne sprawy. Np. pytałam, która droga jest lepsza: chrześcijańska, przez Jezusa, czy buddystów, lamów tybetańskich, przez własny rozwój. Odpowiedź nie była chyba jasna, bo dalej nie wiem.

Niedawno: miałam sen o przemieszczaniu się w czasie. Do tego celu służy następująca technika: Do przemieszczania się w przyszłość – zrobić duży, prawoskrętny wir energii, znaleźć się w jego zasięgu i mocno wołać skoncentrować się na momencie w przyszłości, w którym chcemy się znaleźć. W przypadku przeszłości robimy wir lewoskrętny i koncentrujemy się na danym momencie z przeszłości.

Sen, ale ciekawy: byłam w pokoju z J. i Gosią. Przyszło mi do głowy, żeby sprawdzić, czy mój nauczyciel polskiego ze szkoły średniej, który zginął niedawno, znalazł się już w wyższym świecie astralnym, czy wciąż jeszcze przebywa na ziemi. Powiedziałam to głośno, licząc, że J. albo Gosia sprawdzą to wahadłem. Wtedy zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Przez ścianę wleciał do pokoju olśniewająco biały gołąbek. Miał delikatne, a właściwie jak puch pióra. Był cudownie delikatny, promieniował wspaniale. Spojrzałam w jego oczy – większe, niż u normalnego gołębia, błyszczące i głębokie. Poczulałam taki przyływ energii lekkiej i dobrej, że uniosłam się w powietrze pod sufit. Tymczasem gołąbek w pewnym rytmie zmieniał się z gołąbka w jakąś lśniąca kulę i na odwrót. Zaraz poczułam powrót do ciała. A w ciele: Boże, jak ja się czułam, jak w niebie, lekka i pełna rozświetlającej energii miłosnej, złotej, białej, nie wiem... cudownie, jak w ekstazie.

### **Luty 1999**

F. Gosi okazał się zwykłym astralem-oszustem, oszukał ją, wcale nie jest tym facetem, za którego się podawał. Uzależniał ją od siebie, podstępnie czerpiąc z niej energię. Gosia miała depresję, dołki i dziwne, nerwowe zachowania i wyszło na jaw dlaczego. Odbyłam z nią długą rozmowę na ten temat i tej samej nocy – proszę, co mnie spotkało:

Najpierw śniło mi się, że jestem w labiryncie, do którego wprowadził mnie jakiś demon. Nie mogę znaleźć wyjścia, a on lata nade mną i się śmieje złośliwie. Śnił mi się jako szary cień. Nagle odzyskałam swą normalną świadomość i labirynt zniknął. Ja znajdowałam się w czarnej próżni, w przestrzeni.

Wtedy nagle na moim ciele astralnym pojawiła się stalowa, cienka linka, oplatająca mnie, przechodząca przez gardło. Ktoś zaczął ją zaciskać sprawiając mi wielki ból. Szczególnie gardło – dusiłam się, a linka wpijała mi się w ciało. Byłam przerażona, ale siłą woli próbowałam wywołać dookoła siebie ochronne jajo ze światła. Co udało mi się trochę ochrony stworzyć, on mocniej zaciskał linkę. W końcu zwyciężyłam i udało mi się stworzyć kulę ochronną, w której byłam już bezpieczna.

Kilka dni później J. zorganizował egzorcyzmy, oczyszczanie aury Gosi i pozbyliśmy się ducha. Jest to doskonała przestroga na przyszłość: uważać! J. sprawdził też Piotrusia (na wszelki wypadek), ale okazał się faktycznie dobrym opiekunem.

### **11.04.1999**

Nie mam osobowości. Jestem jaźnią bezimienną. Jestem – nakładam różne osobowości – formy, każda jest prawdziwa w danym momencie, wyrażam przez nią swoją energię. Nie przywiązuję się do nich. Jestem. W każdej chwili inna i zawsze ta sama. Wybieram, doświadczam, jestem.

### **16.05.1999**

Oto, co mi się zdarzyło, oczywiście normalnie, w świecie fizycznym. Byłam u J. Przytuliliśmy się do siebie, kiedy w brzuchu, na wysokości pępka poczułam jak coś mi się zaciska. próbowałam to rozluźnić, ale tak łatwo nie puszczalo. Zaczęłam więc otwierać się na przyjaźń i miłość (ogólną). I poczułam coś niezwykłego, jak jasne światło, bardzo subtelne, ale i mocne, przepływa mi z dolnych czakr w górę. Rozświetliłam się cała, nasiąkałam tym jak gąbka. Zaraz musiałam wracać do domu i J. mnie odwoził. W samochodzie rozluźniłam się już zupełnie. To, co kiedyś było ściśnięte w brzuchu, było teraz otwarte na oścież. Ogromna, przyjemna energia nappełniła mnie. Otwierały mi się czakry w głowie, tak, że zaczynałam się czuć nie jak ciało fizyczne, a jak energia. W głowie pootwierało mi się wszystko tak, że nie czułam czaszki – tylko było światło biegnące we wszystkich kierunkach. Stałam się światłem bez granic ciała. Zaczęłam wiedzieć, widzieć. Wiedziałam jak wygląda moja aura, gdzie była do tej pory zwężona, dlaczego, kiedy to się stało. Wiedziałam wszystko, o czym tylko pomyślałam. Co więcej, czułam niezwykły kontakt z wszechświatem – jedność! My ludzie jesteśmy jednym – jak jedna energia w wielu ciałach – ten sam duch. Wszyscy ludzie, niegdyś tak dalecy, stali mi się bliscy w miłości, jesteśmy tacy podobni...Czułam, że to jest stan jakby maksymalny, tzn. przy nim zanikają wszelkie moje problemy, obciążenia, nic innego nauczyć się nie mogę – to jest wypełnienie mego życia tu, na Ziemi. Gdybym tylko potrafiła zachować ten stan dłużej, na zawsze – moje wcielenia zakończyłyby się, nie miałabym tu już nic do roboty, żadnej trudności do przezwyciężenia. W tym stanie jedności i miłości wszystko już było łatwe. W domu szok: ucałowałam rodziców i śmiałam się z radości. Na początku myśleli, że jestem pijana, ale pochuchałam i stwierdzili, że się naćpałam. O, ludzie... Niestety ten stan mi przeszedł, energia też, po kilku dniach... I jestem normalna, a szkoda.

### **29.05.1999**

Niezwykłe OOB, niezwykle, że udało mi się coś z niego zapamiętać. Kim ja jestem? Byłam poza ciałem, najpierw spędziłam mnóstwo czasu z J., potem w pokoju rozmawiałam z Gosią. Było to poza czasem, z J. byliśmy razem jakby cały dzień, a przy Gosi dokonałam podsumowania mojej wiedzy. Nie to było jednak najistotniejsze, co robiłam, ale jaka byłam. W pełni zrównoważona, mądra, wolna, nieograniczona, moja świadomość była dużo szersza, niż obecnie. Tego się nie da opisać, bo to nawet trudno zrozumieć dla mnie teraz. Jaka miałam jasność myślenia, wiedzę, nawet nie miałam tam swej obecnej osobowości – to było tak, jakby zebrać ze

mnie obecnej najczystsze, duchowe pierwiastki i połączyć to z wolną istotą duchową, doświadczoną i silną. Powrót do ciała był strasznym szokiem. Straciłam większość pamięci astralnej (właściwie całą, powoli coś mi się przypominało...). Pamiętam tylko, że gdy byłam z J., byliśmy w jakiejś dzikiej głuszy, on fascynował się życiem w jakimś stawie, tatarakiem i rybami. Ja stałam na brzegu i rozważałam możliwość pełniejszego przeżywania chwili terażniejszej – jak maksymalnie korzystać z “teraz”. Gosi tłumaczyłam potem oddziaływanie energii naturalnej na ludzi, skręciłam jej rotę o tym, co robiłam z J. i więcej nie pamiętam. Powrót do ciała wyciął ze mnie całą wiedzę. Było to jak wciśnięcie się w ciasną skorupkę ciała i mózgu. Prawdę mówiąc nie podejrzewałam, że jestem tu aż tak ograniczona, a moje myślenie cieniutkie. Z wolności i przejrzystości znalazłam się w więzieniu, co gorsza więzienie to dotyczyło też mojego umysłu. Moje ciało z całym swoim systemem nerwowym, bodźcami, emocjami, nerwami, ekscytacjami absorbuje i zagłusza znaczną część świadomości. Dodatkowo mózg jest zagłuszany przez fragmenty myśli, słowa i inne formy myślowe. Razem umysł i ciało tak przesłaniają i zaśmiecają myślenie, że myślę na ok. 5% swoich możliwości. Jeszcze jedna różnica: tamta ja jest dojrzała, to doświadczona, wyzwolona kobieta – ta tu: ja, to dziecko, dziewczynka. I teraz magiczne wciśnięcie duszy dojrzałej kobiety w ciało i umysł dziewczynki...

Ale to jeszcze nie wszystko. Bo ta ja tutaj, ta moja osobowość jest dobra. Tamta ja nie rozwiązała jeszcze pewnych spraw i to ja tutaj, na prostych sytuacjach życia codziennego mam szansę to przerobić. Potrzebne mi jest to życie, ta nieodpowiedzialność, brak rozsądku, emocjonalność, bo w ten sposób doświadczam rzeczy, stwarzam sobie problemy, których rozwiązanie uzupełnia brak pewnych doświadczeń. To nic, że tu jestem nieco przygłupia – tak ma być. Zniknęły moje kompleksy – rzucać się w życie na nowo. Co mi przyniesie? To się okaże...

## 26.06.1999

Trochę mi się nie chciało robić notatek, to teraz uzupełniam. Najpierw: dowiedziałam się z traktatu Bruce'a, że podczas podróży astralnej każde nasze ciało (astralne, mentalne, duchowe...) ma swoją pamięć, swoje przeżycia, często różne i w zależności od tego, która czakra w ciele eterycznym jest najbardziej aktywna, te doświadczenia są przekazywane do pamięci fizycznej. Jeżeli tak, to moja wcześniej opisana podróż astralna odnosi się do czakry korony i ciała duchowego. Teraz już wiem jaka będę po śmierci, gdy opadną ze mnie ciała eteryczne, astralne i mentalne.

A teraz zaległe Relacje:

Może co ciekawsze rzeczy, np. to jak znalazłam siebie Ja – astralna znalazłam podczas jednej z wędrówek dziewczynę, którą od razu poznałam, że należy do moich osobowości. Ona była na jakiejś zabawie, tańczyła, ja latałam nad nią i przekonywałam ją, żeby się połączyła ze mną. Myślowo rozmawiałyśmy. Ona nie chciała zjednoczyć się ze mną, bała się, że ja jako silniejsza świadomość, zdominuję ją. Tłumaczyłam jej, że dalej będzie sobą, tylko silniejsza, bo będzie miała moją wiedzę i doświadczenie. W końcu się zgodziła z rezygnacją, chciała tylko by jej pozwolić dotaćnić ten taniec do końca. Potem nastąpiło połączenie naszych energii i dalej nic nie pamiętam, obudziłam się.

Inne spotkanie z sobą: Spotkałam na ulicy siebie, tylko młodszą o kilka lat. Tamta ja była zupełnie nieodpowiedzialna, ryzykantka, trochę cyniczna i lekkomyślna. Tłumaczę jej jak starsza siostra, że powinna na siebie uważać, zająć się czymś rozwijającym. Tamta wołała pożyć sobie. Przechodziłyśmy przez tunel i zobaczyła otwarte drzwi. Nie myśląc zupełnie weszła tam i schodami poszła na dół. Rad nie rad, poszłam za nią wypominając jej głupotę. Tamta ja myślała, że zrzędzę jak stary belfer! I młodszą wlaźła do jakiejś meliny. Szczęśliwie udało nam się uciec i widziałam, że młodszą przemyśli sprawy, bo się nieźle przestraszyła.

To pamiętam, że było niedawno, może jeszcze w maju, albo już w czerwcu. Gnębiła mnie od dłuższego czasu sprawa, która droga jest bardziej słuszna: katolicka przez Boga chrześcijańskiego, wiarę, kościół, śladami Jezusa, czy ta moja – niekonwencjonalna, przez

medytację, mistykę, miłość, opiekunów i OOB. Zrobiłam sobie medytację i poprosiłam Wyższe Ja, Boga i Annę o pomoc. Oto, co zdarzyło się w nocy: odzyskałam świadomość w pokoju pełnym ludzi. Jakiś facet – przewodnik, poprosił, żeby wszyscy wzięli się za ręce i pomodlili się. Ja zaczęłam szukać w myśli jakiejś modlitwy a tu wszyscy skończyli. Jakoś krótko modlili się. Potem przewodnik poprosił, by nałożyli swe dłonie – jedna nad drugą, tworząc koło. Po chwili kazał wszystkim odsunąć się, mówiąc, że jego dłonie teraz są tak naładowane energią, że muszą się odsunąć, bo może to być niebezpieczne. Jego palce emitowały promienie, jak lasery. Gdy wszyscy porzysiadali się po kątach, wtedy przewodnik zawołał mnie. Zdziwiłam się tym wyróżnieniem i podeszłam nieśmiało. Kazał mi złożyć ręce jak do modlitwy i wtedy nałożył mi na nie swoje dłonie. Boże, co to było, jakby mnie trąba powietrzna ogarnęła, nie mogłam ustać na nogach, wichurą rzucał, cały pokój zniknął, w białawych falach, widziałam tylko przewodnika. Kiedy już stanęłam na nogi, ciągle walcząc z wichurą, usłyszałam głos przewodnika, który powiedział, że teraz mogę już zadawać swoje pytania, na które tak bardzo pragnę uzyskać odpowiedź. Spytałam od razu o sprawę mojej religii katolickiej. I widzę, w energiach, jak ręce przewodnika rozkładają się, obłazi z nich ciało, zostają białe kości i czarne strzępy. Stwierdziłam, że to pewnie odpowiedź, więc zapytałam o moją duchowość. Wtedy te same palce zaczęły odradzać się, pokrywać ciałem, aż stały się piękne i świeże. Zapytałam też o inne rzeczy (prywatne) i gdy nie miałam więcej pilnych pytań, przewodnik powiedział, że teraz już wystarczy. Wtedy energie te zniknęły, a ja znajdowałam się z powrotem w tym samym pokoju. Ciekawa byłam, co z tego widzieli ci ludzie naokoło, więc spytałam ich o to. Odpowiedzieli, że nic – po prostu stałam na środku i drżałam. Po tym zaraz się obudziłam, dziękując za natychmiastową odpowiedź na moje prośby o pomoc.

A teraz dzisiejsze LD/OOB (czyli sobota rano), które na pewno wynikało z mojej wczorajszej, pięknej, wspólnej medytacji z Krissem, czyli Krzysiem K. Śniło mi się, że jestem w ogrodzie i chciałam szybko przejść do jakiegoś budynku, tak szybko, że zaczęłam lecieć. Myślę sobie: o grze, ale jestem genialna, potrafię latać! Za chwilę coś mnie tknęło; wcale nie jestem genialna, tylko to jest po prostu sen! Ucieszyłam się na to i nagle mój sen zniknął, wszystko zniknęło, a ja znajdowałam się w powietrzu za moim blokiem. Dookoła – wszystko było zupełnie normalne, żadnych zmian. Słońce świeciło, bo rzeczywiście był już ranek. Myślę: o rany, to jest OOB! Jestem poza ciałem! Postanowiłam zaraz sprawdzić metodę zmiany poziomów energetycznych, którą przeczytałam kilka dni temu u DeGracii. Ruszyłam w górę, jakby przechodząc przez niebo do wyższego krajobrazu. Znalazłam się też w moim mieście, ale nieco ładniejszym. Było przyjemniej, słońce świeciło jasno, ale zauważyłam zmiany: były tam budynki, których normalnie nie ma. Szczególnie zainteresowała mnie taki wysoki budynek na horyzoncie. Niestety, leciałam do niego a on się nie przybliżał, więc postanowiłam ruszyć jeszcze wyżej. Przeszłam przez granicę następną i znalazłam się w jeszcze innym mieście. Po jednej stronie nieba było słońce, po drugiej księżyc z delikatną tęczową poświatą dookoła. Chciałam jeszcze wyżej. Nie wiem, czy weszłam na wyższy poziom, bo miałam problemy z ustabilizowaniem się. Musiałam aż sobie zwizualizować pomoc – poduszkę, która mnie niesie w górę, bo bym wypadła z OOB. Nie widziałam żadnej istoty w powietrzu wokoło, która mogłaby mi pomóc. Ale utrzymałam się. Znowu złapałam granicę wyższego poziomu i znalazłam się w starszym mieście z kamienicami. Wleciałam między domy, do jednej z kamienic. Na korytarzu rozmawiały kobiety. Nie chciałam by mnie widziały, więc byłam dla nich niewidzialna, jednak mogły mnie czuć, byłam materialna. Nie mogłam także przechodzić przez ściany. Przepychając się między nimi, poczuły mnie i zaczęły łapać powietrze przy mnie. Tą najbliższą musiałam uderzyć w rękę, żeby puściła drzwi i zwałam stamtąd. Postanowiłam ruszyć jeszcze wyżej. Z trudem udało mi się przepchnąć przez granicę – a tam – poczułam wielką lekkość. Mnóstwo światła dookoła, ogromne słońce promieniujące kolorowymi energiami. Spojrzałam na księżyc – był ogromny, białawy, a wokół niego kolorowe koła, był w centrum kolorowych sfer. Postanowiłam sprawdzić, czy mogę wejść jeszcze wyżej i wylądowałam w świecie z bajki. Wszystko było niefizyczne, dwuwymiarowe, jak z rysunków w bajkach dla dzieci. Mało mi się to podobało, bo takie to było “nieprawdziwe”, więc ruszyłam znowu w górę. Ledwo co udało mi się już tam wepchnąć i znalazłam się w dziwnym, ale już normalniejszym świecie. Na niebie było ogromne, czerwone słońce i wszystko było zalane czerwonym światłem. Świat ten przypominał

ciemnię fotograficzną z czerwoną żarówką. Byłam jakby nad lasem, bardzo gęstym, ale drzewa te raczej nie miały liści, tworzyły gęszcze pni. Wszystko to było czerwone, z wyjątkiem miejsc, gdzie słońce nie dochodziło – tam królowała zieleń. Nagle wszystko zniknęło, a ja znalazłam się w czarnej próżni. Pomyślałam głupawo, że może słońce zgasło i zapragnęłam powrócić do tego lasu. Zaraz byłam tam z powrotem, nic się jednak nie zmieniło. Nagle ściągnęło mnie stamtąd i znalazłam się w swoim pokoju. Próbowałam przejść przez ścianę, ale nie mogłam. Stwierdziłam, że to pewnie moje miejsce z myśli, które nie pozwalają mi przejść i zaczęłam dłużyć w niej, aż odprysnął tynk. W utworzoną przeze mnie szczelinę, włożyłam coś do podważenia i ściana pękła i rozsunęła się nieco. Za nią niestety nic nie było – dalej mur. Po tym małym rozczarowaniu obudziłam się o 6 nad ranem, pełna energii i radości. Na niebie świeciło piękne słońce.

### 1.07.1999

Odzyskałam świadomość podczas snu. Znajdowałam się w rejonach mojego bloku, po chodniku chodzili ludzie – śpiący, świtało już. Rozejrzałam się i próbowałam wyostrzyć moją świadomość koncentrując się na otoczeniu i rozjaśniając umysł. Niedaleko przechodziło kilku chłopców, zauważyli mnie i któryś mnie zaczepił. Postanowiłam zrobić mu kawał i zaszokować go. Spojrzałam na swoje ręce i zaczęłam je wydłużać na długość ok. 10 metrów i takimi rękami machałam mu przed twarzą. Potem zaczęłam robić w powietrzu salta w tył. Chłopak sam wznosił się w powietrze. Powiedziałam mu, że to jest świadomy sen, że tu wszystko jest możliwe, może spełnić pragnienia, niech wymyśli sobie coś niezwykłego, niech korzysta z tego, bo może się niedługo obudzić. Spojrzał na mnie i powiedział, że chce się kochać... No, astralne ręce mi opadły, taka okazja a ten tylko o seksie. Ochraniłam go i powiedziałam, żeby zapomniał o seksie ze mną i zaraz on nagle zniknął. Pewnie się obudził. Niedługo i mnie ciało wciągnęło, ale nie rozbudzałam świadomości fizycznej, tylko jeszcze w transie wyszłam sobie, a raczej wytoczyłam się bokiem z ciała. Próbowałam przejść przez ścianę, ale nie puszczała. Na łóżku leżała mama, już przebudzona. Poczułam się dziwnie, jak zawsze w takich sytuacjach, kiedy nie wiem, kim tu jestem, co tu robiłam. Co gorsza, wylądowałam w środku rozmowy. Mama mówiła mi o kimś, że ona (czyli ktoś tam) powinien nosić przy sobie runę (moja mama i runy?!). Skierowałam się do kuchni, by zakończyć tą rozmowę. Z pokoju usłyszałam głos taty: miałam odruch ucieczki, by nie wplątywać się w sytuacje z moimi rodzicami. Jednak ściany były materialne, więc postanowiłam porównać tamten mój dom z obecnym. Tamten był bardziej przestrzenny, tzn. większy i wyższy i widziałam go jak w odbiciu lustrzanym, tzn. wydawało mi się, że wszystko jest na odwrót. W pewnym momencie ktoś pojawił się za mną, nie miał kształtu ani ciała jako takiego. Może to była Anna. Powiedziała, że pokaże mi coś ciekawego i weszliśmy do łazienki. Wskazała na ścianę i spytała, czy widzę przejście – ale nie, widziałam tylko ścianę. Potem zaczęła się powoli unosić, a ja za nią. Postanowiłam się skoncentrować tylko na niej, to może mienimy plan astralny na dużo ciekawszy. Przeleciałyśmy przez sufit, już nie materialny, potem przez ścianę. Skoncentrowałam wzrok na niej, a widok był niezwykły. Im mocniej się w nią wpatrywałam, tym lepiej widziałam. Zaczęła mi się układać w jakieś kolorowe wzory, coraz wyraźniej widziałam przestrzenne, kolorowe figury, połyskujące, świetliste, połączone w łańcuchy. Nagle coś przykryło mój punkt widzenia – jak kropla wody. Poczułam, że zanurzam się w czymś ciepłym. Patrzę, a tu duże pęcherze gazu unoszą się w wodzie, inne gromadzą się przy dnie. Wrażenie – jakbym była w wielkiej butelce gazowanej wody mineralnej. Zdałam sobie sprawę, że jestem pod wodą od jakiejś chwili i przeraziła mnie myśl, że się uduszę, bo przecież człowiek nie może tyle przebywać pod wodą bez powietrza. Wyskoczyłam w górę. Poda mną była ogromna wanna. Zaraz zganiłam się w myśli za głupotę – przecież w OOBIE człowiek nie oddycha, to się nie może utopić. Wskoczyłam do wody z powrotem. Patrzę, a tu przed oczami jakaś kolorowa płaszczyzna, znowu kolorowe, świetliste wzory, a na wierzchu, gdzieś tam, ciemne, nie świecące plamki. Pomyślałam, że to pewnie moje ciało, ale w którym miejscu – zaczęłam się dotykać w różnych miejscach, aż zobaczyłam, że na tamtą powierzchnię nachodzi inna – moja dłoń. Widziałam swą nogę. Potarłam ją i nie świecące

fragmenty się odczepiły. Ciało mnie wezwało i się obudziłam. Była 4.30 i mama już faktycznie spała. Za jakiś czas zasnęłam i OOBÉ ciąg dalszy:

Świadomość odzyskałam dzięki koleżance, która w moim nieświadomym OOBÉ uniosła się w powietrze i poleciała na adres energetyczny znajomej. Miałam też tam lecieć, adres był jasny i wyraźny, powoli się skierowałam tam, oglądając powoli okolice. A było co oglądać, wszystko piękne – chaty, potem domy – wleciałam na przedmieścia jakiegoś miasta – wszystko jasne, rozświetlone i kolorowe. Miałam silne odczucia rzeczywistego lotu, szybko zbliżałam się do miejsca przeznaczenia. Ale zmieniłam zamiar. Przypomniało mi się, że ktoś z listy Oneiro oglądał Ziemię z kosmosu, postanowiłam spróbować tego samego. Ruszyłam pionowo w górę, ale weszłam w inny obszar. Znalazłam się nad placem pełnym dzieci w kolorowych ubrankach i starszych. Świeciło jasne słońce i ruszyłam w górę. Jakiś dzieciak zauważył mnie na niebie i wskazał paluszkami zakonnicy. Tymczasem wszystko pode mną zaczęło się zmniejszać, układać w kwadraciki i szachownice. Znalazłam się w jakimś białym i rzadkim gazie, czy czymś takim. Przeraziłam się, czułam, że za tym białym jest czarny i groźny kosmos. To było takie realne, a ja do astronautów nie należę. Ciekawość walczyła ze strachem u mnie, aż strach zwyciężył. Zrezygnowałam z oglądania kosmosu. Zaraz przyciągnął mnie jakiś pobliski świat astralny. Znalazłam się na ogromnej sali, gdzie grupy ludzi przygotowywały skomplikowany układ taneczny. Muzyka była ładna, ale nie mogłam dołączyć do tańczących, gdyż ich układ był już dość dopracowany i nie znałam kroków i ruchów. Wyszłam z sali do knajpki. Przy barze stała jakaś dziewczyna – podeszłam do niej i spytałam, gdzie jestem. Spojrzała na mnie zdziwiona, więc wytłumaczyłam, że podróżuję trochę i nie mam orientacji, gdzie jestem teraz. Odpowiedziała, że jesteśmy w Zburzonym Mieście. Potem powiedziała, że mnie gdzieś zaprowadzi. Wyszliśmy z budynku. Na zewnątrz był mурowany brzeg i ogromne morze. Spytałam jej, czy tu głęboko przy brzegu – odpowiedziała, że tak, głęboko i skoczyła do wody spadając w głąb. Chciałam skoczyć za nią, ale bałam się. W dzieciństwie się kiedyś topiłam i od tego czasu boję się głębszej wody. Wiedziałam, że to OOBÉ i nic mi się nie stanie, ale to morze było takie realne i takie głębokie. Nieśmiało weszłam do wody, ale przez mój strach wizualizowałam rozpaczliwie płytę, na której mogłabym stać, by nie wpaść do wody. Walczyłam z sobą, w końcu stałam ok. 10 metrów od brzegu na swej płycie, a naokoło morze i fale. Zdałam sobie sprawę, że przez mój głupi strach mogę się obudzić przedwcześnie w ciele, co mnie trochę uspokoiło. Skoczyłam do góry z determinacją i upadłam w morze. Spadłam na dno białe, jak basen. popłynęłam za jakimś facetem. Przy dnie, niedaleko, było przejście – w inny świat, ze świeżym powietrzem, przestrzenią. Przeszłam przez coś w rodzaju framugi drzwi. Ciekawy kontrast – z jednej strony gęsta woda, granica niewidzialna, z drugiej strony normalny, zewnętrzny świat. Było tam dużo ludzi. Szłam jakimiś schodami w górę i dojrzałam tam tą dziewczynę z baru. Nagle zaczęłam tracić stabilność, wszystko dookoła zaczęło robić się niewyraźne, czułam, że się rozrzedzam. Zaraz opanowała me ciemność i po chwili otworzyłam oczy w fizycznym ciele. Było kilka minut po 7, czyli moja godzina wstawania.

### **5.07.1999**

Dziś w nocy się dusiłam (alergia na kurz i świnę morską). Śnił mi się koszmar, że jestem w gęstej atmosferze i nie mogę złapać powietrza. Dookoła gęsta ciemność i kolorowe błyski energii. Obudziłam się i potem zrobiłam sobie OBE. Chodziłam po domu głucha ciemność, przeszłam bez problemu przez ścianę i znalazłam się przed blokiem. Po chodniku akurat szedł Andrzej – dawny znajomy. Powiedziałam mu, że to świadomy sen, ale on o tym już wiedział. Przytuliliśmy się po przyjacielsku i spytałam, co zrobić, by urozmaicić moje podróże astralne, ale nie wiedział. Zastanowiłam się, czy jestem tu dość stabilna i nagle znalazłam się w ciemności pełnej szarych kształtów, zaraz potem w ciele.

### **13.07.1999**

Przed snem po medytacji miałam cudowny nastrój, a jeszcze Wyższe Ja przestroilo mnie na inne wibracje... raj. Myślałam, że będę znowu podróżować we śnie świadomie a tymczasem koszmar! Sen: byłam na sali, jakby szpitalnej i cierpiałam straszny ból psychiczny. Leżałam pośród innych, tak samo cierpiących. Były tam różne rodzaje cierpień psychicznych, wszystko zlewało się w jeden przerażający ból. Moja czakra serca krwawiła, co było szczególnie wyraźne, o byłam ubrana w białą materię. Nie był to jednak mój ból. Przeżywałam ból innych, cierpiących istot. Gdy nie mogłam już wytrzymać, wezwałam Annę i zaraz się obudziłam. Potem miałam w końcu moje OBE. Polatałam za blokiem, ale to mnie już nie bawiło. Postanowiłam zmienić obszar astralny. Zdekoncentrowałam swoją percepcję i znalazłam się w nowym świecie. Była to jakaś sawanna o wysokich trawach. Biegały tam małpki z czerwonymi plamami na pyszczkach. Dalej pracowały kobiety pilnowane przez strażników. Jedna z nich była moją znajomą i przyciągała mnie. Unosiłam się nad nimi, ale nie wiem, czy ktoś mnie widział, bo nikt nie reagował na moją obecność.

### **19.07.1999**

Niesamowita drzemka po obiedzie... Nie opuściłam ciała, ale wysunęłam jego część przez 3 oko! Ta część ciągle wskakiwała z powrotem, ale wysuwałam się ciągle od nowa. Miałam trudności z poruszaniem się po drugiej stronie. Przy rozluźnieniu uwagi przelatowały mi przed umysłem różne formy myślowe, obrazy. Miałam chyba za mało energii by przejść na lepszy poziom energetyczny.

### **21.07.1999**

Spotkanie ze złym duchem. Zaczęło się od przestraszenia mnie. Było koło mnie mnóstwo duchów, ale bardzo nieprzyjemnych. Tak szybko przychodzili i zmieniali się, że nie miałam czasu na reakcję i pozbieranie się w kupę. Zaczęłam się modlić o pomoc do Boga. Na to poczułam okropny ból wyginający mi plecy w łuk. Obok mnie ktoś stał i miałam wrażenie, jakby mnie chwycił za astralny kręgosłup i ścisnął. Odezwał się też do mnie wyraźnym i cynicznym głosem: "Jam jest Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej..." Powiedziałam mu, żeby spier...ał, ale nie zostawił mnie i zaczęłam krzyczeć z bólu. Nie mogłam się obudzić i mojego krzyku nikt nie słyszał...

### **24.07.1999**

Nowy LD! Odzyskałam świadomość we śnie. Mieszkałam w drewnianym domku z mamą i siostrą (?). Mama zauważyła, jak się bawię przechodząc przez ściany i latając sobie. Wszystko tu było piękne i kolorowe. Mam patrzyła z ziemi na moje zabawy, a ja wlatywałam w górę i wtedy wpadałam w inny plan, widok. Opadałam niżej i lądowałam w świecie z mamą. Tak kilka razy sprawdzałam ta dziwną prawidłowość. Zauważyłam też, że mama się bardzo zdenerwowała, mówiła, że jak się wzbijam w górę to nagle znikam... Znowu wyskoczyłam więc w górę i po chwili opadłam – mama krzyczała, czego mnie tak długo nie było (???). Potem wspinałam się na drzewa, bez ciężaru ciała było to bardzo łatwe... Jedno drzewo było tam martwe, uschło. Postanowiłam uzdrowić je energią – mama też się dołączyła. Drzewo ożyło.

I obudziłam się. Był wczesny ranek, więc wywołałam następny LD. Co ciekawe, w opuszczaniu ciała pomagała mi mama – przezroczysta i bardzo "duchowa" a jednocześnie w tym samym pokoju była moja mama fizyczna i ojciec też już nie spał, był w pokoju obok, co stwierdziłam po przejściu przez ścianę. Duchowa mama pomagała mi zmieniać wibracje i poleciła przejść do drugiego pokoju. Postanowiłam przejść przez następną ścianę do sąsiadów. Ale z tą ścianą jest chyba coś nie tak – zawsze gdy przez nią przechodzę trafiam w dziwne miejsca... I tym razem też – w wesołe miasteczko. Cofnęłam się i weszłam w korytarz. Na końcu stał robot –strażnik. Po teście na świadomość puścił mnie i weszłam z powrotem do pokoju z moimi rodzicami. Nie chciałam jeszcze wracać do ciała więc wróciłam na korytarz. Po następnym teście robot puścił mnie w inne drzwi. Była to knajpka z piwoszami więc cofnęłam się i wybrałam trzecie drzwi. Znalazłam się przed

jakimś budynkiem – ławeczki, zieleń a na ławeczce 3 facetów w strojach niedzisiejszych. Dla zabawy powiedziałam: Bonjour Messieurs! Na to oni się roześmiali i jeden z nich odparł, że mówienie po francusku nie wymaga ode mnie, żebym tak buzię wykrzywiła. Faktycznie, chcąc udawać akcent francuski trochę się powykrzywiłam. Podobały mi się ich stroje i żalowałam, że nie mogę im zrobić zdjęcia. Wszyscy byli w bardzo dobrym nastroju i żartowali sobie ze mnie. Zaczęły im się zmieniać ubrania, ale powiedzieli, że to moja podświadomość tak się bawi a nie oni. W pewnym momencie zapytałam, jak mam się ładniej wyrażać. Jeden z nich wstał i teatralnie wyjaśnił mi, że mam budować długie zdania przyozdabiając je różnymi zwrotami typu: “ależ natychmiast”, “w tym momencie” – niezależnie czy pasują do kontekstu czy nie. Był przekomiczny, zagrał to wspaniale modulując głos i przybierając różne pozy. Był to w ogóle bardzo wesoły świadomy sen.

### **17.08.1999**

Ale śmieszne zdarzenie: myślałam, że umarłam! Miałam zły sen i nie mogłam się ruszyć, aż zobaczyłam drzwi i udało mi się z trudem przez nie przepchać. Wtedy wszystko puściło, sen się skończył, dziwny, majakowaty stan świadomości też. Lekka jak piórko unosiłam się wysoko nad ziemią, idealnie czysty stan umysłu – trzeźwość i jasność myśli, pełna świadomość. Pomyślałam, że niechybnie umarłam! Wznosiłam się spokojnie, ciesząc się, że mam już za sobą to życie, problemy świata fizycznego. Nawet współczułam ludziom na ziemi... Aż przyszło mi do głowy, żeby sprawdzić, czy na pewno już nie mam ciała fizycznego – okazało się jednak, że było na swoim miejscu i oto jestem tu... :)

### **5.09.1999**

Kilka następnych OBE. Znowu zaczęło się od snu: we śnie byłam jak chora, pijana, świadomość mi się rwała i nie wiedziałam o co chodzi... Aż położyłam się pozwalając na utratę świadomości i wtedy... odzyskałam ją w pełni. Byłam w moim ciele, ale na wibracjach astralnych. Zaraz po śnie zamknęła mi się tylna czakra 3 oka. Poza tym moja druga czakra była w fatalnym stanie – czułam ją fizycznie (kłopoty trawienne). Próbowałam opuścić ciało fiz. ale poczułam ból. Usłyszałam Głos: “*Spróbuj się rozluźnić*”. Przychodziło mi to z trudem i zdecydowałam się na przebudzenie fiz.

Znowu podróż astralna w niższe rejony: przypominało to film sensacyjny – wszędzie kradli, strzelali do siebie a nad głową jakieś olbrzymie statki powietrzne świecące tysiącem reflektorów. A wszystko zaczęło się spokojnie – mam niewyraźne wspomnienie tego, co robiłam na początku – leciałam przez jakieś białe korytarze, spotykałam jakichś ludzi, czegoś szukałam aż poleciałam w dół jednym z korytarzy z innymi i wtedy odzyskałam nagle pełną fizyczną świadomość. Postanowiłam jak najlepiej wykorzystać to OBE/LD, więc zdecydowałam się na medytację. Wtedy jakby mnie coś pociągnęło za sznur astralny w kierunku ciała. Na szczęście udało mi się zatrzymać. Przeszłam przez jakąś ścianę i wpadłam w ten “kryminalny” świat. Pędziłam tam jak odrzutowiec. Porozrabiałam trochę – strzelano do mnie więc i ja sobie postrzelałam, a na koniec załatwił mnie dziadek ciosem karate w szyję...:)

### **14.09.1999**

Poszłam spać jak zwykle, ale nie zasnęłam. Stwierdziłam w pewnym momencie, że leżę w łóżku a moje odczuwanie bardzo się zmieniło. Postanowiłam wstać – udało się, wstałam, a moje ciało zostało w pościeli. Zauważyłam wokół swego ciała astralnego białą warstwę energii, ok. 10 cm, coś jakby biała aura. Poszłam do kuchni, gdzie była mama, jako, że jeszcze nie poszła spać. Nie widziała mnie. W przedpokoju zobaczyłam się w lustrze: wyglądałam jak duch! Białą kształt – ja, ale cała biała. Przeszłam przez okno i spłynęłam na ziemię. Zaczęłam wypróbować tu swoje możliwości. Postanowiłam znaleźć się w lesie i trafiłam na kilka drzew, ale nie las. Potem nastąpiła

seria krótkich zdarzeń i podróży przez mrok. Obserwowałam scenę, w której policjanci złapali włamywaczy. Jeden z nich nawet strzelił w moim kierunku (myślałam, że do mnie), ale kula przeszła przede mną, a za mną osunął się na ziemię człowiek. Poleciałam potem w miejsce, które najbardziej mnie przyciągało. Był to dom, mogłam tam przechodzić przez ściany, ale mogłam i pograć na pianinie. Kiepsko, bo kiepsko, ale zawsze, i tak lepiej, niż normalnie. Bo w ogóle nie potrafię grać. Potem postanowiłam skorzystać z okazji i dowiedzieć się czegoś naprawdę ciekawego: jak wyglądało życie Jezusa na Ziemi i Jego nauki. Gdy skoncentrowałam się na tym, wyrwało mnie w górę potężnie, tylko migały światełka, scenki w mroku, aż przy jednej przystanęłam. Nie wiem, co to było – coś, jakby podłużne metalowe pojemniki, jeden na drugim, w jakiejś oświetlonej mocno sali. Biblioteka? Magazyn? Coś mnie przyciągało – udałam się w tym kierunku – była to jakaś knajpka, przy stoliku siedziało kilku facetów ubranych w stroje jak z początku wieku: te fryzury i ... nie wiem, smokingi. Młodzi faceci na luzie. Pili jakiś alkohol w kielichach, jak smoki! Przysiadłam się i okazało się, że jeden z nich to mój brat. Jak się śmiałam w duchu, bo wyglądał zupełnie inaczej, niż obecnie. Miałam się go zapytać, który rok mamy i gdzie jestem, ale nie odważyłam się, i tak zachowywałam się dziwnie i musiałam im tłumaczyć, że to alkohol i się upiłam. Chciałam potańczyć, ale faceci byli tak nawaleni, że zwalili się na podłogę, ci co się ruszyli z krzeseł. Postanowiłam uciec im i nowy pomysł: poszukać swego ostatniego wcielenia. Po gwałtownym locie znalazłam się w jakimś domku jednorodzinny, w łazience. Pomyślałam, że to błąd i skoncentrowałam się znowu na swym ostatnim wcieleniu, ale żadnego ruchu więcej. Wtedy do łazienki wszedł chłopczyk – maluch smutny i poważny ponad wiek. Wyleciałam na korytarz. Za drzwiami usłyszałam ruch: były tam schody, po których na dół schodziła kobieta z czymś na twarzy. Spytałam: “Czy jesteś chora, mamó?”. Ale mnie nie usłyszała, ani nie widziała. Przypomniałam sobie, że na górze jest babcia. Mama tymczasem znalazła się w oświetlonym korytarzyku, zobaczyłam, że na twarzy ma po prostu maseczkę. Była to blondynka w wieku ok. 40 lat. Zaraz z pokoju jakiegoś wyszła jeszcze dziewczyna, nastolatka, córka (a moja pewnie siostra) i zaczęły się z mamą mizdrzyć przed lustrem. I poczułam się przytłoczona, zepchnięta na drugi plan, nieważna... na co gwałtownie ściągnęło mnie ciało. Ten chłopczyk to chyba byłam ja.

## **25.09.1999**

Leżałam sobie na łóżku, wydawało mi się, że nie zasnęłam, gdy tymczasem to było już OBE. Wszedł do pokoju D. i zażądał, bym mu opowiedziała o 4 posłańcach. Zdziwiłam się niezmiernie, ale z moją zwykłą świadomością nic nie wiedziałam o żadnych posłańcach. On myślał, że nie chcę mu powiedzieć i wbił mi swoje kolano w plecy żądając informacji. Nie miałam pojęcia o co mu chodzi. Na szczęście pojawił się J. i usiadł przy moim łóżku. Przyszedł tato i oglądali razem z D. – J. jako że go wcześniej nie widzieli. D. znowu kazał mi mówić o posłańcach. Wyjaśniłam wszystkim, że jestem w stanie fizycznej świadomości i nie pamiętam nic innego. Na to zaczęli się ze mnie śmiać, że jestem taka ograniczona. Odpowiedziałam, że za to ja jedyna będę to pamiętać po powrocie do ciała... Atmosfera się nieco rozluźniła, gdy nagle znowu J. wyskoczył z pytaniem o niebieski (?). Stwierdziłam, że nie dadzą mi spokoju więc wyskoczyłam za okno. D. za mną dalej męcząc mnie o posłańców. Próbowałam go oczyścić mentalnie, ale tylko się z tego śmiał. Zaczęłam uciekać i z rozpędu zderzyłam się w powietrzu z jakimś facetem, który też sobie latał za blokiem. W ogóle było tam trochę ludzi w powietrzu. Wszędzie ciemność (noc), powietrze było gęste i ciężko mi się latało. Postanowiłam uciec w inny poziom astralny. Skoczyłam w górę i przeszłam przez coś jakby granicę – cienka warstewka chmurek. D. za mną – ale dla niego była to gruba warstwa wody. Przeszłam przez dwie jeszcze takie granice mając nadzieję, że D. nie da rady się przepchnąć, tym bardziej, że on znajdował się w wodzie i musiał pływać podczas gdy ja unosiłam się w lekko w czystym i jasnym powietrzu. Dziwiła mnie ta różnica. W końcu wkurzyłam się i wepchnęłam go nogą pod jego wodę, żeby przeleciał przez granice w inne plany. Niedługo po tym znalazłam się w ciele.

## 2.10.1999

Właśnie wracałam do ciała kiedy zdałam sobie sprawę z tego co robię i odzyskałam fizyczną świadomość. Przyszło mi do głowy, żeby poszukać tego Paruby, którego spotkałam kiedyś w OBE i wyjaśnić, co to za postać dziwna. Ściągnęło mnie w jakieś miejsce – znalazłam się przed sklepem obok jakiegoś faceta. Spytałam go o Parubę, ale się zdziwił, więc weszłam do sklepu. Zaraz pojawiła się przy mnie owa wróżka, którą spotkałam przed odzyskaniem świadomości tej nocy. Z nią był Piotruś. Wróżka – bo wcześniej wyczarowywała mi różne przedmioty i ja utrwalłam ręką te, które mi się podobały. Piotruś i Wróżka byli bardzo rozbawieni i ja też wpadłam w ten nastrój. Zobaczyłam na ścianie reklamę futra więc stworzyłam sobie grube i miękkie futro, do tego długą czarną suknię do ziemi. O mało nie wylądowałam w ciełe z nadmiaru koncentracji i emocji. Potem wchodziliśmy po schodach w górę i jakoś zorientowałam się, że chcą mi zrobić test. Zniknęli, a za mną pojawiły się 2 młode osoby (wiedziałam, że nie były prawdziwe). Schody zaczęły się łamać, pod nami przepaść. Tamta dwójka wpadła w panikę, krzyczeli i łapali się poręczy. Zamiast się przerazić powiedziałam, żeby nie panikowali, tylko zwizualizowali sobie schody. Pomyślałam też, po co ja mam się wspinać po schodach i zwizualizowałam sobie wyjście z tej wieży. Na zewnątrz była wróżka i Piotruś. Moja Wróżka to była prawdziwa dama – przedwojenna piękność. Teraz trzymała w ręku kielich z przezroczystym płynem i kufel piwa – spytała, na co mam ochotę. Zastanawiałam się, czy ten płyn to białe wino i poczułam w ustach smak wódki, więc to pewnie był drink. Wybrałam piwo. Zaczęło mi szumieć w głowie, jakbym była wstawiona. Powiedziałam więc, że nie wiedziałam, że duchy się tak upijają. Wróżka puściła do mnie oko. Ach, to wszystko żart. Zaraz podjechała ogromna, błękitna limuzyna i moje duchy załadowały się do środka żegnając się ze mną i odjechały. Spróbowałam wytrzeźwieć i zaraz tak się stało. Stwierdziłam, że nie mam tu więcej nic do roboty i wróciłam do ciała.

## 11.10.1999

LD. Odzyskałam świadomość przy podlewaniu kwiatów. W pokoju była mama i mój brat. Postanowiłam nie marnować świadomego snu na podlewanie i chyłkiem wymknąć się rodzinie. Wyszedłam więc na balkon i ... wyskoczyłam. Spadałam bezwładnie w przestrzeń, w gęstą, szarą energię. Aż zatrzymałam się i z mgły wyłonił się świat. Byłam przy dużym balkonie, z którego schodzili jacyś ludzie. Pewien mężczyzna zatrzymał się spojrzawszy na mnie i porozmawialiśmy chwilę. Sprawiał wrażenie niezwykle świadomego i rozwiniętego duchowo. Widząc moje zmartwienie przeniesione z planu fizycznego powiedział, że bym pamiętała, że czas ma swój koniec. Zrozumiałam to tak, że wszystko jest przejściowe i minie. Był zdziwiony, że tak mocno przejmuję się problemami mojej ziemskiej egzystencji, powiedział, że nie mogę się tak przejmować. Sama odczuwałam, że to było dziwne, bo tam te problemy przypominały sen. Porozmawialiśmy jeszcze o tym a potem otwarłam przed nim serce tzn. dałam mu poczuć ból jaki miałam w sercu. Potem wyleciałam za balkon. Przez chwilę traciłam stabilność ale skoncentrowałam się na brzożach, aż stały się bardzo wyraźne. Przelatywałam obok bloku, wszędzie było pełno ludzi, jednak nikt mnie nie "przyciągał". Z daleka dostrzegłam J. Ale się ucieszyłam! Przeciwna fala energii odpychała mnie od niego, ale się uparłam i pod prąd dotarłam do niego. Zaraz na wstępie radośnie oznajmiłam mu, że właśnie śnimy i jest to świadomy sen. J. na to z miną sfinksa: Taaaaak. Ale widziałam po braku głębszej reakcji, że świadomości fizycznej nie odzyskał. Tak się strasznie cieszyłam, że niedługo się obudziłam.

## 23.10.1999

Świadomy sen: Dziś w nocy zdałam sobie sprawę z tego, że kołyszę się w ciełe... Tzn. widzę swoje ciało pode mną leżące nieruchomo, ciemność, moje łóżko. A ja wychylałam się raz w jedną stronę raz

w drugą – kołyszę się.. Po chwili jakoś spojrzałam inaczej, przełączyłam się wewnętrznie i byłam już w innym pokoju, ale nie było tam mojego ciała. Kołysząc się czytałam sobie książkę. Była to bardzo specyficzna książka – z czystymi stronicami, które moja podświadomość zapełniała wierszami i myślami. Pomyślałam znów o moim ciele i poprzednim stanie. Przełączyło mnie i byłam... w moim pokoju, noc, cisza i moje ciało pode mną. Wróciłam do wizji z książką i tam zaczęłam działać. Powstaje pytanie: więc czym jest sen?

## 25.10.1999

Wędrowka po astralu. Najpierw był przy mnie miły, opiekuńczy facet, płynęliśmy statkiem, aż nas załazała fala i wypadłam do wody. Facet przeproszać i tłumaczyć się, że go poniosła wyobraźnia. Potem wędrowałam po Norwegii z jakąś kobietą – nawet próbowałam zapamiętać norweskie słowa z szyldów i ogłoszeń, żeby je później zweryfikować. Zastanawiałam się – skąd nagle Norwegia? Ani się tym ostatnio interesowałam, ani nie oglądałam w TV i zapytałam o to tą kobietę. Na to ona przyznała się, że czytała niedawno książkę o Norwegii... Potem ten sen zniknął, ściągnęło mnie do ciała, ale udało się wrócić. Siedzieliśmy sobie w czwórkę przy stole: ja, ta kobieta, ten facet i jeszcze jeden. Zaproponowałam, żeby się jeszcze spotkać na wspólną wędrowkę. Wszyscy się zgodzili z entuzjazmem. Zaproponowałam nieśmiało, że może by tak do świata fizycznego... Drugi facet się zdziwił, a kobieta obok mnie szepnęła, że on nie jest świadomy... Potem mnie ściągnęło do ciała na dobre.

## 26.10.1999

Rozwiązałam chyba wreszcie problem świadomego snu. Właśnie miałam świadomy sen, zaczęłam sobie latać i przypomniało mi się hasło ostatnich moich dni: szukanie gniazda orła... Skoncentrowałam się na sobie odcinając się od zewnętrznego świata. Całe otoczenie znikło a ja usłyszałam muzykę. Była to muzyka medytacyjna, przyjemnie kojąca. Skierowałam na nią swoją uwagę i ... zdałam sobie sprawę, że nie mogę lecieć w tamtą stronę, bo tam jest moje ciało i tam zrobiłam sobie właśnie medytację na OBE, która się udała... Tam moje ciało leży teraz przy muzyce i lampce olejnej... Szok. Tymczasem moje wrażenia wzrokowe były niezwykle: znajdowałam się w oparach energii – od białej do czarnej. Poruszały się jak fale, wiry. Wyglądało to jak zamieć śnieżna nocą w lesie. U dołu czarno – czarne, grube cienie – o góry jaśniej, białe obłoki roziskrzone, ale wszystko było przemieszane, czarne z białym z tendencją do rozjaśniania się idąc w górę. Wtedy złapałam zupełnie realny kontakt z nadświadomością – wiedziałam już co robić. Afirmacja: “teraz policzę do 3 i przejdę do ciekawego dla mnie miejsca”. Licząc przesuwając się szybko i sprawnie przez mgłę. Na 3 stanęłam i przełączyłam się. Byłam w jakimś domu! Niedaleko wisiało lustro, spojrzałam i uśmiełam się. Wyglądałam jak stara wiedźma! Zaraz też przyszła młoda dziewczyna z matką. Miałam ochotę radośnie wrzasnąć, że jestem czarownicą, ale się powstrzymałam, powiedziałam, że jestem wróżką i przyszłam im powróżyć. Poględziłam trochę i poczęstowały mnie szarlotką. Obejrzałam książki tej dziewczyny na półce, ale nic ciekawego. Po szarlotce zrobiło mi się niedobrze (chyba była nieświeża?) i postanowiłam się ewakuować stamtąd. Znowu znalazłam się we mgle, przemieszanych biało-czarnych oparach. Tym razem licząc do 3 skoczyłam w białą chmurę (poprzednio wpadłam w cień). Znalazłam się w jakimś pokoju, poszukałam lustra. Ale wyglądałam...! Byłam kilkuletnim chłopcem, blondynem, strasznie silnym, bardzo umięśnionym, a na plecach miałam dziecinne owłosienie – puch. Wyglądałam jak mały atleta... W pokoju niedaleko był ojciec. Zaczęłam się zachowywać jak dziecko – śmiać się i skakać, ale szybko mi się znudziło. Miałam też dużego psa. Obejrzałam sobie dom – wszystko w drewnie: posadzka i meble, nieco staroświeckie. Był też zegar wskazujący rok 12..., ale przed tym była jeszcze cyfra 15 na zegarze namalowana na stałe. W pewnym momencie otworzyły się drzwi i weszła mama ze mną tzn. drugim takim jak ja. Zdziwiła się na mój widok. Złapałam psa i wybiegłam na klatkę aby uniknąć trudnej sytuacji. Schody i poręcz były także drewniane. Pies zbiegł po schodach

a ja zjechałam po poręczy. Na samym dole (wiedziałam o tym...) mieszkał rzeźbiarz, artysta – stolarz, wyrabiający artystycznie rzeźbione meble – mój stary przyjaciel. Poszłam do niego i złapałam jak zwykle (!) za dłuto. Zaczęłam sobie strugać kawałek drewna. Nie odzywałam się, bo u przyjaciela był ktoś i rozmawiali, nie chciałam przeszkadzać dorosłym... Byłam tu stałym bywalcem, więc nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Rozmawiali w jakimś dziwnym języku, którego nie znam, ale wszystko rozumiałam. Co ciekawe, gdy chciałam coś powiedzieć i pomyślałam po polsku, to to jakoś transformowało się tej świadomości, że na zewnątrz też mówiłam w tamtym języku. Coś, jakbym odchyłała się na chwilę z tamtej świadomości i myśl przechodziła ze mnie do tamtego chłopca – wrażenie nie do opisanie... Powtarzałam sobie w myśli słowa i frazy tamtego języka, ale były obce, nie kojarzyły mi się z żadnym językiem. Poczułam niepokój: tak dobrze wsiąkałam w ten plan, czułam, jakbym nie miała nigdy ciała fizycznego, jakbym mogła już stamtąd nie powrócić. Wszystko było bardzo realne, skończone, żadnych wrażeń podobnych do LD. Po prostu byłam tam tak mocno jak tu i teraz. Stęskniłam się za sobą, za moim światem, chciałam wracać. I wtedy usłyszałam mój, nadświadomy głos: teraz policzę do 1 i znajdę się w moim ciele. Tamten świat zniknął a ja z oddala zobaczyłam pomarańczowe światło – wiedziałam, że to światło to ja. Wypowiedziałam: “jeden” i ruszyłam w kierunku światła. W ciele otworzyłam oczy i ucieszyłam się, że wróciłam. Leżałam na łóżku, w ręku zaciśnięte kamyczki, na szyi indygo, obok lampka olejna zapalona, muzyka medytacyjna i coś jeszcze... cała rodzina stała przy moim łóżku! Zaszokowani wyrzucają mi, że znowu medytuję i ... w medytacji mówię obcymi językami. Tłumaczyłam im, że pewnie źle zrozumieli, a ja się tylko zdrzemnęłam. Chciałam, żeby zostawili mnie w spokoju, bym mogła przemyśleć te wydarzenia. Wtedy poczułam jak lekko odpływam i ... znalazłam się w moim obecnym ciele. To było jak delikatny powiew energetyczny. Ach, jak dobrze być sobą znowu...

## 8.11.1999

Bardzo dużo się działo ostatnio, ale same złe rzeczy. Zaczęło się od spotkania z duchem, którego wzięłam za Opiekuna. Było strasznie, nie chcę powtarzać tej rozmowy, ale wpadłam w głęboką depresję. Wyszło, że jestem nikim i nic nie potrafię, jestem dnem. Powoli znalazłam pomoc w energiach ziemi i uspokajałam się, tylko czułam jakby kamień na czakrze serca. Poprosiłam w końcu nadświadomość o wyjaśnienia i spotkał mnie następny cios. Tym razem ze strony moich rodziców: we śnie poczułam czystą nienawiść mamy do mnie i obojętność ojca. Mama chciała, abym umarła, ale nie tak po prostu, tylko w długich cierpieniach. Przeraziłam się i doznałam wstrząsu. Ból był tak mocny, że zaczęłam się unosić w powietrzu. Rodzice spojrzeli na mnie niezadowoleni, że znów zabawiam się magią. Zaskoczyło mnie to wznoszenie się, więc spojrzałam na moje ciało – byłam białym, przezroczystym kształtem. Nie chciałam się wznosić, opadłam w rozpacz na podłogę, chciałam umrzeć. Bolało mnie całe ciało, nie mogłam oddychać, nie mogłam złapać powietrza. Obudziłam się z tymi odczuciami.

Co ciekawe, w dzień przydarzały mi się same dobre rzeczy. Wieczorem pomodliłam się do Opiekunów o pomoc wedle ich uznania. I ta noc była niezwykła. Najpierw świadoma podróż astralna – poleciałam do J. I przed domem spotkałam jego astralnego kota. Sama zmieniałam się w kota i narobiłam kociego hałasu przed domem. J. wypadł, by zobaczyć, co się dzieje i poleciliśmy na wędrówkę astralną. Lecieliśmy tak szybko, że miałam trudności z rejestrowaniem tego, co na dole. W pewnym momencie J. wskazał na biało-przezroczysty kształt na dole mówiąc, że to jego siostra. Poleciałam tam, a J. odleciał dalej. Porozmawiałam sobie z siostrą J. i jej koleżanką utrzymując cały czas telepatyczną łączność z J.

Potem wróciłam do ciała, obudziłam się, zasnęłam i potem miałam najdłuższy świadomy sen w moim życiu. Był tak długi, że większość zapomniałam. Przewodnim motywem mojego LD była wędrówka ulicami miasta, gdzie spotykały mnie różne wydarzenia. Jedno z nich to wizyta u Gosi, gdzie jej zdziwionej mamie tłumaczyłam, co to jest świadomy sen i na dowód chciałam przenikać przez meble. Nie udało mi się najpierw, ale stwierdziłam, że to kwestia przestrojenia i faktycznie,

nie miałam już potem z tym problemów. Podobało się to jej. Potem poleciałam dalej. Jedno z następnych zdarzeń: unosiłam się w różowym obłoku słuchając cudownej muzyki i śpiewu: Ave Maria Schuberta. Było to absolutnie cudowne, czysta ekstaza. Potem byłam w świecie współczesnym i znalazłam J. – który był jakby w dziurze czasowej. Wszystko wokoło niebo było ze Średniowiecza. J. był konno wraz ze swoją drużyną, jakimiś ludźmi. Obok wielka, drewniana machina. Po okolicach przemykały grupy wieśniaków, biednych i nieco zwierzęcych. J. miał tu do rozwiązania jakiś problem z przeszłości – tyle rozumiałam. Wszystko to widziałam z zewnątrz – tzn. ja byłam w moim mieście współczesnym. Poszłam dalej. Chodziłam po mieście i patrzyłam w okna domów: niektóre świeciły różowym blaskiem, inne niebieskim, inne fioletowe, ale najwięcej czarnych. Westchnęłam z zazdrością patrząc na te różowe... Spotkałam także Krissa, walczył zaciekle ze swoimi zmaterializowanymi problemami. Zastanowiło mnie to, że nie rozwiązuje ich tylko dzielnie tłucze się z nimi, nieco na oślep... Porozmawialiśmy chwilę, ale on musiał wracać do swoich demonów. Poszłam więc dalej. W pewnym momencie wydawało mi się, że wszystko już wykonałam i wtedy pojawił się facet i przypomniał mi o sprawie kościoła. Potem wszystko znikło a ja poczułam jak niewidzialne "ręce" przenoszą mnie gdzieś. Przy przenoszeniu wytwarzał się nieprzyjemny, drapiący prąd. Znalazłam się na innej ulicy, znowu "pełnej" dla mnie. Było to stare miasto, pełne słońca i ludzi. Jakiś facet wołał coś za mną, czegoś chciał, ale nie miałam ochoty na spotkanie, więc ruszyłam do przodu. Jednak on ciągle szedł za mną, więc zniecierpliwiona zatrzymałam się. Facet dał mi jakiś pakiecik. Wrzuciłam go do skrzynki obok, a stamtąd wypadł inny pakiecik, tym razem tylko dla mnie. Skrzynka wypluła pakiecik faceta, a on go sobie wziął i poszedł. Zdziwiłam się, po co to wszystko było. Poszłam dalej oglądając swoją paczuszkę ale nie rozpakowując. Nie wiem w końcu, co to było... Skojarzyło mi się to z zestawem rad personalnych, w tym lekarskich. Szłam sobie dalej aż załapałam, że mam oglądać pochod potworów Eneasza. Zaczęłam gwałtownie protestować i narzekać, że znowu mam oglądać demony. I nagle poczułam energetyczną zmianę, przeskok – zaraz otworzyłam oczy w fizycznym ciele. Moje zażalenie zostało uwzględnione... Obudziłam się czując spokój i jasność umysłu i próbując przenieść pamięć astralną do fizycznej. Udało mi się tylko częściowo...

**11.11.1999**

Zaczęło się od świadomego snu. Lecąc, z nieokreślonej mgły, tworzyłam piękne drzewa, które świeciły swoim blaskiem. Postanowiłam połączyć się z nadświadomością i przestałam kreować świat dookoła. Leciałam jeszcze chwilę wśród ulic i ludzi, aż nagle zaczęłam spadać. Pędziłam w dół gdy pojawiły się jakieś istoty, które chciały mnie okraść. Moja podświadomość była w dziwnym stanie agresji i lęku. Moja zwykła świadomość pozostała taka jak zawsze, powstrzymywałam się, żeby ich nie zaatakować. Jednak nie wytrzymałam i połamalam im palce. I wtedy włączyła się nadświadomość: nagle Zrozumiałam, nagle Wiedziałam, jaka jestem i powinnam być, do czego dążyć, jaki jest cel mojej ziemskiej wędrówki. Wszelkie odstępstwo od tego wydawało się zgrzytem, błędem, czymś niskim i nieczystym. Nie była to wiedza narzucona – to była najlepsza część mnie. Świadomość ta poraziła mnie – właściwie trzeba by zaprzeć się samego siebie, wszelkich ziemskich przyzwyczajzeń, aby dusza stała się tak czysta i wolna. Trzeba osiągnąć taki stan, aby negatywne odczucia, materialne motywy były poza możliwością odczuwania, wypadły z repertuaru stanów psychicznych. Niech zginie złość, zazdrość, gniew i wszelkie negatywne moce skierowane przeciwko innym i sobie. I teraz najgorsze: niech zginie STRACH, który jest przyczyną większości zła. Niech zginie strach, że ktoś mnie może okraść, bo nic nie należy do mnie; niech zginie strach przed tym, że ktoś mnie uszkodzi fizycznie, bo nie po to mam ciało, aby je hodować; w obliczu ataku trzeba zapomnieć o sobie i starać się pomóc istocie, która tak nieodpowiednio używa swojej energii. Można tego dokonać za pomocą miłości. Ile siły psychicznej potrzeba, by zaprzeczyć siebie i stać się nowym człowiekiem. Najtrudniejsze dla mnie: gdy ktoś mnie atakuje trzeba zapomnieć o sobie, o strachu o swoje zdrowie, o strachu przed ośmieszeniem (przecież kim jestem, aby mnie można było obrazić?) i wykorzystując mądrość i miłość starać się pomóc temu osobnikowi... Po przebudzeniu pomyślałam, że przypomina to ideał życia Jezusa. Trudny ideał, ale

nie jest to celem – to punkt wyjścia. Trzeba stać się takim i wtedy można żyć normalnie i realizować swe cele... To działo się na poziomie Wyższej Jaźni, która jednocześnie z góry obserwowała działania i myśli niższych jaźni. Tamte dalej leciały tunelem w dół. Po połamaniu palców złodziejom zatrzymałam się w sali, gdzie przy stolikach siedziały jakieś paskudne typy. Kilku z tych osiłków wstało i zaczęło się zbliżać do mnie. Przeraziłam się i poczułam panikę. Jednocześnie jakiś nikły kontakt z nadświadomością sprawiał, że chciałam przewyciężyć ten paniczny lęk o siebie i swoje bezpieczeństwo. Moja silna wola wystarczyła na tyle, żebym nie uciekła. Nie wiem dlaczego, ale cały czas moja podświadomość reagowała tam strachem i agresją. I wtedy zdarzyło się coś dziwnego: oprychy podeszły do mnie w końcu i zaprosiły mnie do siebie, zrobili mi miejsce. Tymczasem moja nadświadomość zastanawiała się, czy jestem w stanie zrealizować ideał na ziemi, dokonywała smutnych porównań między nim a moim życiem na ziemi i ostatecznie stwierdziła, że mogę spróbować, ale nie ręczę za rezultat. Obserwowałam jakby z zewnątrz zachowanie mojej niższej jaźni, jej świadomość była małą częścią mojej. Z drugiej strony ten kontakt był nieco słabszy, tzn. niższa jaźń odbierała nadświadomość częściowo, jako ogólny drogowskaz.

### **16.11.1999**

Czas prób? Miałam krótki LD, podczas którego miałam się udać na pocztę w moim mieście. Podświadomie obawiałam się, że mi się to nie uda. Poleciałam z takim pędem, że przeleciałam daleko za pocztę i musiałam zawracać. Przy poczcie wszystkie siły się sprzysięgły, aby mi utrudnić dotarcie do środka. Oprócz dużych, dekoncentrujących wibracji pojawiła się obok mnie dziewczyna-widmo, która hałasowała i robiła wszystko aby utrudnić mi wejście. Stworzyła muzykę, która mieszała się z moimi falami mózgowymi opanowując wolną wolę. Zebrałam się w sobie i w końcu weszłam na pocztę. Dziewczyna za mną. Zaatakowała ją, ale nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia. Przeprosiłam ją więc i przestałam walczyć. Usłyszałam piękny dźwięk skrzypiec, który mnie zaczarował. Zaczęłam tańczyć z dziewczyną, która zmieniła się w bezwolną kukłę. Tymczasem nadeszła moja kolej na poczcie. Jakiejś groźnej kobiecie miałam powiedzieć, czego pragnę najbardziej. Jednak fizyczność tej sytuacji i niepewność, czy dobrze rozumiem znaczenie tej sytuacji wytrąciły mnie z równowagi. Na wszelki wypadek (gdyby to była normalna fizyczna sytuacja) powiedziałam, że chcę komplet do makijażu. Kobieta się zezłościła i powiedziała, że to po to schodzę na ziemię, aby naładować sobie głowę takimi głupotami. Zaczęłam się bronić i tłumaczyć, że nie chciałam się ośmieszyć. Na to ona (nazywając mnie dzieckiem), że jestem jeszcze na bardzo niskim poziomie rozwoju. Rozpłakałam się i powoli wydusiłam z siebie to, czego pragnęłam.

### **19.11.1999**

Koszmarne LD o przyszłości i skutkach uciekania przed sobą. Przechodzę przez okno, za nim następna ściana ze szkła. Pojawiają się następne, ciągle nowe. Są one także za mną, wokół mnie. Nie mogę już przez nie przenikać, stały się materialne. Zbliżają się do mnie zaciskając się coraz bardziej. W końcu udaje mi się przez nie przeniknąć, ale mam bardzo nieprzyjemne odczucia fizyczne – jakby rzeczywiście szkło przeszło przez moje ciało. Czuję ból przypominający drapanie prądu. Dodatkowo wydaje mi się, że mój kręgosłup jest nagi i szkło przechodząc przezeń skrobie po nim jak nożem. Jest to bolesne i bardzo nieprzyjemne. Próbuję się obudzić lub wrócić do ciała, ale nic nie działa. Nagle scena zmienia się i jestem matką – mam dwoje pełnych nienawiści dzieci. Sprawiają mi ból psychiczny i fizyczny. Wiem, że są niewinne, są takie gdyż nie wiedzą, że mogą być inne. Przytulam je i tłumaczę im to. Cała agresja z nich opada i ufnie przytulają się do mnie. Jednak obok mnie jest tam ktoś jeszcze: zły i nienawistny. Każe im walczyć dalej. Przez chwilę wydaje mi się, że wygląda tak jak ja. Dzieci niepewnie się poruszyły gotowe wrócić do poprzedniego trybu życia, ale przytuliłam je z miłością. Wiem, że zrozumiały i że nigdy nie będą

już takie jak przedtem. Czuję, że mogę już się obudzić i korzystać z tego.

### **27.11.1999**

W nocy położyłam się spać i odwiedziła mnie jakaś istota – masa specyficznej, lekkiej i świeżej energii. Czakra podstawy otwarła mi się i poczułam falę gorąca. Jednak nie dochodziła do głowy, blokowała się na wysokości gardła. Usunęłam blokadę i fale przeszły przeze mnie całą. To było cudowne – byłam ogromną taflą świeżej energii, byłam przestronna i lekka. Wydało mi się, że pojawiła się druga istota w pobliżu mojej głowy. Powoli zasypiałam, ale nie tracąc świadomości. Siedziałam w ciele i oglądałam kosmos przez okno przez zamknięte fizyczne oczy. Mnóstwo gwiazd i planet, jasnych punktów łączących się w konstelacje. Przyglądałam się lepiej i wszystko się przybliżało. One się poruszały, niektóre powoli, inne szybciej wokół innych planet, inne w dziwnym ruchu. Otwarłam fizyczne oczy, wszystko znikło, tylko głowę miałam zwróconą do okna w stronę nieba.

### **28.11.1999**

Niezwykły sen, w którym niemal odzyskałam świadomość. Zaczęło się niewinnie: wcinałam sernik pod murem klasztornym, gdy przysiadła się do mnie obca kobieta. Powiedziała, że w klasztorze odbywa się uroczystość przyjęcia nowych uczniów i że ona też wejdzie w jego szeregi. Był to niezupełnie zwyczajny klasztor: miejsce wiedzy, najczystszej miłości i świętości. Powiedziałam, że ja nie potrafiłabym wstąpić do tego klasztoru, poza tym życie bez rodziny... Na to kobieta żywiołowo odparła, że ona sama ma męża i dziecko (którzy pojawili się przez chwilę obok jako hologramy) i można zostać białym członkiem. To było piękne, ale ja nie czułam się godna, ani powołana, ani na siłach... Postanowiłam z gapiami pooglądać ceremonię. Przyszli uczniowie byli w różnym wieku, obu płci i stali w szeregu. Był też tam Starzec / Mędrzec – biła od niego masa energii, wiedza i czystość. Patrzyłam z zachwytem. W pewnej chwili poczułam, że unoszę się w powietrzu i jakaś siła przenosi mnie w szeregi przyszłych uczniów. Był to ruch bardzo precyzyjny – podniosło mnie pionowo w górę na ok. 2 metry, obróciło o 180 stopni i ustawiło między uczniami. Z zaskoczenia odzyskałam w dużej mierze świadomość. Starzec poprosił, aby uczniowie podeszli i ustawili się w szeregu przed nim. Wszyscy podeszli, ale ja oczywiście nie. Nie byłam pewna, co zrobić. Wydawało mi się, że jestem tam niejako przypadkiem. Gdy wszyscy ustawili się na swoich miejscach Starzec powiedział, że czuje dziurę energetyczną w szeregu (wszyscy tworzyli łańcuch energetyczny). Weszłam więc na puste miejsce niedaleko Starca przy CZYMŚ (było to niewysokie na ok. pół metra „niewiadomoco” – znajdowało się w szeregu). Okazało się, że wszystko już gra. Po drugiej stronie CZEGOŚ w szeregu moim sąsiadem był mały buddyjski mnich – chłopiec w pomarańczowych szatach. Było w tym coś cudownego, dobrego, byłam szczęśliwa, że przyjęto mnie w szeregi uczniów Wiedzy, Piękna i Miłości.

Prawdopodobnie sen ten wypłynął z podświadomości, marzeń i pragnień, ale zaiste był piękny...

### **1.12.1999**

Szaleństw nocnych ciąg dalszy: Latałam sobie nad miastem, gdy podleciał do mnie facet. Bardzo wyraźny: ciemne, kręcone włosy i niesamowicie trzeźwe spojrzenie. Patrząc na mnie tym świadomym i trzeźwym spojrzeniem pyta, jakie osoba na moim poziomie rozwoju duchowego ma poglądy na temat... Jego nagłe pojawienie się i spojrzenie sprawiają, że odzyskuję pełną świadomość. Jednocześnie czuję napięcie i lęk, że znów wybudzę się za wcześnie, aby porozmawiać i dowiedzieć się czegoś. Napięcie powoduje, że faktycznie wszystko znika. Jednak poprzez koncentrację na wzroku utrzymuję się w niefizyce. Znajduję się w rozmytej energii, w ręku trzymam wielką księgę. Czytam ją: mówi o miłości, Bogu i życiu. Wszystko jest pełne mocy i

wiary. Rozśmiesza mnie tylko jeden slogan charakterystyczny dla Ziemi. W pewnym momencie zauważam, że czytam i zaraz zapominam, co przeczytałam, jakbym nie miała dostępu do pamięci. Chcę otworzyć Księgę na poprzednich stronach, ale pojawia się w pobliżu istota. Jest potężna, tak potężna, że takiej jeszcze nie spotkałam. Jest silnie skoncentrowana, brak w niej całkowicie emocji i uczuć, za to promieniuje wszechogarniającą, osłabiającą negatywną energią. Jestem jak mały świetlik przy słońcu. Czuję jej gotowość na wszystko i inteligencję. Żąda, abym oddała Księgę. Wiem, że chodzi tu o posłuszeństwo, mam ulec. Mówię jednak śmiało, że się jej nie boję (mam nagły błysk świadomości – przypomnienie stanu połączenia się z nadświadomością). Mówię, że się nie boję, bo nic mi nie może zrobić (niczego nie może mi zabrać, bo nic nie jest moje...) Może mi zrobić / dać pieczęć (!!!??? blokadę?). Na pierwsze moje słowa uderza mnie energią i księga spłonęła. Nie wystraszyłam się, co mnie ucieszyło. Zaraz potem się obudziłam.

Zasnąłam i miałam dziwny LD. Ja – tam postanowiłam sobie zrobić wieczorem eksterioryzację. Nie wyszło, wstałam po ćwiczeniu, ale czułam się dziwnie. Miałam pamięć i podświadomość z tamtego planu istnienia a świadomość swoją obecną. Powodowało to zaburzenia w myśleniu i koncentracji, nie mogłam się zsynchronizować z tamtą. Czułam, jakby moja głowa była za mała, czułam ucisk oraz ból w okolicy 3 oka. Ból wzrastał się przy opuszczaniu głowy. Obejrzałam mój tamtejszy pokój. W domu była rodzina – ojciec poprosił mnie o zrobienie kanapki, ale problemy w myśleniu utrudniły mi to niesamowicie – z trudem układałam plasterki kielbasy obok siebie. Rodzice myśleli, że się zgrywam, brat – że się popisuję udając, że wyszło mi coś z próby eksterioryzacji (o której wiedział). Uciekłam do pokoju. Spojrzałam do lustra, aby skontrolować moją aurę. Zdekoncentrowałam wzrok i spojrzałam w głąb: o zgrozo! Nie miałam głowy i szyi!!! W lustrze był tylko mój korpus! Zaczęłam szukać po innych poziomach energii: zobaczyłam swoją głowę, taką jaką mam fizycznie na Ziemi. Reszta ciała była z innej materii – rzadsza oraz ... szersza. Moja głowa była bardziej zwarta i gęsta, bardziej zbita. Wyglądało to razem makabrycznie. Postanowiłam wprowadzić się w trans i połączyć z naturalną świadomością. Na stoliku miałam kasety z nagraniem sekwencji muzycznych odpowiadającymi moim LD. Złapałam pierwszą taśmę: były tam dźwięki do moich ostatnich LD: latania nad miastem i spotkania złego ducha (co błyskawicznie przewinęło mi się przed oczami). Włożyłam do maszyny i wykasowałam spotkanie ze złym duchem. Wzięłam inną kasetę „Siedem banków” i przypomniał mi się LD o lataniu nad złotym miastem z siedmioma bankami (???). Było mi wszystko jedno: załadowałam taśmę i weszłam w trans. Zaczęły pojawiać się przede mną elementy ulicy i czułam oddzielanie się od ciała. Moje ostatnie odczucie stamtąd to radość, że wszystko idzie dobrze. Tymczasem ja–fizyczna poczułam lekki ruch płynący i otworzyłam oczy w fizycznym ciele.

## 5.12.1999

Przyśnił mi się znak: mudra – pozycja służąca gromadzeniu mocy wewnętrznej potrzebnej do osiągnięcia zamierzonego celu. Poza mudrą, aby osiągnąć cel trzeba zbadać wcześniej siebie – wielopoziomowo, aby poznać swój stosunek do tego celu. Sprawdziłam to i działa, aż ręce tętnią od energii.

## 8.12.1999

Sen. Śniło mi się, że jestem na parterze w ogromnym gmachu. Było tam mnóstwo ludzi, sklepów... Postanowiłam wejść na pierwsze piętro, piętro ludzi poszukujących wiedzy i mądrości duchowej. Skierowałam się więc w stronę schodów. Wyglądały pięknie – wielkie, kamienne, z rzeźbionymi balustradami. W pobliżu schodów przechodzili ludzie, którzy nosili na sobie trupy. Niektórzy je nawet czule głaskali. Wyglądało to obrzydliwie. Z góry schodów zszedł cudowny korowód jaśniejących ludzi – tańczących i szczęśliwych. Przyłączyłam się na chwilę do nich. Zawróciłam jednak, bo przecież miałam iść na górę i znaleźć mistrza duchowego oraz wiedzę. Weszłam na pierwsze piętro i przede mną rozciągała się ogromna przestrzeń – były tam stare budowle, sale we

wschodnim stylu, pełne ornamentów i dziwnych form. Było tu dużo ludzi, ale dużo mniej niż na dole. Wszyscy tu poszukiwali wiedzy i swojego Mistrza. Było to miejsce bardzo specyficzne: otóż pojawiali się tu czasami Mistrzowie, osoby na bardzo wysokim poziomie rozwoju duchowego, jedynym problemem było ich rozpoznać spośród innych. Oni nigdy nie zwracali na siebie uwagi innych i przechodzili szybko. Tylko ktoś gotowy na spotkanie Mistrza mógł go rozpoznać. Wiedziałam, że nie poznam Mistrza po wyglądzie, więc skoncentrowałam się na odczuciach energetycznych. W pewnym momencie poczułam zwiększoną energię, ale okazało się, że jej źródłem jest ołtarzyk na ścianie. Zobaczyłam, że w pobliżu jest niecka z wodą i pielgrzymi obmywają tam swoje stopy. Postanowiłam także obmyć stopy. Miałam na nogach sandały: skórzane podeszwy przytwierdzone do nóg rzemykami. Nie ściągając ich weszłam do wody. Jednak dalej zauważyłam głębszy basenik: woda tam sięgała do kolan. Oczywiście weszłam tam. Stwierdziłam, że ludzie na drodze duchowej nie powinni być tak śmiertelnie poważni, więc zaczęłam się chlapać w wodzie jak dziecko. Znalazłam jeszcze głębszy basen – całkiem głęboki. Ściągnęłam sandały i skoczyłam na główkę do wody. W powietrzu zrobiłam dwa salta zanim dotknęłam wody. Pływałam na brzuchu i na plecach, nie męczyłam się i nie musiałam oddychać. Wyszłam na brzeg i wróciłam do poszukiwań Mistrza. Widziałam ludzi, którzy gromadzili się wokół fałszywych proroków – poznawałam ich po zwykłej energii, jaką emanowali. W jednej z bocznych sal – kaplic znalazłam ołtarz z krzyżem. Zastanawiałam się, czy wschodnie religie posługują się symbolem krzyża czy jest to ołtarz chrześcijański. Wtedy odnalazł mnie jakiś demon, złośliwa istota, która rozpoznała mój związek z chrześcijaństwem i Jezusem. Chciała mnie zniszczyć. Wmieszałam się w ludzi, ale ona podążyła za mną jak cień czekający sposobności, aby mnie dopaść. I wtedy znalazłam dwóch młodych chłopaków o odmiennych od reszty wibracjach. Wiedziałam, że są uczniami Prawdziwego Mistrza. Poprosiłam ich o obronę przed tamtą paskudną istotką. Wzięli mnie za ręce – jeden za jedną, drugi za drugą, istota–cień była tuż obok. I wtedy pojawił się Mistrz, ich nauczyciel. Jego wibracje były niezwykle: Wiedza, Mądrość i Moc. Wygląd – niepozorny – był to mały chłopiec, buddyjski lama. Stał obok i spojrzał na mnie z mocą swym przenikającym wszytkowiedzącym spojrzeniem. Wiedziałam, że mam dokonać dematerializacji i przenieść się w inne miejsce – specjalną energetyczną drogą. Spróbowałam metody wizualizacji i przywoływania wrażeń towarzyszących, ale poczułam, że to nie to. Skoncentrowałam się więc na wewnętrznym świetle – wibracji. Czulałam coraz mocniejsze wibracje aż złoty ogień wybuchł w środku mojej głowy. Wtedy zniknęłam stamtąd i gnałam przez światy, poziomy astralne. Tylko mi migały gdy przelatywałam. Zatrzymałam się w dużej Sali. Pośrodku był długi stół i krzesła. Unosiłam się nad podłogą kołując dookoła stołu. Ze zdziwieniem zauważyłam, że jestem w Sali, gdzie spotykają się Mistrzowie, a ja miałam ten przywilej, że mogłam im służyć bezpośrednio. Kilka krzeseł było zajętych. Na jednym z nich siedział zamyślony Jezus. Odzyskałam wtedy ziemską świadomość do końca. Zrobiło mi się dziwnie, że śnię Jezusa, że mam tyle pychy by wyobrażać sobie, że mogę to śnić. Tak się zamieszałam, że się obudziłam.

## 12.12.1999

Położyłam się wieczorem do łóżka i zastanowiłam się. Przeczytałam tyle książek o rozwoju duchowym aż mi się zrobił w głowie bałagan. Wyrzuciłam to wszystko z siebie i postanowiłam polegać wyłącznie na własnych doświadczeniach. Pomyślałam, że chciałabym mieć piękny sen tej nocy i zasnęłam. Odzyskałam świadomość, wstałam z ciała i postanowiłam sprawdzić, czy to OBE. Zajrzałam za ścianę do sąsiada, a tam dalej mój pokój, więc wiedziałam, że to LD. Próbowałam wyjść przez okno, ale była na nim gruba warstwa przezroczystej niby-gumy. Czy to moja wizualizowana ochrona przed astralnymi bytami? Wciągnęło mnie do ciała, ale skoncentrowałam się na lesie i znalazłam się na ulicy, gdzie rosły drzewa. Zza nich wyszedł duży czarny pies i zaczął na mnie warczeć. Zaczęłam go głaskać, ale złościł się ciągle na mnie. Włożyłam nawet rękę do jego wścieklej paszczy (bo to sen!). Aż w końcu przestraszyłam się, a może naprawdę mi ją odgryzie? Obudziłam się, a moje ciało było zdrtwiłe, miałam wibracje.

Stwierdziłam, że jeśli sen ma być piękny i magiczny to muszę wejść w lepsze środowisko astralne, mieć lepszy start. Zasnęłam. Odzyskałam świadomość na klatce schodowej. Schodziłyśmy z mamą ze schodów. Świadomość odzyskałam przez głupie żarty mamy. Wkładała ręce w moje ciało, które było przezroczyste i rzadkie. Było to cholernie nieprzyjemne a nawet nieco bolesne – przypominało kopnięcia prądu. Ona uważała, że to świetny żart. Wyszłyśmy przed blok i zaproponowałam jej, żeby spróbowała polatać. Aby jej zademonstrować unosiłam się ok. 20 cm nad ziemią. Ona jednak szła dalej. Powiedziałam, aby spróbowała jak ryba popływać w powietrzu. W końcu dałam jej spokój i zaczęłam unosić się pionowo w górę. Czułam radość – było jasno, ciepło i tak dobrze. W pewnym momencie zaczęłam słyszeć muzykę – coraz głośniejszą i wyraźniejszą. Co to była za Muzyka!!! Tak piękna, bogata i przestrzenna... Wszystko to niosło mnie w górę – szczęśliwą i radosną. Niedługo potem obudziłam się, najpierw „fałszywie” potem naprawdę.

### **24.12.1999**

Kilka krótkich podróży astralnych – krótkich, bo bałam się, że wejdzie mama mnie zrywać z łóżka (godz. 9 rano). Wskoczyłam jako sama świadomość, bez ciała i kształtu. Poruszałam się błyskawicznie. Wskoczyłam za okno i wróciłam do ciała. Potem wyszłam jeszcze raz – tym razem cięższa i więcej energii wymagało poruszanie się. Spojrzałam na siebie i zobaczyłam przezroczyste, rozmazane kontury jakby dwóch ciał nakładających się na siebie. Wróciłam do ciała i chciałam już normalnie wstać, ale wstałam metafizycznie. Przeszłam przez drzwi pokoju – za nimi były korytarze. Postanowiłam wracać do ciała, bo mama zaraz wejdzie mnie budzić. Przecież to Wigilia i jest mnóstwo pracy. Jednak znów wstając z łóżka wyszłam metafizycznie. Przy łóżku stał czajnik elektryczny. Zagotowała wodę i rozlała mi się ona na dywan. Obserwowałam jak gorąca energia unosi się w górę pod sufit. Powstał taki białawy słup energii z dywanu pod sufit. W końcu udało mi się obudzić. Była już prawie 10 rano.

### **28.12.1999**

Wczoraj wiele się wydarzyło. Otóż okazało się, że mam energetyczną dziurę na wysokości 2 czakramu na plecach, przez którą tracę energię. Wczoraj z J. i L. usuwaliśmy jedną istotę z naszego wymiaru, bardzo upierdliwą i nieprzyjemną. Utworzyliśmy na tą okazję zespół i poszło super. Mnóstwo energii się zgromadziło. Uzupełnialiśmy się – widzieliśmy nawzajem nasze metafizyczne działania.

A w nocy: sprawdziłam swoje pasma odczuwalnych energii a potem znalazłam J. i przejrzyliśmy jego pasma. Znaleźliśmy czyste odczucie miłości – pięknej, uduchowionej i bezosobowej. Pasma są stopniowane pionowo – zmiana odczuć, oraz poziomo – natężenia odczuć.

### **2.01.2000**

Śniło mi się, że byłam na dziedzińcu za szkołą. Było tam trochę ludzi, m.in. mała dziewczynka, która znała język grecki. Choć nikt jej tego nie uczył potrafiła pisać po grecku. Twierdziła, że pamięta ten język z poprzedniego wcielenia. Demonstrowała to wszystkim pisząc po grecku. Dodatkowo powiedziała, że pamięta niektórych ludzi z tamtego wcielenia i pisała ich imiona po grecku. Pamiętam tylko jedno słowo, które napisała: „τίά” – inne były za długie i zbyt skomplikowane. Zapytałam, czy mnie też pamięta, ale nie, jeszcze się nie spotkałyśmy. Gdy się trochę poluzowało wokół niej, zapytałam, czy potrafi powiedzieć mi, jakie miałam wcielenia i napisać mi, jak się wtedy nazywałam. Powiedziała, że tak. Wyciągnęłam więc kartkę z kieszeni, patrzę, a imiona z poprzednich wcieleń same się na niej pojawiły. Było ich tam trochę ponad 20. Dziewczynka chciała mi zapisać, ale zauważyła moją listę. Zmieszałam się, a ona nagle zniknęła. Ja wzniosłam się i zaczęłam latać po mieście. Moja świadomość była całkiem dobra. Spojrzałam w

ciemne niebo (była noc) i zauważyłam przelatujące w powietrzu od czasu do czasu białoprzezroczyste istoty – ludzi śniących. Zawołałam coś za jednym z nich, ale zrezygnowałam, postanowiłam im nie przeszkadzać. Spotkałam dwóch kolegów z podstawówki. Zmienili się trochę odkąd ich ostatni raz widziałam, ale jednak poznałam ich. Powiedziałam do S. że mam teraz LD. Wydawał się zainteresowany, ale nie zdziwiony. Powiedział, że mam teraz ½ – 1 godz. na to aby poszaleć. Rzuciłam się więc w powietrze z radosnym okrzykiem. Postanowiłam poszukać G. Po mieście chodziło nawet sporo ludzi, ale zaabsorbowanych zwykłymi, codziennymi czynnościami, nawet bazarek „działał” – byli sprzedawcy i kupujący. Kierowałam się na blok G. myśląc o niej. Nagle wypadłam ze swojego miasta i wylądowałam w zupełnie innym. Pomyślałam, żeby jednak zamiast szukać G. skoczyć do Krakowa. Znalazłam się od razu na stacji PKP. Ludzi dużo, nie mogłam wcisnąć się do pociągu. Rozbudziły mi się emocje i wylądowałam w ciele fiz.

Korzystając z okazji, że nie rozbudziłam się do końca, postanowiłam wyskoczyć jeszcze z ciała. Wstałam z łóżka, ale razem z ciężkim, krepującym mnie ciałem. Postanowiłam je uśpić. W tym celu kołysałam się mocno z boku na bok, co powodowało zaburzenia równowagi i przez to tamtej świadomości. Poza tym spojrzałam na rękę i wizualizowałam błyszczący punkt, który hipnotycznie przyciągał uwagę. I udało się. Nagle znalazłam się pod sufitem bez tamtego ciała, lekka i swobodna. Nic nie ważyłam. Spojrzałam na dół i przeraziłam się nieco, bo zobaczyłam tam moje ciało. Co dziwniejsze, mogłam nim mówić, ale było to bardzo trudne. Słowa wychodziły bardzo niewyraźne i ciężko mi szło. Usłyszała to mama (niefizyczna?) i szła sprawdzić, co się dzieje. Próbowałam powiedzieć, że wszystko OK., ale tylko wybełkotałam coś niewyraźnie. Zdecydowałam się na szybki powrót do ciała. Pomyślałam, że spróbuję jeszcze raz. Mój głos wewnętrzny zdziwił się, że chcę wyjść po raz trzeci. Skoncentrowałam się i na chwile udało mi się przywołać wibracje, ale trudno było mi je utrzymać. Dałam sobie spokój i poszłam spać. Zasnęłam.

Odzyskałam świadomość w jakimś pomieszczeniu. Obok mnie była jakaś kobieta. Jeszcze przed chwilą koordynowałam wykonanie jakiegoś planu, zadania (byłam facetem, fachowcem), ale z momentem odzyskania świadomości cała tamta wiedza uciekła mi z głowy. Udawałam, że nic się nie zmieniło, ale nie wiedziałam, co się tu dzieje i jaki to plan wprowadzamy w życie. Przybyła nowa istota (kobieta) i poleciłam mojej asystentce wtajemniczyć ją, choć to należało do moich obowiązków. Moja asystentka zabrała ją na bok i tam ją wtajemniczyła. Potem powiedziała do mnie, że doskonale udaję! Byli tam też inni – grupa powołana do wykonania tej misji. Był tam też miły facecik, też jeden z organizatorów. Przysiadłam się do niego z nową osobą i rezygnując z pozorów zaczęłam go molestować, aby mi powiedział, co tu będziemy robić. Nalegałam, tłumacząc, że mój sen może się zaraz skończyć, niech więc mi szybko wytłumaczy. On – specjalnie – zaczął stosować chwyt, które zazwyczaj powodują wybudzenie u mnie. Spojrzał mi w oczy i zaczął się uśmiechać potęgując napięcie. Potem powolutku, flegmatycznie przeciągając słowa, zaczął mówić tak, aby nic nie powiedzieć a u mnie wzmóc emocje. Ale byłam twarda: zaczęłam rozglądać się wokoło i przywoływać spokój wewnętrzny. I udało mi się nie obudzić! Tymczasem wyszliśmy na pokład, dookoła była woda. Niektórzy z wtajemniczonych wskakiwali do wody i znikali. Facecik kazał mi pójść za nim. Szliśmy po piasku – on zataczał koła a ja za nim. Była tam też piękna Indianka południowo-amerykańska. Chciała mi coś pokazać. Szła przed siebie drogą w piasku a za nią sypały się kwiaty. Zrobiła coś dziwnego – uniosła się w powietrze i stanęła na głowie. Spod jej ubrania wysypało się mnóstwo pięknych, kolorowych, suszonych kwiatów. Podeszłam je obejrzeć: piękne, delikatne roślinki. A Indianka szła dalej przed siebie i co kilka metrów wysypywała z siebie kwiaty. Było to... niezwykle i dziwaczne, miałam tego świadomość. Gdy dotknęłam czerwonego kwiatka mały fragment wbił mi się w palec, wyjęłam go jak drzazgę. Indianka zatoczyła koło i podeszła do mnie. Powiedziała, że gdy zaczyna płakać, to bierze do ust czarny bez, a wtedy jej łzy zmieniają się w kwiaty. Pomyślałam, że to bez sensu, bo po co jej w astralu czarny bez. Zrozumiałam, że chodzi jej o życie ziemskie i o ten mój płacz, który gdy mnie napada, nie mogę przestać. Powinnam spróbować czarnego bzu wtedy. Po obudzeniu wskazówka dot. czarnego bzu wydała mi się interesująca. Sprawdziłam w domu

kwiaty czarnego bzu: na pudełku napisano, że stosuje się w przypadku infekcji górnych dróg oddechowych oraz zaburzeń nerwowych. A jednak! Poza tym rano rozbiłam szklanekę i jak we śnie drobina wbiła mi się w palec. Wyciągnęłam ją jak drzazgę...

### **7.01.2000**

Szłam spać, rozluźniłam się i pomyślałam o miłych rzeczach, gdy zaczęłam odczuwać duże ilości pomarańczowo–czerwonej energii. Stwierdziłam, że jest miłutko i poszłam spać. Zasypiam sobie, nawet zaczyna mi się już coś śnić, ale słyszę: „Ale gorąco!”. Nie zwróciłam na to uwagi, ale po chwili znów: „Ale gorąco!”. Kiwnęłam głową przez sen i dalej zasypiam. A tu znów: „Ale gorąco!”. Tym razem odzyskałam świadomość i budząc się usłyszałam zniekształconą przez zmianę końcówkę tego zdania. Obudziłam się i faktycznie: pod kołderką ukrop! Odwróciłam się na drugi bok i zasnęłam. Nagle stwierdziłam, że jestem poza ciałem, a obok jest coś. Otoczona jestem tą ciężką energią, odcinającą mnie od lżejszych, wyższych. Zaczęłam odmawiać modlitwę i doznałam natychmiastowej ulgi. Z góry spłynął na mnie cudowny strumień lekkiej, przestrzennej, rozświetlającej energii. Zaraz też wróciłam do ciała.

### **8.01.2000**

Odwiedziła mnie moja zmarła przed pół rokiem świnka morska! Usłyszałam tupanie małych nóżek i głośnie, radosne: „KUIIII KUIII” Tego odgłosu nie można pomylić z niczym. To Mefisto, moja świnka. Przetoczyła się po mnie taka fala miłości, że mało serce nie pękło. Miłość zaprawiona na koniec przeze mnie nutą żalu, że już go nie zobaczę...

### **9.01.2000**

Nieświadomy sen. Zachowywałam się dość nietypowo jak na mnie, swobodnie, podrywałam nieco jakiegoś faceta. Usiadłam przy stoliku z jakąś dziewczyną i ... uderzyłam głową w coś niewidzialnego przede mną. Zdziwiłam się, bo niczego przed sobą nie widziałam. Dotknęłam głową: tak, było niewidzialne, ale istniało. Zapytałam się na głos co to jest. Dziewczyna obok odpowiedziała, że to kamień wypadł z mojego 3 oka.

- Jaki kamień? – zapytałam osłupiała.
- No, szary, z czakramu na czole – odpowiedziała.
- Normalny kamień? – nie mogłam się nadziwić.
- Byłaś sztywna jak kij od szczotki. Było to twoje sztywne przywiązanie do losu. – odpowiedziała.

Zaszokowana dotykałam tego czegoś przede mną w pobliżu 3 oka i niedługo to się rozwiało. Byłam tak zmieszana, że zaraz się obudziłam.

### **10.01.2000**

W nocy byłam na pół–przebudzona, ale z jakąś nieco odmienną świadomością. Pomyślałam o przemieszczaniu się świadomości w sposób opisany przez Castanedę i niedługo potem stałam się wiązką świadomości przeskakującą po pasmach energii. W jednym z punktów połączenia (ostatnim) połączyłam się, zetknęłam z wiązkami świadomości pewnych znajomych mi istot. Było to jak dwa centra świadomości odbierające na tej samej fali – słowa nie były potrzebne – po prostu czuliśmy to samo i cieszyliśmy się tym. Ale czułam też ból neuronów w mózgu w miarę jak łąpałam coraz to inne pasma energii. Zapytałam te bliskie osoby, czy one też to czują. Uzyskałam

odpowieź negatywną. To chyba z natężenia świadomości...

### **13.01.2000**

Chciałam wyjść z ciała po zaśnięciu poczułam w pewnej chwili, że ktoś dotyka moich nóg i zaczyna mnie ciągnąć. Wyciągnął mnie poza łóżko i spadłam. Nie wiem dlaczego wydawało mi się, że to moja mama, chociaż jej nie widziałam. Ten ktoś chciał mnie połaskotać. Nie było to przyjemne i przypominało wbijanie palców w ciało. Wkurzyłam się, bo nie dość że ten ktoś nie wyciągnął mnie z ciała, tylko ciągnął za fiz. nogi (tak mi się wydawało:)), to jeszcze boleśnie łaskotał...

Straciłam świadomość, odzyskałam ją dopiero przed jakimś zrujnowanym budynkiem, gdzie uczyłam pewną kobietę latać. Później wędrowałam po różnych miejscach z facetem, który na malarstwo, a właściwie na warsztat malarski mówił „klatka”. Było to niezwykle określenie, powtórzone kilka razy, więc zapadło mi w pamięć. Już przed przebudzeniem w ciele znów ktoś zaczął mnie złośliwie łaskotać, co przypominało coś pomiędzy drapaniem a wbijaniem paluchów w ciało. Wkurzyłam się znów i powiedziałam, że jeśli zrobi to jeszcze raz, to ją/go zabiję (ciekawe jak:)).

### **15.01.2000**

Wczoraj spotkała mnie bardzo miła rzecz: otóż poprosiłam moje WJ o opiekę nade mną i wysłałam mocną energię popierającą tą prośbę. Chwilę później coś z góry spłynęło na mnie, jak wielki dreszcz od czubka głowy w dół, taka fala...

### **16.01.2000**

LD. Leciałam sobie w okolicy domu, aż przy wiadukcie spotkałam M. (mojego byłego wielkiego wroga), wobec której zamiast wrogości poczułam lekką przyjaźń. Powiedziałam jej, że jej siostra I. ma kłopoty i trzeba jej pomóc, bo może zrobić coś głupiego. Jakoś zeszyliśmy na tematy śmierci. Spytała mnie o jakąś bliską osobę, która zmarła. Mówię, że ludzie umierają dlatego, że nikt w ich otoczeniu nie jest na tyle otwarty, by usłyszeć ostrzeżenie, dostrzec niebezpieczeństwo. Po drugiej stronie wszystko jest jasne, ale potrzeba, aby ktoś mógł ostrzec lub pomóc człowiekowi. Druga przyczyna: ludzie wykonali tu jakieś swoje zadanie i odchodzą. Rozstałyśmy się i obudziłam się w ciele.

Miałam tak jasny stan umysłu po obudzeniu, że wiedziałam, że po zaśnięciu znów będę doświadczać niefizycznie i tak było. Śniło mi się, że jestem w domku jednorodzinny z M. Zadzwonił telefon i zaczęłam rozmawiać z G. Miałam trudności z uregulowaniem głośności rozmowy – najpierw za cicho, potem huknęło za głośno, potem cisza, ale jej głos słyszałam jakby z drugiego pokoju. Mówiła o A. – swojej aktualnej nieodwzajemnionej miłości. Obudziłam się.

Po zaśnięciu kolejna podróż. We śnie miałam brudne ręce. Stwierdziłam, że skoro to sen, to zaraz będę mieć czyste. I miałam... Wróciłam do domu i z przedpokoju zobaczyłam mój otwarty pokój. Przybliżyłam spojrzenie tak, że mogłam dokładnie obejrzeć moje łóżko, a na nim moje ciało. Jak zwykle się przeraziłam. Chude to leżało na wznak, chude ręce wyciągnięte na łóżku, twarz zapadła, jakby uszło z niej życie, zapadłe oczodoły z lekkim sińcem dookoła, do tego lekko otwarte usta. Zastanawiałam się, czy mogę tym ciałem sterować z zewnątrz. Przywołałam je, aby wstało i ... wstało. Chudzina weszła do dużego pokoju a ja ją widziałam przez ścianę. Chciałam, by otworzyła oczy i ... otworzyła je. Miała nieruchome spojrzenie. Próbowalam do niej zagadać, ale była mało „kumata”. Postanowiłam nie męczyć jej więcej tylko połączyć się z nią i wrócić do ciała. Podeszłam do niej i wtedy jakaś siła szarpnęła mną i wcisnęła mnie do tamtego ciała. Za chwilę ta sama siła szarpnęła każdą komórką naszego ciała i przeniosła nas do naszego pokoju, odwracając głowę na zachód nad łóżkiem. Tam połączyłam się i obudziłam.

Zasnęłam i nowe wyjście. Wpadłam w dół w ziemi. Próbowałam wyjść, ale jakaś siła i brak silnej intencji ciągnęły mnie w dół. Po wielu próbach obudziła się moja determinacja i siła psychiczna. Wizualizowałam firankę do podciągnięcia się oraz schody. Na górze zobaczyłam przed sobą drzwi zamknięte na hak. Otwarłam je, a za nimi były następne. Znow otworłam a tam następne. Przy czwartych wkurzyłam się i wrzuciłam intencję, że po nich nic już nie będzie. Otwarłam je i wyszłam na zewnątrz czegoś, jakby dookoła dołu była niewidzialna ściana. Na zewnątrz stał grubawy facet i śmiał się. Pomyślałam, że to złośliwiec i zaczęłam się na niego wydzierać nazywając go Dupą. Wyobraziłam sobie, że blokada z dołu łapie go i facet nie może wyjść. Poszłam dalej, weszłam do kawiarni na osiedlu i przy najbliższym stoliku zobaczyłam faceta. Zaczął się zachowywać głupio: pokazywał mi swoją pękającą nogę. Nie wiem jak, ale rozpoznałam w nim tamtego gościa, wrzasnęłam na niego, że jest Dupą a on się zaczął śmiać. Wizualizowałam przezroczystą ścianę dookoła niego i ceglany mur między nami. Gość spoważniał i zaczął zachowywać dystans. Wyszliśmy na zewnątrz – noc i cisza na osiedlu. Powiedział, żebyśmy skoczyli pod numer 64, bo tam jest zabawnie. I zaraz wskoczył na parapet okna na parterze. Ciekawość mnie skłoniła, aby skoczyć za nim. W pokoju za oknem leżała trumna, a w niej ciało jakiegoś dziadka. Lekko mnie cofnęło na ten widok. W pobliżu leżały kolorowe zdjęcia. Weszło dwóch chłopców i jeden z nich pokazał drugiemu zdjęcia starszej kobiety. Tryumfalnie powiedziałam do faceta: „A widzisz, kochał swoją babcię”. Gość na to: „Czekaj chwilę...”. I zaraz chłopaczek zaczął się wyśmiewać złośliwie z tego drugiego, dlatego że na jednym ze zdjęć fatalnie wyszedł. Facet skoczył radośnie i zdjął z tej sceny (wyśmiewania) hologram i tryumfalnie nakleił sobie na rękę. Potem wszedł do pokoju jakiś mężczyzna i ... zauważył faceta, nie widział jednak mnie. Gapił się na gościa z głupim wyrazem twarzy. Powiedziałam: „o! świr!”. Poczułam, że moje ciało fizyczne zaczyna się budzić i nie długo się już tu utrzymam. Niedługo też się obudziłam. Zapomniałam napisać, ale w kawiarni zapytałam gościa, czy nie nudzi mu się oglądanie ciągle tego samego zła u ludzi. Facet stwierdził, że nie, wcale, bo każde jest indywidualne, to nie są ogólne złe uczynki, tylko czyjeś np. moje – i uśmiechnął się w tym miejscu...

### **19.01.2000**

Leżę normalnie na łóżku, przełączyło mnie, żadnych zmian w wyglądzie pokoju, za to w pobliżu spaceruje kilka dużych czarnych kotów, co najmniej pięć. Pomyślałam, że pewnie ulegam złudzeniu wzrokowemu, może to jakieś cienie w mojej wyobraźni przybrały kształt kotów. Wyciągnęłam więc rękę, dotknęłam najbliższego: cholera, kot! Poczułam sierść, miękkie futerko. Pogłaskałam draba. Kilka kotów, widząc, że się obudziłam, podeszło do łóżka, reszta baraszkowała przy fotelach do medytacji. Pomyślałam, że może któryś z nich jest Waflem, ale nie, były inne, miały oczy jasnobrażowe...? Przy mnie znalazł się dominujący samiec, ogromny czarny kocur i próbował wepchnąć mi się na łóżko. Nie chciałam tego, więc go odepchnęłam, złapałam za pyszczek i trzymałam. Chciał mnie ugryźć więc lekko trzepnęłam go w pysio. W końcu musiał ulec, ale co dziwne, nie był zły z tego powodu, odchodząc od mojego łóżka spojrzął na mnie z szacunkiem i uznaniem. Naprawdę zobaczyłam to w jego oczach i minie. Koty pochodziły sobie jeszcze trochę po pokoju już mnie nie niepokojąc a ja wpadłam w nieświadomy sen.

### **20.01.2000**

Pod wpływem książki Castanedy „Sztuka śnienia” postanowiłam wypróbować opisane przez niego zalecenia z 1 i 2 bramy śnienia. Próbowałam więc „ustawić zasypianie”, co mi się nie udało w taki sposób jak powinno. Przyśniło mi się, że chcę mieć LD, więc położyłam się do łóżka i świadomie zasypiałam. Znalazłam się w bezkształtnej pustce. Miałam tu kilka uderzeń energii w samą świadomość, które przypominały wstrząsy, zawroty głowy w ciele fizycznym, gdy wszystko znika sprzed oczu a po głowie rozchodzi się fala. „Obudziłam” się we śnie i stwierdziłam, że świadome śnienie jest niezmiernie łatwe. W następnej kolejności miałam film szkoleniowy z WJ, którego

celem było ostateczne „wybicie mi z głowy” hippisowania, co mnie zawsze niesamowicie pociągało. Film ukazywał płyciznę i totalną głupotę tego ruchu – nie mniej był karykaturalnie przesadzony, więc poczułam, że WJ chce mnie troszkę zmanipulować. Obudziłam się i zaraz wróciłam do ćwiczeń Castanedy. Wizualizowałam zasypianie i utrzymywanie świadomości, gdy zdarzyło się coś dziwnego, coś jak wstrząs od środka kręgosłupa i w całym ciele energetycznym. Poczułam zmianę w odbiorze siebie. Otworzyła się moja Czakra seksualna i zaczęła mnie palić pożądaniem. Jednocześnie cała ta energia szła w górę, aż do głowy. Czułam się inaczej, jakby przebazowana, jakbym częściowo przeszła w świadomość ze snów i OBE. Moja dolna czarka znowu się napełniała i rozchodziło się to po ciele. Długo nie mogłam zasnąć, aż, gdy wreszcie zasnęłam i próbowałam wstać to uniosłam się w powietrze. Zrozumiałam, że to znów podróż poza ciałem. Ciekawe, w jaki sposób działałam. Ja–zwykła czegoś chciałam, choć nie wiedziałam jak to się robi, podczas gdy ja–tamta (pełna mocy i doświadczenia) po prostu wykonywała to z pewnością wynikającą z doświadczenia. Ja–tamta jak wielka siła przeniosła nas przez okno, tam wyszukała falę energii, złapała się jej i zaczęłyśmy dziko pędzić. Poniżej były lasy, noc, więc wszystko oświetlone srebrnym blaskiem. Początkowo leciałam tyłem, gdy zauważyłam dlaczego tak jest (bałam się, że pęd powietrza (?) mnie wróci do ciała) wtedy moje ciało obróciło się o 180 stopni i leciałam dalej przodem. Przez ciało niefizyczne przechodziły mi drżenia, jakies wibracje. Ja–tamta wiedziała, że wszystko dookoła jest z jednolitej energii, ale gdzieś niedaleko wyczuła inną energię. Zaraz się na tym skoncentrowałam. Lasy znikły a ja znalazłam się przed młodą dziewczyną na tarasie na pierwszym piętrze domku. Spojrzałam na nią: długie falowane rudawe włosy, ładna, ale czułam, że jest jeszcze bardziej zielona ode mnie jeśli chodzi o świat niefizyczny. Zapytała, czy zrobimy jakieś ćwiczenia (chciała się czegoś nauczyć). Byłam pewna, że nie jest ona tworem mojej podświadomości, jej energia była wyraźna i osobna. Tymczasem moja energia podnosiła mnie w górę, miałam jej tyle, że nie mogłam ustać w miejscu. Uniosłam się w powietrze. Dziewczyna stwierdziła, że tak nie potrafi, ale zaraz uniosła się też w powietrze i podleciała do mnie. Wciągnęło mnie do ciała.

W ciele przypominałam sobie znów o Castanedzie. Zaraz też ja–tamta zaczęła sprawnie wysuwać mnie z ciała poprzez otwartą na oścież czakrę korony. Było to jak ściąganie dopasowanego kombinezonu metodą przepychania się przez otwór na szyję... Stałam w moim pokoju. Nie widziałam sprzętów, tylko energie. Postanowiłam skoncentrować wzrok na jednym miejscu w tej energii i rzucać szybkie spojrzenia dookoła. Było to łatwe, przy tych spojrzeniach z energii wyłaniały się kształty, przedmioty. Na półce z przedmiotami z mojej przeszłości była naklejona kartka z napisem (moim pismem) drukowanymi literami: „LEK”. „Przypomniało mi się”, że kiedyś to napisałam i widziałam w LD. Pomyślałam, że jest to może pokój z mojego dzieciństwa, ale zauważyłam że przy półce wiszą dwie głowy moich starych lalek. Już wiedziałam, że to nie mój stary pokój, bo nigdy nie urwałam lalkom głowy... Znudziło mnie to ćwiczenie. Rozejrzałam się energetycznie szukając „obcych wtretów energetycznych” ale nic nie znalazłam. Wtedy usłyszałam, że w pokoju obok mój tato wstaje z łóżka. Skierowałam się szybko do ciała, a tato wszedł i nakrył mnie czymś. Próbowałam wstać z ciała, ale źle się odkleiłam, tylne 3 oko bolało mnie i traciłam energię przez nie. Wpadłam do ciała i wyszłam drugi raz, tym razem dobrze. Stwierdziłam, że jest mi bardzo gorąco, a moje ciało jest mokre od potu. Niepokoiły mnie dalej odgłosy taty wracającego z WC. To mnie cofnęło do ciała, otwarłam fizyczne oczy... a tu mój tato faktycznie właśnie wchodził do pokoju. W WC szumiała jeszcze spluczka... Czyli w OBE miałam świadomość działań podejmowanych przez fizycznego ojca? Po obudzeniu moje ciało (kombinezon) było zdrętwiałe i rozwibrowane, gotowe do dalszych podróży.